



*Paulina Zalecka*

# KANIBAL

KRZYK ROZDARTEGO SERCA

*Żeby oswoić **BESTIĘ**,  
trzeba zrozumieć **MROK**,  
który w niej drzemie*



*Paulina Zalecka*

# KANIBAL

KRZYK ROZDARTEGO SERCA



*Wiolce*  
*Twoja pokręcona dusza uwielbia te klimaty*



***Bo ty możesz być piękną,  
a ja mogę być potworem.***

– Måneskin, *I Wanna Be Your Slave*

## Prolog

– Zabierz ją, proszę. – Podaje mi dziecko, a ja zaciskam nerwowo szczęki, biorąc maleństwo w ramiona. – Ty uciekniesz szybciej. Ja odciągnę ich uwagę – dodaje po chwili, owijając je gorączkowo starą chustą. Jej łzy spadają na małe czoło.

– Ty biegnij z małą – odpowiadam pewnie, chociaż w środku cały trzęsę się z nerwów.

– Jesteś szybszy, silniejszy, zwinniejszy. Z tobą ma szansę przetrwać – odpowiada, dygocząc nie z zimna, które aż szczypie w uszy, lecz ze strachu, i popycha mnie w stronę lasu. – Obiecuj, że ją ocalisz. – Błaganie w jej oczach niemal mnie powala.

– Szybciej zginę, niż dam się złapać – mówię, całując ją w czoło.

Wiem, że to ostatni raz, kiedy moje usta dotykają jej skóry. Mam świadomość tego, że oddaje życie, żeby ocalić dziecko. Próbuję powstrzymać łzy, które cisną się do oczu, ale to na nic. Nie pamiętam, żebym kiedyś płakał. Jednak teraz moje serce rozpada się na kawałki.

Czuję jej mizerne dłonie, które oplatają się wokół mojego ciała. Staram się zapamiętać tę chwilę, by móc kiedyś odtwarzać ją w pamięci i nie zwariować. Niestety i te sekundy niszczy warkot psów.

– Biegnij. Nie trać czasu. – Ociera łzy wierzchem dłoni i ostatni raz całuje dziecko. – Zawsze będę was kochała – dodaje, po czym biegnie, głośno szlochając, by naprowadzić psy na swój trop.

Zmuszam swoje nogi, aby ruszyły przed siebie i zostawiły za sobą kobietę, która nadawała sens temu parszywemu życiu. Liche obuwie ginie w śniegu, sprawiając, że ziąb przenika do szpiku kości. Ucieczka jest trudna, bo zostawiam ślady.

Ale nie mam innego wyjścia.

Dziecko musi mieć inne życie. Lepsze.

Biegnę tak długo, aż w gardle szczypie mnie od mrozu i zmęczenia. Nim decyduję się postawić kolejny pewny krok, wpadam do głębokiego dołu.

Pieprzona pułapka.

Wpadłem w jedną z ich zasadzek.

Malutka kwili cicho w moich ramionach, a ja tulę ją mocno do serca. Muszę się stąd wydostać. Jej matka tego ode mnie oczekuje. Niczym zapędzony w kozi róg miotam się, jakbym znów był zamknięty w klatce. Tym razem to ja jestem niebezpiecznym zwierzęciem. Warczę jak dzika bestia, bo frustracja wydobywa się ze środka mnie.

Nie ma cholernego wyjścia!

Dziecko płacze głośniejsze, a ja przyklękam pokonany po raz pierwszy w życiu. Nagle słyszę warkot silników. Przyciskam dziecko mocniej do siebie, nucąc cichutko melodię w jej małe uszka. Wszelkie odgłosy milkną, a po kilku sekundach na moją potężną sylwetkę spada cień.

– Tutaj się schowałeś, psie. – Na dźwięk jego głosu mam ochotę rozszarpać wszystko dookoła. Jednak w moim zasięgu jest tylko mała dziewczynka. – Myślałem, że lepiej cię wytrenowałem. Widocznie się myliłem. – Cmoka niezadowolony, a we mnie zaczyna wrzeć krew. – Zabierzcie go, a bachora oddajcie mnie – dodaje, celując we mnie z pistoletu, naładowanego środkiem uspokajającym.

Walczę z jego ludźmi, ile tylko starcza mi sił, jednak to na marne. Po kilku sekundach padam wyczerpany i senny, a kiedy odzyskuję świadomość, już znajduję się w Lochach. Przypięty łańcuchami do krzesła, niczym skazaniec, którym rzeczywiście jestem.

– Odpoczywać będziesz później.

Nim dobrze otwieram oczy, już otrzymuję brutalny cios w szczękę. Nie podnoszę jednak wzroku, bo nie mam zamiaru ostatnich minut życia poświęcać na oglądanie ich gęb.

– Nie! – Tak dobrze znany mi głos dociera do mnie.

Czuję się tak, jakbym dostał mocniej, mimo że nikt mnie nie dotknął. Podrywam głowę do góry i napotykam wychudzone ciało kobiety, którą pokochałem. Wstaję z miejsca, ale łańcuchy ściągają mnie z powrotem.

– Wiecie, że nie lubię się powtarzać. – Pan kroczy pomiędzy swoim ludem niczym stwórca. Za

niego się właśnie uważa. Za boga. Jego chory umysł zatruwa nam życie, a jad penetruje nasze ciała. – Zaraz pokażę, co czeka każdego zdrajcę – ogłasza uroczyście, a następnie ciągnie za kawałek materiału. Pod nim kryje się statyw z umieszczoną na nim kamerą. Znów nagrywa i udostępnia to na żywo na wielkim ekranie pośrodku dziedzińca, gdzie zapewne kłębią się wszystkie ofiary.

Pan podchodzi do mojej wybranki i szarpie ją za włosy. Moje usta opuszcza ryk. Mężczyzna jednak uśmiecha się chytrze, a następnie kiwa głową na jednego ze sług. Ten wychodzi i po chwili przynosi zawiniątko. Oboje poznajemy starą chustę, którą była owinięta dziewczynka. Z gardła kobiety wydobywa się przerażający krzyk, kiedy małe ciało uderza o ziemię. Wstaję tak gwałtownie, aż krzesło pode mną się przewraca.

– Spokojnie. Nic nie czuje. – Pan kopie maleńki kłębek, a ja zaciskam nerwowo pięści. – Utopiłem ją. – Posyła w moją stronę uśmiech tak szalony, że aż zamieram.

Utopił maleńkie dziecko.

Moje dziecko.

– Ty bydlaku! – Kobieta szarpie się, ale ten chwyta ją za gardło.

– To twoja kara. Umrzesz w świadomości, że twoje dziecko mogło żyć tutaj, ale wolałaś je zabić. – Kiedy kończy wypowiadać okrutne słowa, przykuwa ją do ściany.

Rozdziera jej znoszoną koszulę, odsłaniając plecy. Jest tak wychudzona, że mogę policzyć jej wszystkie kręgi. Atakuję, ale zanim podchodzę na odpowiednią odległość, łańcuchy blokują mnie w miejscu. Mężczyzna unosi bat, a następnie wymierza ostre ciosy. Jej krzyk rozdziera moje serce.

Krzyczy ona.

Krzyczę ja.

Złość przysłania mi ostrość widzenia. Nie wiem już, czy widzę na czerwono, czy to jej krew spływa po mnie. Z każdym kolejnym uderzeniem słabnie. Rany znaczą plecy, z których leje się czerwona posoka, a mięśnie widoczne są jak na dłoni. Kiedy traci przytomność, Pan unosi jej rękę, po czym zwracając głowę w moim kierunku i mówi:

– A to twoja kara. Będziesz musiał z tym żyć. Zbyt wiele kasy mi dostarczasz, bym i ciebie zabił – mówi i zaczyna łamać kości jej ręki. Kiedy pęka pierwsza z nich, nie wytrzymuję. Moje żyły wypełnia furia, dodając mi szaleńczej siły. Wydaję z siebie głośny krzyk, następnie szarpie za łańcuchy, a one ustępują.

W momencie, gdy strażnicy orientują się, że się uwolniłem, dopadają mnie. Nie mam broni, jednak się nie poddaję. Chwytam jednego za głowę, po czym przysuwam ją do siebie i wbiwszy zęby w jego krtań, rozrywam mu tętnicę. Wypluwam kawałek tego ścierwa, a ten pada u moich stóp. Następny próbuje mnie obezwładnić, ale ze względu na budowę mego ciała jest bez szans. Ręka, którą owinął wokół mojego gardła, jest zbyt blisko ust. Automatycznie chwytam kawałek skóry i odgryzam z łatwością. Kieruje mną taki gniew, że pragnę rozszarpać wszystko dookoła.

Kiedy odwracam głowę, Pan wstrzykuje w moje ramię środek, który powala mnie na kolana. Nim zamykam oczy, słyszę tylko:

– Dzisiaj stworzyłem Kanibala.

# Rozdział 1

Aria

Oddycham ciężko, mocniej zaciskając dłonie na sfatygowanej teczce. Stojąc przed drzwiami miejscowego ośrodka pomocy społecznej, staram się zmusić nogi do poruszenia się.

Ani drgną.

Wciążam powietrze ze świstem, a następnie je wypuszczam. Poprawiam rąbek spódnicy, która lata świetności ma już dawno za sobą.

Do boju, Aria. Pokaż im, na co cię stać.

Unoszę rękę i pukam do drzwi, póki odwaga mnie nie opuściła.

– Proszę! – dochodzący z pokoju głos dociera do mnie.

Nie ma już odwrotu.

Wchodzę bezszelestnie. Jak szara myszka, którą naprawdę jestem.

– Dzień dobry – chrząkam, poprawiając torebkę na ramieniu. – Przyszłam w sprawie...

– By to jasny chuj strzelił! – Głos faceta, który wchodzi za mną, jest tak donośny, że aż podskakuję w miejscu. – Więcej tam nie idę, Frank! – Gość rzuca papiery na biurko, a następnie ciężko opada na fotel. – Mam dość tego psychola! Chcemy mu pomóc, ale on traktuje nas tak, jakbyśmy byli brodawką na czubku jego nosa, której się brzydzi!

– Nie mamy więcej ludzi, Bert. – Mężczyzna, z którym rozpoczęłam rozmowę, odpowiada temu wzburzonemu.

Opieram się lekko plecami o ścianę, próbując stać się niewidzialna.

– Jesteś ostatnim pracownikiem, który jeszcze nie brał udziału w tej sprawie.

– I nie zamierzam się w tym babrać! – Wzburzony wyrzuca ręce w górę. – Wszyscy próbowaliśmy do niego dotrzeć, ale skończmy się oszukiwać! To wariat! Powinien siedzieć u czubków, a nie na wolności!

O nie! Nikt nie będzie osądzał człowieka, bez poznania jego historii!

– Jest pan lekarzem?! – Mój głos chyba zabrzmiał niczym pisk, bo głowy wszystkich odwracają się w moim kierunku.

– Do mnie mówisz, dziecko? – Bert unosi brew, mierząc mnie oceniającym spojrzeniem.

– Jestem dorosłą kobietą, więc wypraszam sobie nazywanie mnie dzieckiem – odpowiadam, po czym odchrząkuję i kuląc ramiona, kontynuuję: – Aby ocenić, czy dana osoba wymaga nieustannej opieki medycznej, czy tylko, w tym przypadku, waszej, potrzebny jest lekarz. Z pańskich słów wnioskuję, że nim pan nie jest.

Silę się na spokojny, neutralny ton, ale aż cała dygoczę z nerwów. Nigdy tak się nie zachowywałam. Dlaczego teraz odczuwam tak silną potrzebę wstawienia się za ich podopiecznym?

– Facet jest ciężkim przypadkiem – przerywa mi Frank, wpatrując się w kolegę. Zupełnie jakby scena przed chwilą nie miała miejsca. Zwyczajnie mnie zignorowali! – Mamy pomóc mu wrócić do żywych, jakkolwiek to brzmi.

– Ale nikt tego nie potrafi! – Berta omiata wzrokiem cały pokój, w którym siedzą jeszcze dwie kobiety, a kiedy zatrzymuje się na mnie, posyła mi rozognione spojrzenie.

– Ja to zrobię! – Wyrywam się do przodu, rzucając na biurko Franka teczkę, w której znajduje się moje CV.

Jedna z kobiet odwraca się w moją stronę ze współczującym wyrazem twarzy.

Chyba właśnie wdepnęłam w coś niedobrego.

Bert zaczyna śmiać się tak mocno, że opluwa biurko i łapie się za spasiony brzuch.

Fuj.

– A pani kim jest? – Frank potrząsa głową, jakby dopiero co mnie zauważył.

Jeżeli tak wygląda ich praca, to nie dziwię się ich podopiecznym, że nie chcą mieć z nimi nic

wspólnego. Mnie samej przeszła ochota, żeby starać się o stanowisko w takiej atmosferze.

Jednak mleko się rozlało. Muszę udowodnić sobie, że dam radę. Obiecałam to małej Emmie.

– Aria Simons, miło mi. – Wyciągam dłoń, a facet, nie widząc innego wyjścia, ostrożnie nią potrząsa. – Przyszłam ubiegać się o wolne stanowisko. Mam ukończoną odpowiednią szkołę i kursy.

– I żadnego doświadczenia w zawodzie – dodaje, spoglądając na moje papiery.

Chwilowa pewność siebie momentalnie mnie opuszcza. Splatam ze sobą palce u dłoni, po czym wykrzywiam je w każdym możliwym kierunku.

– Szybko się uczyć. Mam podejście do ludzi...

– Daj jej tę robotę, Frank. – Bert bezczelnie przerywa moją wypowiedź. – Po dwóch dniach wróci z płaczem. To zadanie nie do wykonania.

– Poradzę sobie z waszym... – szukam odpowiedniego słowa, bo nawet nie wiem, o czym rozmawiamy – ...problemem.

Spojrzeniem uciekam do dwóch kobiet stukających palcami w klawiaturę. Wzrok mają wlepiony w monitory komputerów, ale zauważam, jak nieznacznie kręcą głowami.

One też nie wierzą, że mi się uda. Naprawdę na własne życzenie wpakowałam się w coś okropnego.

– A niech stracę. – Frank macha lekceważąco ręką. – Ale jeśli się poddasz, a poddasz się na pewno, to nie masz tutaj czego szukać. Twoja pycha nie zostanie nagrodzona w żaden sposób. – Chcę coś powiedzieć, ale unosi dłoń nie dopuszczając mnie do słowa. – Tak, pycha. Nie wiesz, co to za zadanie, jaki to człowiek. Zwyczajnie założyłaś, że dasz sobie radę i coś nam udowodnisz. Uwierz, każdy z nas próbował się tym zająć, ale nikomu to się nie udało. Nie ma nawet sensu, byśmy się lepiej poznawali, bo długo tutaj nie zabawisz.

I do czego doprowadziła mnie chwilowa pewność siebie? Na moich płucach zaciskają się niewidoczne macki.

Zniszczę swoją szansę na pracę w zawodzie i nie pomogę Emmie.

Wsadź sobie w dupę te rozmowy na temat odwagi, Victorio! – karcę w myślach moją najlepszą przyjaciółkę, która kazała mi wyciągnąć głowę z bezpiecznego piasku.

Ten piasek od dziesięciu minut wychodzi mi nosem.

– Mimo to zaryzykuję.

Wracam do swojej strefy komfortu, zamieniając się znów w nic nieznaczącą mysz.

Bert wydaje z siebie ośle parsknięcie, a Frank podchodzi do jego biurka i zgarnia papiery, które ten rzucił po wejściu do pokoju. Wciska mi je w dłoń i wskazuje na biurko w kącie.

– Zapoznaj się zatem ze swoim podopiecznym. Jutro rano zaczynasz. U niego.

Przełykam gulę, a następnie siadam i czytam akta.

Serce przestaje mi bić, a w uszach słyszę szum, gdy zaznajamiam się z papierami.

Co ja najlepszego zrobiłam?

Caden

Sto dziewięćdziesiąt osiem, sto dziewięćdziesiąt dziewięć, dwieście. Podnoszę się, usuwając pot z czoła. Sięgam po ręcznik i ocieram spocony tors oraz szyję. Przymykam powieki, wciągając nosem powietrze. Wciąż przed oczami mam tego kutasinę z piwnym brzuchem, który kilka godzin temu opuścił to miejsce. Jego szczęście, że akurat byłem w domu, inaczej miałby przesrane.

Jebana opieka, którą przyznał mi sąd.

Lubią kategoryzować ludzi.

Ten do czubków. Ten pod stałą obserwacją. Tamten pod skrzydła opieki.

Jakbym ich potrzebował.

Przez niemal dwa lata byłem traktowany jak zwierzę. Rozrywałem dzikie zwierzęta gołymi rękoma, aby przetrwać. Jestem wrakiem człowieka, ale świetnie radzę sobie sam.

W ciszy.

W zamkniętej klatce.

Omiotam wzrokiem chatkę pośrodku lasu. Tylko o to poprosiłem przedstawicieli rządu. O azyl



w samotności. Jednak oni chcą mi wcisnąć jakichś urzędasów, którzy mają mnie w dupie, bo tak naprawdę chcą mnie odhaczyć i wracać za biurko.

Wiem, że z powodu wydarzeń z przeszłości jestem nieco pojebany, ale nie aż tak, jak im się zdaje.

Zwyczajnie już nie jestem Cadenem Slate'em. Nadal mam w sobie serce Kanibala.

Kiedy słyszę trzask łamanej gałęzi, odwracam się na piętach i przygotowuję do ataku. Walcząc z ludźmi, zaciskasz dłonie w pięści. Ja, walcząc ze zwierzyną, rozpościeram dłonie tak, jakbym chciał uwolnić szpony, których nie mam. Oczy przysłania mi czerwona mgła. Wchodzę w tryb zabójcy, ale moim oczom ukazuje się spłoszona łania. Kiedy jej oczy wbijają spojrzenie w moje, zauważam w nich strach. Niemal dostrzegam przerażenie na jej pysku. Rzuca się szybko do ucieczki.

Rozpoznała mnie.

Mam wrażenie, że wśród zwierząt krąży legenda o człowieku, który zabijał najbardziej dzikie i niebezpieczne z nich, by przetrwać.

Jestem bestią, której należy się bać.

Jestem Kanibalem, który rozlewał krew, aby zagłuszyć wspomnienia.

## Rozdział 2

Aria

– Udało się? – Victoria otwiera zamasyżuje drzwi naszego wspólnego mieszkania, uśmiechając się od ucha do ucha.

Wieczna optymistka i energiczna dusza. Zupełne przeciwieństwo mnie. Właśnie dlatego tak idealnie się uzupełniamy.

Przekraczam próg, przepychając się obok niej. Ściągam sfatygowane botki, a następnie bez słowa ruszam w stronę kanapy. Padam na nią, jakby opuściły mnie wszystkie siły.

– Ale dostałaś tę robotę, no nie? – Przyjaciółka niesie ze sobą butelkę wina, po czym siada obok.

– Mnie też miło cię widzieć. – Przymykam oczy, bo chyba zbliża się migrena.

Po tym, co wyczytałam w aktach, to nieuniknione.

– Ha, ha. – Przewraca oczami, pociągając łyk z butelki.

– Stać nas na wino w tym miesiącu? – Unoszę brew, wyczekując odpowiedzi.

– Oczywiście, że nie. Zakosiłam, gdy wychodziłam z wesela po drugiej stronie miasta.

Cała Vi. Uwielbia się wbijać na prywatne imprezy w trakcie ich trwania, a później zachowuje się na nich tak, jakby była z rodziny. Nie wiem, jakim cudem nikt jeszcze się nie połapał. W bidulu zawsze radziła sobie lepiej ode mnie.

– Ale nie zmieniaj tematu. – Trąca mnie stopą o wściekle różowych paznokciach. – Gadaj mi wszystko jak na spowiedzi.

Wzdycham, rozmasowując skronie.

– Nie wiem, czy to był dobry pomysł.

– Potrzebujesz tej pracy.

– Nie mówię o pracy. – Piorunuję ją wzrokiem. – Chodzi mi o twoją radę dotyczącą pewności siebie. Pod wpływem impulsu wzięłam się do czegoś, czego nie podjąłby się nikt o zdrowych zmysłach. To niewykonalne, Vi! – Przecieram twarz dłońmi. – Wylecę, zanim zacznę.

– Ej, ej! Weź się w garść! Robisz to dla Emmy, więc musisz mieć w sobie siłę za dwóch!

Ma rację.

– Mów szybko, na czym polega twoja praca.

Już na samą myśl o tym, co przeczytałam, przechodzą mnie dreszcze. Zaciskam mimowolnie szczęki.

– Od czasu do czasu mam pogadać z mężczyzną.

– Eeee... – Przyjaciółka przeskakuje spojrzeniem pomiędzy mną a butelką wina trzymaną w dłoni. – I to jest takie w ciul trudne?

– Właśnie o to chodzi. On do siebie nikogo nie dopuszcza. Nigdy z nikim nie zamienił słowa. Nawet nikt z opieki nie wie, jak on wygląda. Zawsze stoją pod drzwiami, bo ich im nie otwiera! Jak mam udokumentować, co dzieje się w jego życiu, skoro on nie mówi?

– Może jest niemową?

– Jest zdolny do wypowiedzi, Vi. Tak widnieje w notatce, którą opieka otrzymała od jakiejś rządowej organizacji. I teraz najlepsze... Mężczyzna jest jeńcem. Został pojmany i trzymany jako niewolnik w nieludzkich warunkach. Okropnie go skrzywdzono. Człowiek, który się tego dopuścił, zniszczył swoim więźniom psychikę. Prowadził eksperymenty na mężczyznach, kobietach, dzieciach. Jakaś jednostka rządowa długo szukała kryjówki jego sekty. Kiedy doszło do odbicia, znaleźli tam Cadena, naszego podopiecznego.

Victoria pociąga długi łyk alkoholu, po czym wierzchem dłoni ociera usta.

– O kurwa. Nieźle. Porąbana historia.

– Prawda? Gdybym wiedziała...

– To co? Nie chciałybyś mu pomóc? Nie kłam – parska.

- Stawką jest moja reputacja, Vi.
- Pieprzyć reputację, Aria. Jesteś inteligentna i znajdziesz coś prędzej czy później.
- Wiesz, że muszę szybko się ustabilizować.

Muszę to zrobić dla małej dziewczynki, którą chcę zaadoptować. Domy dziecka wolą przekazywać dzieci pełnym rodzinom niż osobom samotnym, dlatego muszę mieć odpowiednią pracę, swój własny kąt, a także zarabiać tyle, by móc utrzymać małą Emmę. Dyrektorka wychowała mnie i Vi, więc wie, jaką osobą jestem. Niestety papierologia i droga sądowa są nie do przeskoczenia.

– Dasz radę! Za moment będziesz prawną opiekunką Emmy.

– Oby.

– Wiesz co? – pyta, podnosząc się z kanapy. – Jeżeli ktoś ma pomóc temu facetowi, to tylko ty. – Puszczaj oczko, po czym się kieruje do swojego pokoju.

Oczywiście z butelką wina. Victoria uznała temat za zamknięty, a ja nadal nie wiem, co ze sobą począć.

Człapię na wzgórze, które jest oddalone od najbliższego przystanku o jakieś dwa kilometry. Stopy boją mnie niemiłosiernie, ale nie stać mnie na własny samochód, więc nie mam wyjścia. Jeżeli nawigacja w moim telefonie mnie nie wykiwa, dotrę na miejsce za minutę. Ocieram pot z czoła, a następnie pokonuję zakręt. Moim oczom ukazuje się leśna polana, pośrodku której stoi mała, drewniana chatka. Nie jest to jakiś zniszczony obiekt. Wręcz przeciwnie. Wyremontowany dom sprawia wrażenie przytulnego.

Rozglądam się dookoła, chłonąc otoczenie. Tutaj jest przepięknie. Zielono i naturalnie. Można się zakochać. Nic dziwnego, że ten człowiek się tutaj zaszył – sama nie mam ochoty się stąd ruszać.

Wchodzę na niewielki ganeczek, a następnie pukam.

Czekam minutę, po czym uderzam pięścią mocniej.

– Panie Slate? Czy poświęciłby mi pan minutkę?

Nic.

Cisza.

Słyszę stukanie dzięcioła, ale żadnej odpowiedzi. Być może go nie ma.

Z tą myślą przysiadam na niewielkim pieńku, aby zaczekać na właściciela. Kiedy tak chłonę krajobraz, rozmyślając o swoim życiu, tracę poczucie czasu. Spoglądam na telefon.

Cholera. Siedzę jakieś czterdzieści pięć minut. Mój autobus zwiął dziesięć minut temu. Kolejny mam za dwie godziny, kiedy będzie wracał następny kurs.

– Idź sobie. – Głos jest przytłumiony, bo dochodzi z za drzwi, ale wyraźnie wyczuwam groźbę.

– Proszę...

– Nie! – Ryk sprawia, że się wzdrygam, a serce zapomina na moment, na czym polega jego praca.

Przełykam z trudem ślinę, przestępując z nogi na nogę. Nie wiem, co mam robić.

– Powiem to raz, a dokładnie! Nie. – Uderzenie w drzwi. – Będę. – Kolejne uderzenie. – Z nikim. – Chrzest drewna. – Gadał!

Odsuwam się natychmiast z obawy, że za moment drewno puści i zostanę nim uderzona. Obejmuję się ramionami, dodając sobie odwagi w tej popieprzonej sytuacji. Biorę uspokajający wdech, a następnie przysiadam na pieńku, który zajmowałam wcześniej.

Głosy ustały. Szmer zniknął. Wokół znów panuje ogłuszająca cisza, a ja się zastanawiam, czy sytuacji sprzed chwili sobie nie wyobraziłam.

I tak muszę gdzieś przeczekać ten czas do kolejnego kursu.

Bębnię palcami w teczkę, którą położyłam na kolanach. Gdybym wiedziała, że tyle tutaj zabawię, wzięłabym coś do jedzenia.

Na szczęście jakieś dwadzieścia metrów od domku zauważam studnię. Podchodzę do niej, a następnie zaczerpuję wody. Jest strasznie zimna, ale potrzebuję tego.

Kiedy gaszę pragnienie, wracam na swoje miejsce. Chcę zadzwonić do biura, lecz nie mogę znaleźć zasięgu. Postanawiam wejść na kawałek drewna, który wcześniej zajmowałam. Wyciągam rękę w górę, a gdy się obracam, by wyszukać zasięg, moje oczy napotykają zimne błękitne tęczówki, które wychylają się z mroku.

Piszczę przerażona, po czym upadam na deski. Wystraszona cofam się, dopóki moje plecy nie napotykają oporu w postaci barierki. Głos więźnie mi w gardle, gdy postać nachyla się w moim kierunku i krzyczy:

– Czego, kurwa, nie rozumiesz?!

Przesuwam wzrokiem po jego sylwetce pokrytej bliznami, a gdy docieram do twarzy, mdleję.

## Rozdział 3

Caden

Nie rozumiem, co z tą kobietą jest nie tak. Idę o zakład, że jest z opieki, bo ma przy sobie teczkę. Co prawda nie taką idealną – błyszczącą, gładką – jak pozostali, ale jednak ją posiada.

Oni zawsze przychodzą z teczką.

Żeby mnie dopasować do odpowiedniego okienka.

Odpowiedniej rubryki.

Na świecie muszą istnieć kwiaty i chwasty, aby została zachowana równowaga. Jestem chwastem, którego nie można wypławić, zatem trzeba mnie trzymać w cieniu.

*– No dalej, Kanibalu! – krzyk Pana sprawia, że wzdrygam się na samą myśl o nim. – Rozszarpiesz kolejne zwierzę, a pozwolę ci zjeść kolację!*

*Na samo wspomnienie posiłku mój żołądek daje o sobie znać. Ich chore umysły nie mogą zrozumieć, że potrzebuję pełnowartościowego jedzenia, abym miał siłę. Same sterydy, które mi wstrzykują, nie utrzymają mnie przy życiu.*

*Chyba że chcą, abym zginął w męczarniach.*

*Odwracam głowę w kierunku Pana i wyobrażam sobie, jak siedzi głodny od bardzo dawna. Jego wnętrzości buntują się przeciwko niemu i zaczynają się wzajemnie pożerać.*

*Żołądek pochłania kręgosłup.*

*Kręg po kręgu, a on kona śmiercią długą, bolesną.*

*– Wypuścić tygrysa! – ponownie podniesiony głos wyrывa mnie z mojej cudownej wizji.*

*Tygrysa?*

*Zawsze były wściekle psy, nawet raz wypuścili hienę.*

*Ale tygrys?*

*Przełykam ślinę, bo nagle zaczynam się dusić.*

*Zrób to dla Evity. Pomścij jej śmierć, śmierć dziecka, a kiedy przyjdzie odpowiedni moment, zabijesz Pana.*

*Głosy w mojej głowie nie dają mi zapomnieć, po co to robię. Dlaczego rozrywam zwierzęta.*

*To tylko ćwiczenia. Trening. Pewnego dnia rozszarpię ciało Pana. Bardzo wolno, abym mógł się delektować każdym centymetrem jego zepsutego mięsa.*

*Jedna strona klatki unosi się w górę, a w jej miejsce zostaje podstawiona ogromna drewniana skrzynia. Kiedy zrównuje się z metalem mojego więzienia, bok zostaje odrobinę uniesiony. Spod niego wyrывa się pomarańczowa łapa w czarne cętki. Ostre pazury drapią w podłogę. Wzdłuż kręgosłupa przechodzi mnie zimny dreszcz.*

*– Nie wahajcie się podwójnie obstawiać! – Pan krzyczy do chorych skurwieli na trybunach, którzy się jarają tym całym przedstawieniem.*

*Których cieszy krzywda zwierząt i ludzi.*

*Wszyscy unoszą dłonie w górę, w których trzymają brudne banknoty. Szum jest nie do wytrzymania, co potwierdza wściekły ryk tygrysa.*

*– Przepraszam, kolego – szepczę w jego kierunku, gdy pomiędzy deskami zauważam jego rozognione spojrzenie. – Muszę przeżyć, by zabić tego, który nas tutaj wsadził.*

*Mam nieodparte wrażenie, że mnie rozumie. To zabawne. Lepiej dogaduję się ze zwierzętami niż z ludźmi.*

*Już nigdy nie będę człowiekiem.*

*Będę wyglądał jak ludzie.*

*Egzystował jak ludzie.*

*Jednak już na zawsze pozostanę Kanibalem.*

*Niespodziewanie tygrys dopada do mnie, a ja odskakuję. Czai się, aby zapolować. Rozstawiam szeroko ramiona, gdy szykuje się do ataku. Skacze na mój pokryty potem tors, a ja chwytam jedną z przednich łap. Przewracam zwierzę na bok. Tylne łapy zahacza o moje udo, rozrywając pazurami skórę. Adrenalina napędza mnie tak bardzo, że nie czuję bólu. Uderzam wolną ręką w szyję tygrysa, aby go osłabić. On traci na moment rozeznanie. Wydaje mi się nawet, że przez chwilę widziałem w jego oczach strach.*

*A może to wyraz szacunku?*

*Dociskam kolanami łapy do podłoża i zwinnym ruchem chwytam za szczękę. Rozwieram ją tak szeroko, dopóki nie usłyszę pęknięcia.*

*To koniec.*

*Przekręcam głowę kolejnego zwierzęcia.*

*Przymykam oczy, oddając mu cześć.*

*Nie zasłużył na to.*

*Nikt z nas na to nie zasłużył.*

*Tylko Pan.*

*Potrząsam głową, aby odgonić wspomnienia. Przez żaluzję w oknie obserwuję, jak drobne ciało kobiety pochyla się, aby zaczerpnąć wody.*

*Pewnie jest spragniona i głodna. Niedługo sobie odpuści.*

*Jednak ona wraca, po czym przysiadła na pieńku. Wyciąga telefon. Parskam, ponieważ nie ma*

tutaj zasięgu. Trzeba wyjść na wieżę, którą zbudowałem. Sunę wzrokiem po wąskiej talii, kiedy kobieta wstaje i wchodzi na pień.

Głupia.

Zaciskam dłonie w pięści i staram się powstrzymać przed wyjściem do niej.

Dlaczego po prostu sobie nie pójdziesz jak jej poprzednicy?

Nie mogę. Po prostu nie mogę już dłużej znieść jej obecności. Szarpię za klamkę, jednocześnie odbezpieczając zamek. Nawet nie słyszy, że otworzyłem.

Kiedy stoję za jej plecami, ona w końcu mnie zauważa. Upada, po czym odwraca się w moją stronę, wydając z siebie pisk.

– Czego, kurwa, nie rozumiesz?! – wrzeszczę, by odstraszyć ją jak jej poprzedników.

Mierzy moje ciało swoimi szarymi tęczęwkami, a kiedy dociera do twarzy, mdleje.

I dobrze. Teraz może wyjść do ludzi i opowiedzieć, że widziała bestię na własne oczy, dzięki czemu znów zyskam spokój na dłuższy czas.

Odwracam się na pięcie, aby wrócić do środka, jednak to, że nadal się nie ocknęła, budzi mój niepokój.

Wzdycham i podchodzę do drobnej sylwetki. W porównaniu ze mną jest maleńka. Przesuwam wzrokiem po szczupłych nogach, które do kolan zakrywa znoszona szara spódnica. Ramię bluzki – oczywiście szarej – zsunęło się delikatnie, ukazując zaokrąglone małe piersi.

Przełykam ślinę na ten widok.

Nie miałem kobiety od czasu Evity.

Na myśl o niej moje żyły wypełnia furia. Mam ochotę w coś przywalić, ale nie mogę. Muszę zająć się tą szarą myszką, która spoczywa u moich stóp.

Mam nadzieję, że nie dostała zawału.

Waham się przez kilka sekund, czy wziąć ją do środka i się nią zaopiekować, czy zostawić samą sobie. Kiedy się ocknie i mnie zobaczy, wcale nie będzie lepiej.

Podejmuję szybką decyzję – niosę kobietę do niewielkiego salonu. Jest lekka niczym piórko. Kładę ją na sofie, a następnie sprawdzam puls.

Żyje.

Przynoszę szklankę wody i zimny okład. Kładę go na jej czole, odgarnąwszy czarne kosmyki z jej twarzy. Delikatnie klepię ją po policzku, nie mogąc się oprzeć pokusie, aby dotknąć różowych ust. Przesuwam kciukiem po górnej wardze, a mój penis zaczyna drżeć.

Jestem zwierzęciem.

Odsuwam się od niej, kiedy drgają jej powieki, i uciekam w najciemniejszy kąt pomieszczenia.

Odkąd tutaj zamieszkałem, nikt mnie nie widział. I niech tak zostanie.

Aria

Czuję chłód na czole, a spierzchnięte usta zaczynają mnie mrowić. Mrugam kilka razy, aby przyzwyczaić wzrok. Pamiętam, że upadłam, kiedy zobaczyłam strasznie poranionego mężczyznę. Teraz leżę na sofie w niewielkim pomieszczeniu, a obok stoi szklanka wody. Wiem, że to nieodpowiedzialne pić z niewiadomego źródła, ale mam tak sucho w gardle, że łapczywie pociągam kilka łyków.

Rozglądam się dookoła, a kiedy już mam wstawać, mój wzrok napotyka sylwetkę ukrytą w ciemnym kącie pokoju.

– Czy jest tutaj ktoś? – pytam cicho, przełykając gulę w gardle. Włoski stają mi dęba na skórze, ponieważ zaczynam się bać. – Przepraszam, ale chciałam podziękować za opiekę i...

– Możesz już iść. – Głęboki głos wydobywa się z ciemnego miejsca.

W moich uszach nagle rozlega się szum płynącej w żyłach krwi.

Ten głos. Taki mroczny, szorstki.

Biorę kilka głębokich oddechów, aby się uspokoić. Rozglądam się za teczką, ale nigdzie jej nie widzę. Wstaję z posłania, a następnie podążam w stronę drzwi wejściowych. Moje dokumenty i torebka leżą w progu, więc podchodzę do nich i podnoszę z ziemi. Otrzeputuję kurz, po czym wracam do środka.

– Kazałem ci wyjść. – Ostrzegawczy ton sprawia, że zatrzymuję się w pół kroku.

Drżącymi palcami mocniej dociskam teczkę do ciała.

Wiem, że w podziękowaniu grzecznie byłoby uszanować wolę gospodarza, ale nie mogę. Nie mogę stracić pracy, zanim ją w ogóle dostanę. Nie mogę zawieść Emmy.

– Chcę zadać tylko kilka ogólnych pytań...

– Odpowiedz sobie na nie sama.

– Przykro mi, ale...

– Dlaczego nie dacie mi spokoju!? – Krzyk roznosi się po chatce.

Odnoszę wrażenie, że to nie ja dygocę, a drewniana konstrukcja. Kątem oka widzę, jak ptaki siedzące na drzewie podrywają się do lotu.

Nie tylko ja jestem przerażona.

– Takie mam zadanie. – Siłę się na spokojny ton, ale dolna warga drży mi niebezpiecznie. Obym tylko się nie rozpląkała. – Proszę...

– Prosisz? – przerywa mi łagodnie.

Nie wiem, o co mu chodzi, ale staram się do niego dotrzeć.

– To powiedziałam. Proszę o poświęcenie mi kilku minut.

Zapada między nami cisza. Zwęzłam oczy w szparki, aby lepiej dostrzec postać, która czai się w mroku.

– Zgodzę się, jeśli ty odpowiesz na moje pytania – odzywa się po dłuższej chwili.

Nie mam pojęcia, co chce wiedzieć, ale to nie może być nic straszniejszego. Na moje usta wypływa niewielki uśmiech, po czym rozluźniam ramiona i mówię:

– Nie ma najmniejszego problemu. – Kiwam potwierdzająco głową.

– Dlaczego nie posłaś sobie, kiedy kazałem ci się wynosić? Twój koleżdy uciekali po kilku minutach.

– Nie są moimi kolegami – odpowiadam mimowolnie, po czym zatykam usta dłonią.

To było nieprofesjonalne.

– Zatem kim są?

Wzdycham, bo mleko się rozlało. Nie ma sensu kłamać. Podchodzę do stołu, a następnie odsuwam dla siebie jedno z krzeseł. Dostrzegam, że w ciemności, w której ukrył się mężczyzna, błyszczą błękitne tęczówki. Siadam, a na stół kładę teczkę. Garbię ramiona, bo nie powinnam opowiadać obcemu mężczyźnie o swoim życiu prywatnym, ale nie mam wyjścia. Ja zdradzę mu swoje sekrety, a on zdradzi mi swoje.

– Potrzebuję tej pracy.

– Myślałem, że jesteś z opieki.

– Jestem. – Przesuwam dłonią po włosach. – To znaczy nie do końca. Kiedy przyszedłam do biura, aby zapytać o wakat, zastałam pracowników w ogromnym poruszeniu. Okazało się, że jest jedno niewykonalne zadanie. Wychyliłam się do przodu, aby zaproponować, że jeśli uda mi się je wykonać, w zamian dadzą mi pracę.

– To może zacznij już szukać nowej...

– Nie rozumiesz. – Tym razem to ja mu przerywam. – Muszę pracować w dobrym miejscu. W takim, na które przychylniej popatrzy sąd.

– Sąd?

– Tak. Chcę zaadoptować dziewczynkę. Niestety, parom jest łatwiej. Ja jestem sama, muszę znaleźć dla nas osobny kąt, a przede wszystkim mieć stałą pracę.

– Nie łatwiej znaleźć mężczyznę? – parska, a ja czuję się tak, jakby wymierzył mi policzek.

Wstaję tak gwałtownie, aż krzesło, na którym siedziałam, upada.

– Uważasz, że do wszystkiego jest potrzebny mężczyzna?! Niby do czego, co? Czy kobieta nie potrafi sama pracować, utrzymać domu, dziecka?! – krzyczę i nawet nie zauważam, że zmniejszyłam dystans między nami. Im bardziej byłam rozjuszona, tym bardziej Ignęłam do jego ciemności. – To wy potrzebujecie nas! Większość mężczyzn nie potrafi się zająć domem, dziećmi, nie mówiąc już o kobiecie!

– Mówisz o seksie? – Jego zachrypnięty głos przywołuje mnie do porządku.



Zakładam ramiona na piersi, bąkając w odpowiedzi:

– Może.

Czuję, jakby policzki mi płonęły.

– Nikt nie potrafi się tobą zająć, myszko? – pyta delikatnie, a ja mam wrażenie, że w pomieszczeniu zabrakło tlenu.

– Daj spokój. – Odwracam się na pięcie, wracając do stołu. – Nie zmieniaj tematu. Ja wyjawiałam ci prawdę o sobie, więc teraz twoja kolej.

– Jeszcze jedno.

– Zamieniam się w słuch. – Przewracam oczami.

Nie polubię go.

– Czy ta dziewczynka, którą chcesz adoptować... Czy ktoś ci ją odebrał? – pyta, a w jego głosie słychać pewnego rodzaju mękę, smutek.

– Nie. To nie moje biologiczne dziecko – odpowiadam szeptem, ale wiem, że on mnie słyszy. – Wychowałam się w bidulu. Kiedy stałam się dorosła, zaczęłam sobie radzić na własną rękę, ale udzielałam się tam jako wolontariusz. Dwa lata temu trafiła do ośrodka małeńka dziewczynka. Nie wiem dlaczego, ale poczułam się z nią zżyta. Zwyczajnie... – Odganiając szybkimi mrugnięciami łzy. – Jakbyśmy były sobie pisane. Jakbyśmy już miały być we dwie i to byłoby właściwe. Pragnę dać tej małej całą miłość, jakiej ja nie miałam.

## Rozdział 4

Caden

Pragnie dać obcemu dziecku miłość, której sama w życiu nie zaznała. W jej głosie jest coś, co sprawia, że moje serce drga niespokojnie. Wyczuwam wibracje, które nakazują mi trzymać fason.

Nie polubię jej.

Marszczę brwi na wyraz smutku malującego się na jej twarzy. Jest przygnębiona i rozdarta. Chwyliła się niemożliwego, by zapewnić wszystko małemu dziecku.

Szara myszka jest dobrą osobą.

– Zatem nie jesteś tu dla siebie. – Zakładam ramiona na piersi, a kiedy mimowolnie stawiam do przodu jeden krok, od razu się cofam.

– Nie.

– Czyli...

– Czyli jestem tutaj dla ciebie, panie Caden.

Na dźwięk mojego imienia w jej ustach moje ciało przeszywa przyjemny prąd. Nie wypowiedziała go z obrzydzeniem. Wymówiła je niemal z nabożną czcią. Jakbym był jej równy.

Jakbym był godzien, by posiadać imię.

Jakbym był człowiekiem.

– Wypowiedz moje imię raz jeszcze – proszę cicho, a gardło mam suche.

Zauważam, jak marszczy brwi, ale robi to, o co ją proszę.

– Caden. – Jej różowe usta poruszają się lekko. Przeraża mnie siła, z jaką wypowiada moje imię.

Pies.

Zwierzę.

Kanibal.

Łapię się za głowę, gdy te słowa rozbrzmiewają w moim umyśle. Mam ochotę rwać włosy.

Kanibal.

Drapię się po ciele, bo moje blizny zaczynają palić. Niemal mam wrażenie, że żyją swoim życiem, że zaczynają płasnąć po mnie jak małe robaki.

– Caden.

Moje imię brzmi tak wyraźnie, jakby ona stała obok. Otwieram szybko oczy i napotykam jej spojrzenie oraz dłoń wyciągniętą w moim kierunku.

– Nie! – ryczę, jakbym został rażony piorunem. – Nie dotykaj mnie!

Kobieta odskakuje w popłochu, wytrzeszczając oczy. Przypomina mi wczorajszą zbłąkaną łanię.

– Przepraszam, ja... – Zasłania usta dłonią, jakby nie chciała mówić nic więcej.

– Co ty?! – Walczę z ochotą, by wyjść z mroku i wyrzucić ją za drzwi.

Jej szare tęczęwki zaczynają zachodzić łzami. Przyciska dłonie do serca, po czym ledwie słyszalnie odpowiada:

– Chciałam pomóc.

Oddycham szybko, wciągając i wypuszczając powietrze nosem. Zaciskam pięści po bokach i mocno zamykam powieki. Serce bije mi jak oszalałe. Czuję się tak, jakbym znów był w klatce i za chwilę miał poznać zwierzę, które rozszarpie.

– Pomóc? – prychem mimo zaciśniętych mocno szczęk. – Mnie?

– Dla ciebie tu jestem.

Otwieram oczy i napotykam jej spojrzenie. Wyczuwam szczerość, która od niej bije. Spośród nielicznych ludzi, którzy przyłazili do mnie niemal każdego tygodnia, ona jedyna nie jest tutaj po to, aby zobaczyć bestię, o której krążą opowieści. Ona naprawdę przysłała tu dla mnie.

– Jesteś tego pewna?

– Tak. – Szybko potakuje głową, abym nie miał wątpliwości.

– Nie pytam o to, czy jesteś tutaj dla mnie. Pytam o to, czy jesteś pewna, że chcesz mi pomóc.

– To to samo.

– To nie jest to samo. Bo widzisz... – Nabieram mocno powietrza w płuca, po czym robię krok do przodu, a następnie kolejny. Wychodzę ze strefy komfortu i pokazuję jej w całej okazałości bestię, którą mnie uczynił Pan. – Temu nie da się już pomóc. – Drżącymi dłońmi przesuwam po ciele, ukazując jej całą prawdę. Czekam, aż zacznie pisać, uciekać, mdleć, rzucać we mnie nożami, ale nic z tych rzeczy nie nadchodzi. To, co robi szara myszka, sprawia, że niemal rozsypuję się na kawałki.

Aria

Kiedy mężczyzna wychodzi z mroku, omal nie upadam po raz kolejny. Zanim wcześniej straciłam przytomność, mignęła mi przed oczami jego sylwetka. Tłumaczyłam to sobie wybrykiem umysłu, który został niedotleniony.

Jednak teraz?

Caden Slate to poraniony człowiek. Jego ciało jest tak zmasakrowane, że widzę dokładnie blizny, które pokrywają masę mięśni.

Do gardła próbuje się wdrzeć szloch.

Kto ci to zrobił?!

Kto posiadający serce i sumienie mógłby tak okaleczyć drugiego człowieka?!

Staram się uspokoić serce, które tłucze się głośno o żebra.

Caden stoi przede mną w samych szortach. Ciało ma potężne, ale naznaczone poszarpanymi bliznami. Nogi, brzuch, ręce. Wygląda niczym niedźwiedź. Góra mięśni unosi się i opada przy każdym kolejnym niespokojnym oddechu. Nie chcę, by myślał, że go oceniam, dlatego wędruję spojrzeniem do twarzy. Z powodu tego, co widzę, omal nie wydobywa się z moich ust westchnienie.

Ten mężczyzna ma najpiękniejsze oczy, jakie widziałam w życiu. Czysty błękit patrzy na mnie niespokojnie. Widzę, jak się denerwuje. Może jest ogromnym facetem, ale wszystkie emocje odczuwa tak, jakby był dzieckiem.

Lazurowe tęczęwki okolone grubymi gęstymi rzęsami wpatrują się w moją twarz. Czuję, że się rumienię. Podchodzę bliżej, ostrożnie, by go nie wystraszyć. Unoszę dłoń, a on wzdycha i przymyka oczy, dając mi pozwolenie. Pochyla się, abym mogła go dotknąć. Przesuwam opuszkami palców po bliźnie, która biegnie od zewnętrznego kąca oka zapewne przez cały policzek, który jest pokryty gęstą, ciemną, schludnie przyszyżoną brodą. Włosy sięgają mu do ramion. Na szyi wyczuwam zgrubienie.

– To ślad po wypaleniu. – Głos ma zachrypnięty.

Otwieram szeroko oczy. Czy to...

– Wypaleniu rozgrzany żelazem – odpowiada, jakby czytał mi w myślach.

Nie mam zamiaru powstrzymywać ludzkich odruchów, wybucham płaczem na myśl, że stojący przede mną mężczyzna musiał przejść przez piekło. Jestem za niska, aby zarzucić mu ręce na szyję i przyjąć od niego ból, dlatego ściskam go mocno w pasie. Chudymi ramionami oplątam wąską talię, ale i tak nie mogę objąć jej w całości. Czuję, jak Caden spina się na ten odruch, jednak mnie nie odtrąca. Nie obejmuje mnie, nie dotyka. Pozwala mi się zwyczajnie wypłakać.

Pociesza mnie, chociaż to ja powinnam pocieszać jego.

Kiedy już udaje mi się opanować emocje, odsuwam się od niego na odległość ramion. Przy nim zaczęłam się czuć jak u siebie.

Zaczęłam mieć myśli, że to właściwe.

– Ja...

– Nie musisz nic mówić – ucina, cofając się do ciemnego kąta, w którym przesiedział czas, odkąd się ocknęłam.

– Proszę – mówię i wyciągam do niego dłoń. – Nie chowaj się. Usiądź ze mną.

Patrzy na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa.

Teraz ja się czuję oceniana. To wcale nie jest przyjemne uczucie.

Caden porusza głową. Ciemne kosmyki okalają jego twarz. Wygląda tak, jakby się wybudzał z transu. Chwyta mnie za rękę, owijając wokół niej swoje silne, szorstkie palce. Nie wiem dlaczego, ale

nagle moje ciało przeszywa dziwne ciepło.

Tak jakby to wszystko było właściwe – nasze.

Prowadzi mnie na sofę, a następnie podchodzi do stołu, z którego zabiera teczkę, aby mi ją podać.

Zajmuje miejsce na fotelu naprzeciwko.

– Nie ufasz mi? – Unoszę brew, nawiązując do odległości, która nas dzieli.

– Nie ufam sobie.

Nie wiem, co ma na myśli, ale nie drażę tematu.

– Zadaj te pytania i miejmy to za sobą.

Czuję rozczarowanie, że chce się mnie pozbyć. Wiercę się niespokojnie, po czym zaczynam:

– W zasadzie... – Chrząkam, aby nie mógł widzieć, że czuję się urażona. – To nie są pytania.

Mogę to wypełnić w domu. To pewnego rodzaju sprawozdanie. Spisuję, jak przebiegła wizyta...

– Skłam.

– Słucham? – Podnoszę na niego wzrok, bo nie wiem, o co chodzi.

– Nasza wizyta nie przebiegła pomyślnie – prycha, opierając się na fotelu. Wygląda na niego niczym pan tej dziczy.

– Nie będę kłamać.

– Posłuchaj. – Zrywa się, na co podskakuję w miejscu. – Jeżeli napiszesz prawdę, przyślą do mnie więcej pijawek, a ja nie mam zamiaru zostać obiektem cyrkowym.

Zaciskam zęby, bo z tą pijawką przesadził.

– Uważasz, że jestem pijawką!? – Podnoszę się z miejsca, a następnie zamykam teczkę i obchodzę sofę. Ruszam w stronę stołu, porywam torebkę i kieruję się w stronę wyjścia. – Jestem tutaj, aby ci pomóc, ale skoro masz zamiar mnie wyzywać, panie Caden, to pocałuj mnie w dupę! – Trzaskam drzwiami, a następnie otwieram je z powrotem. – I napiszę to, co będę chciała! Napiszę prawdę! – Odgrążam się na odchodne, po czym trzaskam po raz kolejny i ruszam z nadzieją, że jakiś autobus zabierze mnie z dala od tego miejsca.

## Rozdział 5

Aria

*Tydzień później*

– Myślę, że powinnaś tam wrócić. – Victoria otwiera przede mną drzwi domu dziecka. Zatrzymuję się w pół kroku, słysząc jej radę.

– Wrócić dokąd?

– No... Do tego człowieka z lasu.

Och. Mówi o Cadenie.

Odkąd wysłałam od niego tydzień temu, starałam się wyrzucić jego istnienie z głowy.

Bezskutecznie.

Obraz tego człowieka poturbowanego przez życie, a zwłaszcza przez innych ludzi, wrył się boleśnie w moją pamięć. Opowiedziałam o wszystkim przyjaciółce. Napisałam raport ze spotkania. Nie wspominałam w nim jednak o wyglądzie Cadena oraz o tym, że nie lubi się bratać.

Nie kłamałam. Pomięłam część prawdy. Ale dostałam tę pracę. Patrzyli na mnie jak na kosmitkę, bo według nich dokonałam niemożliwego.

Odwracam się do niej tyłem, po czym ruszam przed siebie bez słowa.

– Unikasz tematu – mówi, zrównując się ze mną.

Zatrzymuję się, a następnie wzdygam zmęczona.

– Za to ty niepotrzebnie go drażysz. Po co mam do niego iść? Na herbatkę? Czy po to, żeby wreszcie puściły mu nerwy i utopił mnie w swojej studni?

Przyjaciółka w odpowiedzi gwiżdże przeciągle.

– Jak na kogoś, kto nigdy nikogo z góry nie ocenia, stałaś się bardzo wymagającym jurorem w tej grze. Nigdy nie sądziłam, że z osoby pragnącej całe życie nieść pomoc bliźniemu zamienisz się w jadowitą urzędniczkę w markowej garsonce.

Jej słowa dały mi do myślenia. Tych kilkanaście wyrazów naprawdę mnie ukłuło.

– Chciałaś mu pomóc. – Victoria kładzie na moim ramieniu dłoń, a ja spuszczam wzrok zawstydzona.

– Nazwał mnie pijawką – odpowiadam głucho, ale chyba tylko dlatego, żeby samą siebie usprawiedliwić.

– Zdziwiło cię to? Postaw się na jego miejscu. Z tego, co mówiłaś, facet przeszedł przez niezły szajs. Gdybyś była po drugiej stronie lustra, w jaki sposób odebrałabyś takie odwiedziny?

Ścisnęło mnie w sercu na wspomnienie blizn na ciele Cadena.

– Myślałabym, że jestem dziwadłem. – Przełykam gulę, która uformowała mi się w gardle. – Bałabym się, że ludzie... – Zasłaniam usta dłońmi, kiedy uderza we mnie prawda.

Bałabym się, że każdy, kto wykona wobec mnie miły gest, kiedyś zdobędzie moje zaufanie, by później wystawić mnie na pożarcie.

*Nie mam zamiaru zostać obiektem cyrkowym.*

Słowa mężczyzny dopadają mnie ze zdwojoną siłą.

Zaczyna brakować mi powietrza.

– Aria? – Wyczuwam ucisk na ramieniu. – Aria, usiądź. Jesteś blada.

– Masz rację – szepczę, wpatrując się w przestrzeń przed sobą. – Swoim zachowaniem potwierdziłam jego przypuszczenia.

Świadomość tego bardzo mnie boli. Owszem, Caden na pierwszy rzut oka wygląda przerażająco. Blizny przecinają jego ciało. W szczególności te grubsze. Ślad na szyi wypalono mu gorącym żelazem.

Jak zwierzęciu.

I tak się czułem.

A ja to potwierdziłam, uciekając z jego domu.

– Aria? Weź głęboki wdech. – Głos przyjaciółki przedziera się do mnie przez odmęty wspomnień.

– Muszę do niego pójść – oznajmiam, po czym wstaję gotowa stawić czoła swoim lękom.

– Owszem, ale najpierw powinnaś zanieść umowę do dyrektora domu dziecka, abyś mogła jak najszybciej adoptować Emmę.

Cholera. Znowu ma rację.

– Zatem chodźmy do gabinetu dyrektorki. – Unoszę podbródek, dodając sobie w ten sposób pewności siebie. – A później odwiedzę pana Cadena.

– Jak Piękna i Bestia – mamrocze pod nosem Victoria, ale udaje mi się ją usłyszeć.

– Słyszałam – fukam podenerwowana.

– Bo miałaś usłyszeć! Jesteście jak z tej baśni. Ty piękna, on bestia.

– Mnie daleko do piękności, a on nie jest bestią.

– Jesteś piękna, ale troszeczkę szara. – Wzrusza ramionami, skubiąc paznokcie. – A on też może być księciem ukrytym w tym ciele, które ci pokazał.

Kręcę głową z niewielkim uśmiechem na ustach.

– Chyba uderzyłaś się w głowę – prychem, sięgając do klamki. – Lepiej pomóż mi przejąć opiekę nad Emmą. To jest moim priorytetem.

Przyjaciółka unosi radośnie kącik ust, po czym przytakuje, kiwając ochoczo głową. Nabieram powietrza w płuca, a następnie idę stoczyć kolejną walkę o dziewczynkę, która mnie potrzebuje.

Caden

*Panie Caden, pocałuj mnie w dupę!* Krzyk, w którym było słyhać prośbę szarej myszki, przepływa po raz kolejny od tygodnia przez całe moje ciało.

Z przyjemnością.

Mój penis podryguje ze szczęścia, bo ta wizja pojawiała się przed moimi oczami w różnych formach, odkąd słowa padły z jej ust.

Szara myszka wypięta na mojej sofie.

Szara myszka wypięta na moim stole.

Szara myszka wypięta przy mojej studni.

Tyle opcji, a żadnej możliwości wprowadzenia ich w życie.

No dobra, może to brzmiało bardziej tak: *Jestem tutaj, aby ci pomóc, ale skoro masz zamiar mnie wyzywać, panie Caden, to pocałuj mnie w dupę!*

Powinienem ją olać, ale jakoś nie potrafię. Mam wrażenie, że naprawdę chciała mi pomóc.

Bzdura. Gdyby tego chciała, toby to zrobiła. Zależało jej tylko na formalnościach, aby dostać posadę.

Kiedy poczułem jej szczupłe ramiona na swojej talii, omal nie rozkruszyłem się niczym szkło. Chciała mnie pocieszyć. Nie wystraszyła się, gdy pokazałem całe swoje ciało. Ona chciała ukoić mój ból. Jej łzy wyznaczały ścieżkę na moim brzuchu, a moje serce biło jak oszalałe.

Biorę kolejny zamach i uderzam o klocek drewna, aby je rozłupać. Muszę wyrzucić z siebie te emocje.

Nie doświadczałem kobiecego piękna od bardzo dawna. Ostatni raz chyba jeszcze przed uprowadzeniem.

Zaciskam zęby i kolejny raz uderzam siekierą, a drewno rozłupuje się na kilka części. Wciąż myślę o tym, do czego byłem zmuszany.

*Leżę na zimnej podłodze pod lichym, podartym kocem. Materiał jest zbyt mały, aby okryć moje ciało, więc zarzucam go tylko na plecy. Zwijam się w kłębek, aby się odrobinę ogrzać.*

– Wstawaj, Kanibalu. – Ktoś stuka w kraty, ale nie mam siły spojrzeć w górę. Dzisiejsza walka mnie wymęczyła.

– Zostaw to mnie. – Głos Pana sprawia, że od razu zrywam się na równe nogi.

Tak bardzo chciałbym złamać mu kark. Niestety stoi w bezpiecznej odległości z kolejnym pistoletem ze strzykawką. Nie mam zamiaru znów być odurzony jakimś gównem. Wolę poddać się kolejnej manipulacji.

– Piękna walka, Kanibalu – mruczy z uznaniem, na co wyszczerzam zęby jak dziki kot. – Spokojnie. – Z uśmiechem na ustach unosi dłoń. – Przyniosłem ci nagrodę.

Kiedy kończy mówić, do celi zostaje wepchnięta wysoka blondynka. Wychudzona. Na jej ciele widzę siniaki. Jest naga i zziębnięta. Ściągam z siebie kawałek materiału, którym się ogrzewałem, i nakrywam jej plecy. Z jej ust wydobywa się ciche westchnienie.

Naprawdę mam ochotę połamać temu chujowi wszystkie kości.

– W zamian za wygraną walkę możesz ją przelecieć.

Słowa, które wypowiada ten skurwiel, sprawiają, że wraz z kobietą patrzymy na niego. Ona wygląda na pogodzoną z sytuacją, ja natomiast jestem w szoku. Nie będę jej pieprzył na oczach gapiów, a w dodatku bez jej przyzwolenia.

– Oj, przestań zgrywać dżentelmena. Jesteś zwierzęciem, a zwierzęta mają swoje biologiczne potrzeby. No dalej, wiem, że chciałbyś wejść w ciepłą, mokrą cipkę.

Przełykam ślinę na te słowa. Może mój mózg działa dobrze, ale pewna część ciała aż unosi się ochoczo na te słowa.

– No i świetnie. – Jego wzrok pada na mojego kutasa, a ja zaciskam dłonie w pięści. – Przecież widzę, że tego chcesz.

– Nie zrobię tego bez jej zgody – warczę przez zaciśnięte zęby.

Pan przewraca teatralnie oczami.

– Niech ci będzie. – Podchodzi do niej i traktuje paralizatorem. Dziewczynę szarpie siłą rażenia, po czym pada na kolana. – Idealna pozycja. Zrób mu loda – instruuje ją, patrząc na mnie.

Kobieta posyła mi błagalne spojrzenie, abym z tym nie walczył.

– Ach tak! Zapomniałem przypomnieć zasady gry! – Wraca na poprzednie miejsce, a następnie kontynuuje: – Jeżeli nie dojdiesz, zastrzelę ją na twoich oczach.

Blondynka patrzy na mnie oczami wielkimi jak u lani, która stanęła w świetle reflektorów.

Tak bardzo chcę zabić tego skurwysyna.

– Tik... – Odbezpiecza pistolet, który wyciągnął z za paska spodni. – Tak.

– Dobra! – krzyczę, aby powstrzymał się od pociągnięcia za spust.

*Mężczyzna chowa gnata, a ja patrzę na dziewczynę. Dostrzega pozwolenie w moich błękitnych tęczęwkach, po czym trzęsącymi się dłońmi, sięga do moich bokserów. Palce jej drżą, kiedy ciągnie za ich gumkę i uwalnia mojego fiuta. Zdradliwa część ciała jest na wpół twarda, a kiedy wyczuwam na nim mokry, ciepły język kobiety, staje w pełnej gotowości.*

*Przymykam oczy, bo jest mi tak dobrze, a zarazem kurewsko źle.*

*To jest źle i chore.*

*Wykorzystuje ją i mnie, aby zranić nas oboje. Zmuszam mózg, by na moment zapomniał o tym, że dwie osoby w tej wąskiej celi są upokarzane, a trzech skurwielu – tak, jebani strażnicy też mają ubaw – się temu przygląda. Muszę zaznać rozkoszy, żeby jej nie zabił.*

*Skupiam się na mocnym obciąganiu i po chwili dochodzę z rykiem. Wysuwam się z ust kobiety, a ona wyciera je wierzchem dłoni. Jest mi kurewsko źle, kiedy widzę w jej oczach łzy.*

*– Świetnie się spisaliście, moi mili – stwierdza nasz oprawca, a następnie strzela kobiecie w pierś.*

*– Nie! – klękam, próbując uchronić jej ciało od upadku.*

*– Zawsze mnie to bawi. – Pan śmieje się chrapliwie, a następnie opuszcza celę. Kraty znów się zamykają. – Wasz ostatni łód, jak to mówią.*

*I zostawia nas.*

*Całą dobę patrzę na kobietę, która chciała ratować siebie, a nawet mnie. Którą ja chciałem ratować.*

*On sprawił, że się obwiniam jeszcze bardziej, kiedy widzę jej nagie, pozbawione życia ciało.*

*Nie tak miała umrzeć.*

*Ona nie miała umrzeć.*



## Rozdział 6

Aria

Ściskam w dłoniach pojemnik z eklerkami, a następnie wchodzę na ścieżkę, która prowadzi do domu Cadena.

Czy się boję? Nie.

Dzisiaj jestem przygotowana. Włożyłam tenisówki, stare džinsy i podkoszulek. Pozbawione blasku włosy związałam na czubku głowy, tworząc niesforne koka. Żwir chrzęści mi pod podeszwami, ale posuwam się do przodu. Kiedy jestem na miejscu, zauważam mężczyznę pochylającego się nad drewnem. W rękę trzyma siekierę i wpatruje się w punkt przed sobą. Również podążam wzrokiem w tym kierunku, ale niczego nie dostrzegam. Stoję tak dobre trzy minuty, po czym sytuacja zaczyna mnie niepokoić, więc podchodzę bliżej.

– Dzień dobry – witam się, stając jakiś metr od niego.

Caden wygląda tak, jakby był w jakimś transie.

– Panie Slate. – Kładę dłoń na jego rękę, a on wzdryga się, po czym bierze zamach siekierą.

Odskakuję z piskiem, a następnie potykam się o wystający korzeń i upadam na tyłek.

– Co ty tutaj robisz? – Caden potrząsa głową, wracając do rzeczywistości, a następnie mruży złowieszczo brwi.

– Mnie także jest miło pana widzieć – burczę, próbując się podnieść.

Mężczyzna oferuje mi swoją dłoń, a ja przyglądam się przez moment bliższemu, po czym z wdzięcznością ją ujmuję. Jest wielka, ciepła i szorstka. Moje małe palce kompletnie się w niej gubią.

– Nie możesz się tak skradać. Mogłem cię zabić tą siekierą.

– A ja obstawiałam, że utopisz mnie w tej studni – parskam, otrzepując kurz z tyłka.

Slate przygląda mi się z niebywałym zainteresowaniem, co sprawia, że na moich policzkach wykwitają krwistoczerwone rumieńce.

– Dlaczego miałbym cię w niej utopić? – Zakłada na piersi masywne ramiona, a ja podążam wzrokiem za ich ruchem.

Słodka panienko! Jakże on ma mięśnie! Mógłby zwinnym ruchem podnieść mnie na jednej ręce, owinać moje nogi wokół swojej talii, a drugą ręką...

– Więc? – zadaje mi kolejne pytanie, czym wyrywa mnie z mojej fantazji.

Policzki mnie palą żywym ogniem, kiedy dostrzegam na jego ustach kpiący uśmiešek.

Cholera! Widział, że mu się przyglądam!

– To nic takiego. Takie moje głupie gadanie. – Wzruszam ramionami, a następnie sięgam po pojemnik ze słodyczami, który nadal leży na ziemi. – Troszeczkę się poobijały, ale możemy je zjeść łyżeczką. – Podstawiam mu pudełko pod nos, aby zobaczył, że nie trzymam tam wściekłego węża.

– My możemy? – Unosi brew, a ja nie mogę się skupić z powodu koloru tych niebiańskich oczu.

– Noo... – przeciągam samogłoskę, jednocześnie butem robiąc dziurę w ziemi.

Szlak! Ależ to krępujące!

– Możesz zjeść je sam, jeśli wolisz.

Kiedy nic nie mówi, moje zażenowanie osiąga najwyższy poziom. Muszę stąd odejść, zanim spalę się na wiór.

– Zostawię je tutaj. – Kładę pojemnik na drewnianym kločku, po czym zaczynam iść tyłem. – Smacznego! – Macham ręką na pożegnanie jak kretynka i przyśpieszam kroku. Odwracam się na pięcie, ale nagle zatrzymuje mnie jego głęboki głos:

– Poczekaj. – Nie krzyczy, ale wypowiada to z taką siłą i pewnością, że moje ciało się poddaje. Obracam się powoli w jego stronę.

– Napisałaś w raporcie coś, przez co zżera cię sumienie, a teraz chcesz je uciszyć czymś słodkim?

No nie! Przesadził!

Zaciskam zęby tak mocno, że omal nie pęka mi szczęka.

– Ty... Ty... Ty! – Wygrażam mu palcem, dreptając w jego kierunku. – Skończ z tym obrażaniem mnie! – Dźgam go palcem w brzuch, ale on ani drgnie.

O mamciu, której nie miałam. Toż to najczystsza stal.

– Spokojnie. – Delikatnie chwyta mój nadgarstek. Unoszę głowę, aby spojrzeć mu w oczy. – Przepraszam, okej?

Głębia spojrzenia sprawia, że tonę. Zwyczajnie tonę w oczach tego mężczyzny.

– O-okej – dukam, jakbym nagle zapomniała języka w gębie.

Kiedy jestem tak blisko tego człowieka, zapominam o tym, jak okaleczone jest jego ciało. Mój instynkt zostaje uśpiony, a każda komórka ciała krzyczy, że to właściwe. Że właśnie tutaj powinnam stać.

Gdy Caden unosi kącik ust, zauważam dołeczek pod gęstą brodą. Wzdycham zauroczona, ponieważ nawet ta blizna na jego policzku nie odbierze mi tego piękna.

– Będziemy tutaj tak stać? – Śmieje się szczerze, a śmiech ma głęboki.

Mocny.

Pierwotny.

Trafia wprost do mojego podbrzusza.

Uciekaj, Aria! Uciekaj, póki jeszcze możesz!

Ale nie słucham swojego rozsądku. Mrugam szybko, a następnie jestem prowadzona do jego domu.

Do jego jaskini.

Do mojego więzienia.

Caden

Spoglądam ukradkiem na szarą myszkę rozkładającą talerze, które jej podałem. Dzisiaj wygląda zupełnie inaczej, niż zapamiętałem ją ostatnim razem. Bardziej luźny strój dodaje jej jeszcze większego uroku. Przekonuję się, że jej tyłek jest idealny zarówno w ołówkowej spódnicy, jak i opiętych dżinsach.

– Troszeczkę się rozjechały z powodu mojego upadku. – Otwiera wieczko i spogląda na papkę wewnątrz opakowania. Mam ochotę się zaśmiać, ale tego nie robię. Widocznie zależało jej, aby były perfekcyjne. – Możemy zjeść ciasto, a budyń zlizać – parska, próbując znaleźć wyjście z tej sytuacji.

Ja natomiast myślę o tym, jak by to było, zlizać ten budyń z jej piersi, tyłka, nóg...

Przenoszę ciężar ciała na drugą nogę, bo fiut zaczął mnie uwierać.

Muszę wyrzucić tę kobietę z głowy. Mam jakieś chore fantazje z jej udziałem, mimo że nigdy nie staną się rzeczywistością.

Ona nigdy nie byłaby z potworem. Z bestią. Jest tutaj tylko z litości, chociaż nie chce tego przyznać.

– Nałóż po prostu łyżką i jakoś to zjemy. Przecież w ustach to wszystko i tak by się zmieszało.

– Masz rację. – Ogromny uśmiech rozświetla jej małą twarz, a szare oczy cudownie błyszczą.

Wtedy uświadamiam sobie, że nie znam jej imienia.

– Jak właściwie masz na imię? – Opieram się dłonią o blat stołu.

Szara myszka zastyga i wpatruje się we mnie.

– Nie przedstawiłam się?

Z jej zaszokowanej miny wnioskuję, że nie może uwierzyć, iż nie podała mi swojego imienia.

– Gdybyś zdradziła mi, jak masz na imię... – przerywam, po czym pochylam się w jej kierunku tak, że nasze nosy dzielą centymetry – ...uwierz, że zapamiętałbym. – Zaciągam się jej zapachem. Pachnie wanilią i prawdziwą kobietą.

Uwielbiam wprawiać ją w zakłopotanie. Wtedy na jej policzkach pojawiają się rubinowe kolory, które zamiatają jej szarość pod dywan.

Zaczyna wyglądać na żywą.

– Aria. – Odkłada łyżkę, ociera o spodnie dłoń, po czym mi ją podaje. – Mam na imię Aria.

Ujmuję jej małą dłoń kolejny raz tego dnia. Jest ciepła i szczupła, czyli taka, jak ją

zapamiętałem.

– Niesamowitych imion nie nadają byle komu.

Wysuwa palce, a ja odczuwam nagłe zimno.

– Co masz na myśli? – Chwyta talerzyk, a następnie siada i zaczyna skubać ciasto.

– Aria to imię dla kobiety inteligentnej, mocno stąpającej po ziemi – odpowiadam, zajmując miejsce. – Piękna, baśniowa kobieta. Wydaje mi się, że pasuje do ciebie idealnie.

– Raczej nie jest mi pisana rola księżniczki.

– No nie. Z pewnością szarej myszki.

Podnosi na mnie wzrok, a łyżka zamiera w połowie drogi do ust.

– Z myszy zrobili karocę w Kopciuszku.

– Dlatego nie musisz się martwić. Z ciebie też coś będzie – dodaję, sięgając po swój talerzyk.

Nie wiem, co jest grane, ale Aria nagle odkłada sztuciec i patrzy na mnie groźnie.

– Powiedziałem coś nie tak?

Naprawdę nie mam pojęcia. Już od dłuższego czasu nie miałem kontaktu z drugim człowiekiem.

Nie wiem, co mogło ją zezłościć.

– Dlaczego uważasz, że jestem szarą myszką? O co ci chodzi?

Chyba muszę ważyć słowa, bo wydaje się naprawdę wkurzona.

– Nie chodzi mi o twój charakter. Jesteś uparta, dążysz do celu. Potrafisz odpyskować i się bronić. Chowasz się pod grzecznym strojem, szarym jak twoje oczy. Jesteś piękna – urywam, kiedy moje słowa wywołują zamierzony efekt. – O widzisz! – Wskazuję na jej twarz.

– Co? – Prostuje się, nie rozumiejąc.

– O tym mówię. Jesteś szarą myszką, jeśli chodzi o komplementy czy kontakt z mężczyzną. Zamykasz w sobie całą pewność siebie w takiej sytuacji – odpowiadam, wkładając do ust kolejną porcję budyniu. – Te ciastka są naprawdę smaczne.

– Jesteś niemożliwy – syczy przez zaciśnięte zęby.

Co znowu jej się nie podoba?

– O co ci chodzi? – pytam, odkładając talerzyk, i podpieram podbródek na złożonych dłoniach.

– Siedzisz w tym buszu, nie dopuszczając do siebie nikogo. Mnie się udało do ciebie dotrzeć, ale za każdym razem rzucasz we mnie werbalnym kamieniem. Obrażasz mnie. Nic z tego, co przed chwilą powiedziałeś, nie jest prawdą.

– Nie nosisz smutnych ubrań? – pytam spokojnie.

– Nie stać mnie na inne.

– Ale te też kupiłaś. Zawsze mogłaś kupić to samo, ale w żywszym kolorze.

Widzę, jak zaciska szczęki.

– Nie boję się kontaktu z mężczyzną.

Omam nie śmieję się w głos, kiedy zmienia temat. Większej bzdury nie słyszałem. Bez słowa wstaję z miejsca i podchodzę do niej.

Nie rób tego, Caden!

Niestety moje nogi już mnie tam niosą. Im bliżej jestem, tym bardziej mnie przyciąga. Zdecydowanym ruchem kładę dłoń na jej policzku, a kciukiem przesuwam po różowej wardze.

– Co robisz? – pyta głucho, rozglądając się na boki w poszukiwaniu drogi ucieczki, ale nadal ani drgnie.

Moja szara myszka. Oczywiście, że wstydzisz się reakcji swojego ciała.

– Nie powinnaś wstydzić się reakcji swojego ciała – odpowiadam cicho, przesuwając palcem wskazującym po jej mleczej skórze na szyi. Czuję, jak mocno przełyka ślinę. – To normalne, że kogoś pragniemy – urywam i zatrzymuję palec na wysokości jej piersi. Twarde brodawki naciskają na materiał stanika, który odznacza się koronką pod bluzką. – To czysta natura, biologia. – Wracam wyżej i chwyciwszy ją za kark, przesuwam swoją twarz blisko jej. Nasze usta dzielą milimetry. Niemal stykamy się nosami. – Poddaj się, Aria.

## Rozdział 7

Aria

Sprawdza mnie.

Ten okaleczony, pełen blizn mężczyzna prowadzi jakąś psychologiczną grę. Serce kołacze mi tak głośno, że z trudem rozumiem, co do mnie mówi.

W dodatku ta bliskość.

Dotyka mnie, patrzy mi prosto w oczy, kusi mnie. Kiedy przesuwa dłonią po mojej wardze, między udami wyczuwam mocne pulsowanie. Oddycham tak szybko, jakbym przebiegła maraton.

On wie.

Rozgryzł mnie. Ma świadomość, że reaguję na jego obecność.

Do diabła! Reaguję na sam dźwięk jego głosu!

Nigdy nie byłam z mężczyzną. To dlatego peszy mnie zbytnia zażyłość. Wychowywałam się w domu dziecka, a najbliższą osobą była dla mnie Victoria, która mieszkała w tym samym miejscu.

Pewna siebie? Owszem. Ale nie w stosunkach damsko-męskich.

Odkąd pamiętam, ukrywałam się pod zwykłymi, nierzucającymi się w oczy ubraniami, by nie doprowadzić do zainteresowania moją osobą.

Aż do teraz.

Mam dwadzieścia pięć lat i stawiam czoła najbardziej dzikiemu mężczyźnie, jakiego świat widział.

– Poddaj się, Aria. – Zwierzęcy pomruk budzi we mnie nieznane dotąd emocje.

Kiedy stykamy się nosami, przymykam oczy i wydaję z siebie ciche westchnienie.

– Przestań. – Mój głos jest cichy, słaby, ale słyhać w nim prośbę.

Jeżeli posunie się dalej, nie będę miała siły, by się oprzeć. Nie będę chciała się oprzeć tej pokusie.

Nagle mojej twarzy nie dotyka już nos ani palce Cadena. Czuję pustkę i zimno w miejscach, które przed chwilą były rozgrzane do czerwoności.

Uszanował moją decyzję.

Unoszę powieki i widzę jego zarozumiąły uśmiech.

Zanim go okaleczono, musiał być przepięknym mężczyzną. Nadal jest przystojny, jednak te blizny i rany na ciele sprawiają, że wydaje się surowy, oschły i brutalny.

Dziki.

– Co cię tak bawi? – Marszczę groźnie brwi, a on macha lekceważąco dłonią i zanosi się śmiechem.

Czasami mam ochotę go udusić! Jednak moje dłonie nie objęłyby jego szyi.

Caden odwraca się na pięcie, po czym siada na sofie tak, że widzę jego przystojną twarz z ogromną blizną na policzku.

– Dobrze jest mieć rację. Nic poza tym. – Wzrusza ramionami, opierając się wygodnie. – Jesteś inteligentną dziewczyną, ale nie przyznasz, że potrzebujesz, aby ktoś poświęcił ci uwagę. Nie pozwalasz sobie na chwilę słabości. Zresztą...

Nie słucham tego, co mówi dalej. Moje oczy przysłania mgiełka pożądania, która jeszcze nie opadła, a także złość. Zrywam się z miejsca pod wpływem impulsu, po czym podbiegam do Cadena.

Udaje mi się zarejestrować jego dzikie spojrzenie. Jest niczym bestia w naturalnym środowisku, która chce oswoić kociaka. Napina swoje ogromne mięśnie, ale nawet nie drgnie. Bez chwili zwłoki siadam okrakiem na jego kolanach i przyciskam usta do jego pełnych warg. Smakuje eklerkami i czymś pierwotnym, samczym, władcym.

Chciałam mu tylko udowodnić, że się myli. Jednak nie potrafię się od niego odkleić.

Caden daje mi kilka sekund, a kiedy rozumie, że nie zamierzam uciekać, czuję na szyi jego wielką dłoń, która dociska mnie do niego mocniej. Po moim ciele przetacza się miliard maleńkich ognistych

języków, które smagają mnie w najczarniejszych zakątkach duszy.

Słate miążdży moje usta pocałunkiem. Wdziera się językiem, gdy otwieram je, by zaczerpnąć tchu. Drugą dłoń mości na moim tyłku. Tracę zmysły. Ocieram się bezwstydnie o jego krocze, które jest niczym skała.

Taki wielki facet, więc...

Myśli ulatują, kiedy przerzuca mnie na plecy. Leżę na miękkiej sofie, a on pochyla się nade mną. Boże! Muszę się opanować!

– Caden...

Nie muszę mówić nic więcej. Mężczyzna zastyga, po czym odsuwa się ode mnie. Nie potrafię odczytać jego myśli.

– Zrobiłem coś nie tak? – Troska malująca się na jego twarzy chwyta mnie za serce.

– Nie. To nie twoja wina – chrypię, podnosząc się do pozycji siedzącej. – Chciałam ci coś udowodnić i się zagalopowałam.

Zauważam, jak zaciska szczęki. Zbliżam się do niego, a kiedy chcę położyć dłoń na jego ramieniu, odsuwa się ode mnie.

Smutek ściska mi serce.

– Udowodniłaś to, co chciałaś. Możesz już iść.

Tracę oddech, jakby uderzył mnie w splot słoneczny. Źle zrozumiał moje tłumaczenia.

– Nie chciałam...

– Nie chciałaś niczego więcej, prawda? Chciałaś tylko mi coś udowodnić i udało ci się. – Przenosi wzrok na punkt na ścianie. – Zresztą kto by chciał zbliżyć się do takiego dziwadła jak ja? Sam widok jest odrażający, a co dopiero dotyk...

– Przestań. – Szloch chwyta mnie za gardło. Jego słowa ranią niczym sztylety.

– Nie mam racji, Aria?

Nic nie mówię od natłoku słów, które cisną mi się na usta. Nie wiem, jak mam się wytłumaczyć ze swojej lekkomyślności.

– Nie musisz odpowiadać – prychna, a następnie otwiera drzwi, zapewne do łazienki. – Kiedy wyjdę, ma cię tutaj nie być.

Trzaska nimi, a ja chwytam dłońmi za gardło. Brakuje mi powietrza. Na drżących nogach podchodzę do stołu, zabieram torebkę i wychodzę. Na zewnątrz pozwalam łzom płynąć.

Mężczyzna, który miał być tylko moim zadaniem, w tak krótkim czasie stał się kimś więcej niż tylko poranionym ciałem.

Stał się dla mnie kimś, komu pragnę pokazać dobre życie.

I to przeraża mnie najbardziej.

Caden

Zaciskam dłonie na skraju umywalki. Powstrzymuję ryk, który chce opuścić moje ciało. Mam ochotę wrzeszczeć. Nie pamiętam, kiedy ostatnio dałem się tak zranić jak dzisiaj. Spoglądam w lustro, a obrzydzenie do samego siebie zalewa moją skorupę człowieka.

Blizny znaczą moje ciało, a znak na szyi przypomina, kim naprawdę jestem.

Kreaturą, której brzydzi się jedyna kobieta, jaka potrafiła się do mnie przebić przez mury mojej duszy.

Na co ja liczyłem?

Że wpadnie mi w ramiona i pozwoli się dotykać?

Taka bestia nie zasługuje nawet na centymetr tej porcelanowej skóry.

## Rozdział 8

Aria

– Chodź, umyjemy ci buzię, zanim pani Adams cię zobaczy. – Kucam naprzeciwko małej Emmy, aby otrzeć jej twarz chusteczką. Niestety, lody zdążyły zaschnąć, więc trzeba użyć wody.

Sobotnie przedpołudnie mam zawsze zarezerwowane dla Emmy. Dyrektorka domu dziecka w Hodland pozwala mi spędzać z małą ten czas, ponieważ wie, jak bardzo stałyśmy się sobie bliskie. Poza tym chcę adoptować tę dziewczynkę – dojdzie do tego prędzej czy później.

Pamiętam dzień, kiedy tutaj trafiła. Bawiłam się z innymi dziećmi na podwórku, gdy przyjechał czarny SUV i mężczyźni w garniturach wyprowadzili przerażoną, wychudzoną dziewczynkę na zewnątrz. Dziecko było brudne, w podartych ubraniach, zdecydowanie za małych. Małeńka trzęsła się tak bardzo, że mój instynkt zadziałał od razu i nogi poniosły mnie w jej kierunku. Nasze pierwsze spotkanie było niczym uderzenie pioruna. Małeńka brunetka o cudownych jasnych oczach podbiegła do mnie i przytuliła się do moich nóg.

I wtedy to się stało.

Czułam, jakby to było moje dziecko. Czułam potrzebę chronienia jej. Zapewnienia wszystkiego, co najlepsze. Jeszcze tego samego dnia oznajmiłam dyrektorce, że chcę być rodzicem zastępczym dla małej. Nazwałyśmy ją Emma, ponieważ nikt nie wiedział, jak brzmi jej prawdziwe imię. Mężczyźni, którzy ją przywieźli, powiedzieli, że ma dwa lata. Była tak zaniedbana, że dałabym jej niespełna rok.

Dzisiaj Emma ma cztery lata, a za dwa miesiące będzie obchodzić urodziny. Wybraliśmy datę jej narodzin, ponieważ nigdzie nie figurowała. Uznałyśmy z dyrektorką, że będzie to dzień, w którym się u nas pojawiła.

– Lubię się myć – odpowiada z niewielkim uśmiechem na ustach.

To prawda. Kiedy tylko Emma zobaczy wodę, pluska się, dopóki ktoś jej nie odgoni.

Nikomu nie opowiedziała o swojej przeszłości. Kiedy do nas przybyła, nie umiała mówić. Dzisiaj zdaje się już nie pamiętać dwóch pierwszych lat życia. Albo nie chce ich pamiętać.

Mam nadzieję, że jej nie skrzywdzono. Mężczyzna w garniturze powiedział tylko, że zabrali ją z nieciekawego miejsca, gdzie rządziła przemoc i dyktatura.

Na samą myśl, że ktoś mógłby skrzywdzić to niewinne dziecko, moje serce pęka na milion kawałków.

– W takim razie się umyjemy.

Biorę ją za rączkę i kieruję w stronę łazienek.

– Czy będziemy kiedyś mieszkać razem? – pyta, a niebieskie oczka pełne nadziei wpatrują się we mnie.

Przełykam łyzy wzruszenia. Cieszę się, że tak szybko mi zaufała. Ogrom szczęścia wypełnia moje serce. To tak, jakbyśmy na siebie czekały, jakby od zawsze była moim dzieckiem, ale los nas rozdzielił.

– Zrobię wszystko, by tak było – oświadczam zduszonym głosem, odkręcając wodę.

Myję dziewczynce buzię i rączki, po czym osuszam je papierowym ręcznikiem.

– Czy u ciebie jest wanna?

– Nie. Tam, gdzie mieszkam, nie ma wanny. Ale rozglądam się za niewielkim mieszkaniem, w którym będziemy mogły zamieszkać i w którym będzie stała duża wanna. – Łapię ją za rękę, by zaprowadzić do pokoju. – Nalejemy dużo wody i zrobimy bąbelków pod sufit.

– Suuper! – Unosi szczupłą rączkę w górę.

Uwielbiam patrzeć na jej szczęście.

– Lubię się myć. Nie wiem dlaczego. – Stuka palcem w usta. – Nie pamiętam, żebym wcześniej miała wodę tak jak tutaj. Tutaj jest cudownie.

Odganiam szybkimi mrugnięciami łyzy. Skoro dziecku podoba się w domu dziecka, to gdzie musiała być wcześniej? Co stało się z jej rodzicami? Kiedy zatrzymujemy się przed drzwiami jej pokoju,

klękam na jedno kolano.

– Obiecuję, że w naszym nowym domu będzie jeszcze lepiej.

Jej oczy stają się wielkie jak spodki.

Jakby nie mogła sobie wyobrazić jeszcze lepszego miejsca niż to, w którym obecnie przebywa.

– A w dzień twoich urodzin zabiorę cię na basen, co ty na to?

– Nigdy nie byłam na basenie. – Spuszcza wzrok.

Zaczyna mi brakować jej niebieskich oczu. Tak bardzo podobnych do oczu mężczyzny z lasu...

– To nic – chrząkam. – Następnym razem pójdziemy kupić ci strój, a na basenie będę cały czas przy tobie.

Emma zarzuca mi ręce na szyję i daje całusa w policzek.

– Kocham cię – szepcze z uśmiechem na ustach, a następnie znika za drzwiami, zostawiając mnie samą, wzruszoną na korytarzu.

Weekend zleciał w okamgnieniu. Jest poniedziałek, a ja siedzę przy biurku w pracy i rozpatruję wnioski o dofinansowania na przybory szkolne dla dzieci z ubogich rodzin. Wczoraj szukałam małego mieszkania dla siebie i Emmy. Jeszcze tylko ten jeden krok i będę miała szansę w sądzie, aby sprawować nad małą opiekę.

– Dzień dobry! – Bert wchodzi ze swoim pyszałkowatym uśmiechem na twarzy.

Naprawdę nie wiem, co ten osobnik jeszcze tutaj robi, poza jedzeniem tłustego żarcia i przekładaniem papierów z miejsca na miejsce. Jestem tu już ponad miesiąc, więc mogę co nieco powiedzieć o niektórych osobach.

Frank jest najstarszy i jest kierownikiem, ale w zasadzie się nie udziela. Jego praca polega głównie na podejmowaniu wszelakich decyzji.

Lisa, blondynka przy komputerze, jest ode mnie starsza. Zajmuje się wnioskami on-line.

Katia, czarnowłosa dziewczyna, to w zasadzie nasza sekretarka.

Wreszcie nic nierobiący Bert. Odpowiada za kontakt z naszymi podopiecznymi. Ocenę ich sytuacji i pomoc w życiu codziennym. Moje zadania są takie same. Jesteśmy pewnego rodzaju doradcami. No cóż... Teoretycznie Bert powinien zajmować się tym wszystkim, ale nie za bardzo mu to wychodzi. Zastanawiałam się, dlaczego w ogóle ma tę posadę. Lisa uświadomiła mi pewnego dnia, że jest kuzynem burmistrza.

Wtedy wszystko stało się jasne.

– Dzień dobry – burczy Frank, pochylając się nad papierami.

– Przepraszam za spóźnienie. – Bert rzuca teczkę na swoje biurko, a następnie siada przy nim. – Byłam u jednej z naszych podopiecznych. Jenner prosiła mnie o jakieś wnioski na artykuły szkolne dla dzieci.

– Dałeś jej je? – pytam, nie unosząc wzroku znad papierów.

Nie widzę go, ale czuję, jak obleśnie się uśmiecha.

– Oczywiście. Wy tłumaczyłem jej wszystko. Powinna je złożyć już w tym tygodniu.

Nie odpowiadam, jedynie kiwam potwierdzająco głową.

– Ale skoro już jesteście przy sprawdzaniu, czy kolega bądź koleżanka wywiązali się z obowiązków, teraz moja kolej.

Podnoszę głowę. Bert opiera się wygodnie na fotelu, pocierając złowieszczą dłońmi.

– Co masz na myśli? – pytam, unosząc podbródek. Już jakiś czas temu nabrałam pewności siebie w stosunku do tego osobnika.

– Ano to, czy masz kolejne miesięczne sprawozdanie ze spotkania z naszym dzikusiem.

Zaciskam zęby ze złości, bo nie podoba mi się, że nazywa Cadena dzikusiem. On ma w sobie więcej gracji, niż ten siedzący obok brzuchaty pacan.

– Przecież dołączyłam raport z ostatniej wizyty.

– Nie o to mi chodzi. – Cmoka, wypatrując reakcji Franka. – Co miesiąc musisz sprawdzić, czy ktoś, kto jest zależny od naszej opieki, nie potrzebuje czegoś, na przykład złożenia nowego wniosku.

Bert dopina swego. Frank unosi wzrok i wpatruje się we mnie wyczekująco.

– Pan Slate jest naprawdę w dobrej kondycji życiowej – odpowiadam, szukając wyjścia

z sytuacji. Nie wiedziałam, że muszę sprawdzać to co miesiąc.

– To dlaczego nie wychodzi do ludzi? Dlaczego nie podejmie pracy? – pyta Bert oskarżycielskim tonem.

– Idź tam, Ario – ucisza naszą sprzeczkę Frank. – Sprawdź, czy nie potrzebuje psychologa. To niepokojące, że nie wychodzi z domu.

– Z lasu – wtrąca się Bert.

– Sprawdź to i daj mi znać. Nie wyciągnę wobec ciebie żadnych konsekwencji, ponieważ Bert powinien był wprowadzić cię we wszystkie obowiązki. – Frank daje do zrozumienia, że skończył dyskusję. Wstaje, bierze w dłoń kilka kartek, po czym wychodzi.

Posyłam Bertowi piorunujące spojrzenie, a następnie zgarniam swoją teczkę i wychodzę na spotkanie z Cadenem.

Nie wiem, jak mnie przyjmie. Nie widzieliśmy się od ostatniego spotkania.

Nie widzieliśmy się od miesiąca.



## Rozdział 9

Caden

– Dasz radę, Evito – mówię do niej uspokajająco.

*Ona marszczy czoło z bólu i zaciska mocno powieki. Ten poród trwa już od godziny, a nic nie daje jej wytchnienia.*

*Chciałbym ukoić jej ból. Zabrać ją w miejsce, gdzie będzie czysto, przytulnie i ciepło.*

*Zamiast tego trzymam dłoń kobiety, którą pokochałem, jeszcze zanim trafiliśmy do tego piekła. Porwali nas, gdy Evita była w ósmym miesiącu ciąży.*

*Dwa tygodnie temu.*

*Cały stres i panująca tutaj atmosfera zła przyczyniły się do tego, że rodzi wcześniej. Jakaś staruszka z sekty, która jest odpowiedzialna za nasze porwanie, pilnowała jej na każdym kroku. Mam nieodparte wrażenie, że po porodzie zabiorą nam naszą córkę.*

*Zaciskam mocno szczęki, ponieważ szybciej dalbym wyrwać sobie serce z piersi niż dziecko z rąk. Nie oddałbym mojej małej córeczki, żeby ci oprawcy wyprali jej mózg.*

– Nie dam rady! – krzyczy Evita, oddychając coraz szybciej.

*Ocieram jej czoło kawałkiem materiału, który zabrałem z szafki staruszki, kiedy ta nie patrzyła.*

– Widzę główkę! Przyj mocniej! Teraz już z górki! – Starsza kobieta wydaje kolejne instrukcje.

*Evita zbiera w sobie całą siłę, jaką posiada. Krzyczy, płacze, a ja nie mogę nic na to poradzić. Oddaje część siebie w cierpieniu, jakiego sobie nawet nie wyobrażałem.*

– Wiesz, jaki to ból, skarbie? – pyta z urywanym oddechem.

*Skupiam spojrzenie na jej zielonych oczach.*

– To tak, jakby... – sapie, po czym kontynuuje: – Jakby ktoś łamał ci wszystkie kości w jednym momencie.

*Po tych słowach wydaje z siebie ostatni wrzask, a nasze dziecko wychodzi na świat.*

*Staruszka podaje Evicie dziewczynkę, a ta tuli ją mocno do siebie. Jest malutka, czerwona i cała pomarszczona, ale to najpiękniejszy człowiek, jakiego widziałem.*

– Ma twoje oczy – wzdycha Evita wzruszona. – Dajmy jej lepsze życie niż to, które spotkało nas – szepcze, gdy wiedźma się oddala, aby przynieść wody.

*Kiwam potwierdzająco głową.*

*Nie możemy tutaj zostać.*

*Jednak nie wszystko potoczyło się tak, jak to sobie założyliśmy. Ja zostałem, a one nie żyją.*

*Zabił je większy potwór ode mnie.*

Aria

Wchodzę do pustej chatki, ponieważ nikt nie odpowiada na moje nawoływania, a drzwi są otwarte. Rozglądam się po pomieszczeniu, mimo że już je widziałam. Teraz mogę mu się dokładniej przyjrzeć. Jest tutaj niewielki aneks kuchenny, stół z dwoma krzesłami, a także sofa, na której wydarzyło się coś, co próbuję wyprzeć z pamięci.

Bezsukutecznie.

Bezwiednie dotykam opuszkami palców ust, bo ciągle czuję na nich smak Cadena. Ten pocałunek był tak pierwotny, dziki i nieokiełznany, że trafił do każdego zakamarka mojej duszy.

A teraz nie jestem w stanie go wyplenić, ponieważ wypuścił już korzenie.

Wzdycham, zauważając wielkie łóżko stojące na podwyższeniu, do którego prowadzi kilka pojedynczych schodków. Ciekawe, jak by to było leżeć na nim zaplątanej w pościeli.

Ze Slate'em.

– Chyba wyraziłem się jasno.

Głęboki głos, o którym marzyłam w ostatnich dniach, sprawia, że podskakuję w miejscu. Odwracam się ostrożnie. Nie boję się Cadena, wręcz przeciwnie, nigdy nie czułam się tak bezpieczna. W jego obecności budzi się coś we mnie. Coś, czego nie potrafię nazwać.

– Przepraszam, było otwarte. – Oplatam się ramionami, kierując spojrzenie na swoje stopy.

Czuję zażenowanie na myśl o tym, co wydarzyło się ostatnim razem. Źle odczytał moje słowa, a ja się nie wytłumaczyłam. Zamiast tego uciekłam i dusiłam wszystko w sobie przez dobry miesiąc.

– Znowu to robisz – burczy, kierując się w stronę kanapy.

– Co? – Spoglądam w jego kierunku, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– Zamykasz się w sobie, szara myszko. Nawet ta bluzka w odcieniu różu niczego nie zmieni, jeśli nie zmienisz wnętrza. Opakowanie może być piękne, a środek pusty.

Udaję, że nie ruszyły mnie jego słowa, ale to nieprawda. Zabolało mnie to, że nie widzi niczego poza tym, że jestem skorupą człowieka. Tak, pożyczyłam bluzkę Victorii, aby coś zmienić. Jednak jego nie oszukam. Caden zawsze czyta w głębi mojej duszy.

– Nie torturuj się już dłużej i zadaj te pytania.

– Skąd wiesz, że przyszłam tu w związku z pracą?

Prycha, kierując swoje spojrzenie na blat stołu.

Ach tak. Moja teczka.

Biorę ją w dłoń, a następnie zajmuję miejsce na fotelu naprzeciwko niego. Nie mogę usiąść zbyt blisko, bo rozpadnę się na kawałki, których nie będzie miał kto poskładać.

Wzdycham, a po kilku sekundach odpowiadam szczerze:

– Kierownik chce wiedzieć, czy potrzebujesz pomocy psychologa.

Mój głos jest ledwie słyszalny, ponieważ nie chcę go ranić tymi słowami. Po raz pierwszy nienawidzę swojej pracy. Caden zaciska mocno dłonie w pięści, aż bieleją mu kłykcie.

To go zabolalo. Nie mogę patrzeć, jak ten wspaniały mężczyzna cierpi, i niewiele myśląc, podrywam się z miejsca. Podchodzę do niego na chwiejnych nogach, ponieważ nie wiem, jak zareaguje. Siadam obok, a następnie kładę dłoń na jego palcach zaciśniętych w pięść.

Caden patrzy na mnie tak, jakby zupełnie się mnie nie spodziewał. Otrząsa się z otchłani, która zaczęła go otaczać, a później kieruje wzrok na nasze dłonie, rozluźnia uścisk i posyła mi pytające spojrzenie.

– Pomogę ci przez to przejść – szepczę, drugą dłonią muskając jego policzek.

Niebieskie jak bezchmurne niebo tęczęwki wypalają dziurę na mojej twarzy. Patrzy na mnie tak

intensywnie, jakby chciał rozpracować to, czy mówię poważnie.

Czuję ukłucie bólu, uświadamiając sobie, że mi nie ufa.

– Zaufaj mi, Cadenie. – Zsuwam dłoń na jego szyję, a następnie kieruję na klatkę piersiową, w której jak oszalałe bije jego serce.

Mężczyzna chwytam mnie za rękę, a następnie ściska ją delikatnie. Nic nie mówimy, tylko patrzymy sobie w oczy.

– Chciałbym ci zaufać – szepcze.

Ściska mnie w gardle. Chcę, by mi ufał.

– Przepraszam za ostatni raz. – Spuszczam wzrok. – Spanikowałam, ponieważ nigdy... Ja nigdy...

– Nigdy nie byłeś z mężczyzną? – Wytrzeszcza oczy ze zdziwienia.

Gorąco oblewa moje policzki.

– No widzisz, wiedziałam, że tak zareagujesz.

Caden unosi mój podbródek.

– Niby jak? Jestem zwyczajnie zaskoczony, że taka piękna kobieta nigdy nie zaznała tej przyjemności.

Teraz to naprawdę oblewam się purpurą.

Prycham, kiedy Slate mówi, że jestem piękna.

– Nie jestem piękna. Jestem niska, mam małe piersi, a do tego jestem strasznie szczupła. Żaden normalny mężczyzna na mnie nie spojrzy.

Zasłaniam usta z powodu tego, co powiedziałam. Panika maluje się w moich oczach, gdy dociera do mnie znaczenie moich słów.

Jednak Caden przesuwam opuszkami po mojej wardze.

– Jak to dobrze, że nie jestem normalny – szepcze, a zarazem uśmiech maluje się na jego twarzy.

Wypuszczam z ulgą powietrze. Slate obrócił to w żart.

– Jesteś...

Caden przerywa mi delikatnym pocałunkiem.

Poddaję się tej pieszczocie, mięknięc i zapadając się na kanapie. Kiedy mężczyzna oddala się na kilka centymetrów, czuję ogromną pustkę. Żołądek mam ściśnięty od emocji, które nagromadziły się w moim ciele. Przełykam ślinę, starając się uspokoić walące serce.

Pragnę więcej.

Więcej Cadena Slate'a.

– Zadaj mi te pytania, Ario.

– Och. Hmm... Tak – jękam, poprawiając się na sofie. Biorę kilka uspokajających oddechów i po niespełna minucie kontynuuję: – Bardzo mi przykro, Caden, ale tak wygląda moja praca. Nie chcę cię zranić. Zwyczajnie muszę sporządzić stosowną adnotację. Kierownik chce wiedzieć, dlaczego nie pokazujesz się w mieście, a także czemu nie pracujesz.

Caden wybucha donośnym śmiechem.

– Gdybym postąpił tak jak Hunter, teraz miałbym spokój. – Kręci głową, przyciskając palce do oczu.

Marszczę brwi, ponieważ nie wiem, o czym mówi.

– Mój przyjaciel z czasów niewolnictwa – tłumaczy, pochylając się w moim kierunku. – Hunter po rozbiciu sekty powiedział służbom, że był tam niewiele ponad tydzień i że nikt nie wyrządził mu krzywdy, bo nie zdążył. Był spokojny i wyluzowany, dlatego nie ma nad sobą żadnej opieki społecznej, psychologa czy innych wizyt. Sukinsyn. – Śmieje się, a ja zaczynam się zastanawiać, co musiało się zdarzyć w ich życiu, że tak reagują na ludzką pomoc. – On siedział tam dłużej niż ja. Był gorszym skurwielem ode mnie.

– Nie rozumiem.

– Ja mordowałem zwierzęta, a on... On zabijał ludzi.

Nieznośna gęsia skórka pali mnie w gardle. Wstaję i szybko biegnę w kierunku kuchni. Chwytam

szklankę, która stoi na blacie. Nalewam wody, a następnie wypijam duszkiem.

Czuję, że Slate staje za mną. Nie dotyka mnie jednak. Czuwa, na wypadek gdybym potrzebowała pomocy. Wiem, że nie wyrządzi mi krzywdy, ale jego przyjaciel...

Odwracam się na pięcie.

– Czy...

– Nie – przerywa mi twardo. – Nie opowiem ci nic więcej o swojej przeszłości, bo jak już wspomniałem, szara myszko, nie ufam ci.

Szybkimi mrugnięciami odganiaam łzy, które zaczynają mnie szczypać pod powiekami.

– Powiem ci jedynie, że nie potrzebuję psychologa. – Zakłada ramiona na piersi, uwydatniając mięśnie. – Pogodziłem się z przeszłością. Nie wychodzę do ludzi, bo nie mam takiej potrzeby. Jestem typem samotnika, który uwielbia naturę. Ludzie nie są mi potrzebni do życia. Jeżeli chodzi o pracę, to chodź ze mną – przerywa, po czym kieruje się w stronę drzwi.

Wychodzimy na zewnątrz. Biegnę, próbując dorównać mu kroku. Wchodzimy do dobudówki na tyłach chatki.

– Piękne – odpowiadam z zachwytem, kiedy moje spojrzenie pada na drewniane rzeźby zwierząt. – Wyglądają jak prawdziwe.

– Sprzedaję je w internecie. Hunter pomógł mi to ogarnąć. Z tego żyję. Kasa z opieki, którą co miesiąc otrzymuję, leży na koncie. Jako urząd możecie to sprawdzić.

Spoglądam na tego potężnego mężczyznę i jestem pełna podziwu.

– Dziękuję ci, Cadenie. – Kładę dłoń na jego ramieniu. Muszę ją wyciągnąć i stanąć na placach, aby dosięgnąć. – Być może uważasz, że mi nie ufasz, ale ja widzę coś zupełnie innego. Za każdym razem pozwalasz mi przebywać w swoim domu i odpowiadasz na pytania. Otwierasz się. Teraz pokazałeś mi cząstkę siebie. Wmawiaj sobie dalej, że mi nie ufasz, ale ja pokażę ci, że jest zupełnie inaczej. – Składam ciepły pocałunek na jego masywnym, pokrytym bliznami ramieniu, a następnie wychodzę, zostawiając go samego w jego królestwie.

## Rozdział 10

Aria

Minął tydzień, odkąd widziałam Cadena. Od tamtego czasu nie mogę sobie znaleźć miejsca. Kolejny raz poprawiam poduszkę na kolanach, skubiąc jej brzegi.

– Masz dwadzieścia pięć lat, a zachowujesz się, jakbyś miała pięć – oznajmia Victoria, nie patrząc na mnie. – Przepraszam. Obraza dla pięciolatek. Emma ma cztery lata, a jest mądrzejsza od ciebie.

Spoglądam na nią groźnie.

– O co ci chodzi, Vi?

Prycha, celując we mnie widelcem, którym przed chwilą skubała sałatkę.

– Siedzisz tutaj i zadrezczasz się pytaniami o przyszłość, zamiast jechać do tego wielkiego faceta, który ewidentnie wpadł ci w oko. Sama mówiłaś, że mówi, iż ci nie ufa, ale jego czyny świadczą o czymś zupełnie innym.

– Nie będę uganiać się za facetem, Vi! – Wzburzona odrzucam poduszkę. – Z nim jest wszystko w porządku. Mówi, że nie ufa ludziom, dlatego nie spędza z nimi czasu. Ale wiesz co? On nie ufa sobie. Robił kiedyś rzeczy, z których nie jest teraz dumny, i zwyczajnie się za to samobiczuje. Jak mam spędzać czas z człowiekiem, który nie chce pozwolić sobie pomóc? Wpuścił mnie do swojego domu tylko dlatego, żeby mnie zbyć.

– Jak to mówią: nic nie przychodzi łatwo. – Victoria wzrusza ramionami, wkładając do ust liść sałaty.

– Nie filozofuj mi tutaj.

Opieram się na kanapie, myślami wracając do Cadena Slate'a. Dlaczego mężczyzna, który jest tak inny od poznanych mi w życiu ludzi, sprawia, że moje serce zaczyna bić szybciej? Jest wyjątkowy, ale nie przez to, że jego ciało zdobi seria blizn.

Tak. Zdobi. Ponieważ za każdą z tych ran kryje się pełna bólu historia. Caden nie jest dzikusiem. Określiłabym go raczej jako introwertyka, który popadł zbyt w samotność. Z raportu, który dostałam pierwszego dnia pracy, dowiedziałam się, że nie był odizolowany od ludzi. Teraz zwyczajnie wybrał spokój, który dostarcza mu las. Nikt nie może go przez to osądzać.

Dlaczego zatem wybrał mnie?

Dlaczego pozwala mi ze sobą przebywać?

– Może on także czuje do ciebie miłość. – Przyjaciółka stuka palcem w policzek, dając mi odpowiedź, której pragnę.

Moje serce wykonuje podwójne salto. Czuję się jak nastolatka, która czeka na dobre wieści na temat swojego wybranka.

– Daj spokój. – Zbywam ją machnięciem dłoni, jednak na moje policzki wypływa rumieniec.

– Jaaasne. – Vi przewraca oczami. – Masz jego numer?

– Tam nie ma zasięgu. – Nie pomyślałam o tym. – To znaczy jest, ale tylko na jakiejś wieży, którą zrobił.

– Zawsze możecie esemesować. Wiesz, to zacieśnia więzi.

Nie wyobrażam sobie Cadena, jak wchodzi podniecony na swoją wieżyczkę, żeby złapać zasięg i napisać do pracownicy z opieki, której bądź co bądź nadal nie toleruje.

– Idź do niego i weź numer. Nie służbowo. Prywatnie.

Patrzę na nią jak na kosmitkę.

– No co? Ktoś musi zrobić pierwszy krok.

– Ale dlaczego to muszę być ja?

– Przez takie uparte osoby jak wy umiera najwięcej prawdziwych miłości.

Prawdziwych miłości? O czym ona bredzi?

– Jestem zmęczona. Pójdę się położyć. Jutro wstaję do pracy. – Ucinam temat, po czym kieruję się w stronę pokoju.

– Jasne! Uciekaj przed przeznaczeniem!

Głos przyjaciółki jest doskonale słyszalny nawet po zamknięciu drzwi. Padam na łóżko, a następnie przytulam do siebie poduszkę. Jak przyjemnie byłoby chociaż jeden raz zasnąć w czyichś ramionach.

Caden

Osiem dni.

Dokładnie tyle upłynęło od naszego ostatniego spotkania. Gładzę kawałek drewna, któremu chcę nadać kształt. Wszystkie zrobione przeze mnie figury są pewnego rodzaju hołdem złożonym zwierzętom, które byłem zmuszony rozerwać gołymi rękoma.

Chcę zacząć nowy projekt, ale nie potrafię się skupić. Wszędzie widzę ją. Moją szarą myszkę.

To nie tak, że boję się ludzi. Zwyczajnie mam ich w dupie, ale nie pojawiają się tam, gdzie oni, aby nie wzbudzać sensacji. Wszyscy żyją spokojnie, aż tu nagle wychodzi na ulicę wielki facet z bliznami na ciele. Jaką wywołałbym reakcję?

No właśnie. Dobrze mi tak, jak jest.

No, może nie do końca. Od pewnego czasu czuję, że zbyt dużo myśli poświęcam Arii. Ta kobieta krąży w moich żyłach niczym zaraza, a ja nie potrafię wytworzyć przeciwciał, aby się jej pozbyć. Jestem skończonym kretykiem. Od dwóch lat nie zwracałem na nikogo uwagi. Po czasie, jaki spędziłem pod pseudonimem Kanibal, wpołem sobie do głowy, że odizolowanie się od zepsutych ludzi jest najlepszą opcją.

Ale czy to nie ja jestem zepsuty?

Aria przywróciła mi nadzieję. Moje serce otworzyło się dla niej. Zaczęło żyć tak, jakby czekało na nią od śmierci Evity.

Jestem głupcem, jeśli myślę, że po moich scenach ta kobieta przyjdzie do mnie po raz kolejny. Muszę wziąć się w garść i żyć tak, jak żyłem, zanim trafiłem w tamto miejsce.

Z nowym postanowieniem wstaję i wracam do chaty. Kiedy wychodzę przed dom, zauważam niewielką postać, która szybkim krokiem zmierza w kierunku ścieżki prowadzącej do drogi. Rozpoznaję w tej zaciekłości Arię.

– Zaczekaj! – krzyczę z całych sił.

Jak na komendę kobieta zastęga w miejscu, a następnie zwiesza ramiona i ostrożnie odwraca się w moją stronę. Żwawo idę do niej. Gdy dzielą nas tylko centymetry, moje serce tłucze się głośno, jakbym przebiegł maraton.

A przecież nawet się nie zasapałem.

– Co cię do mnie sprowadza? – pytam.

Aria unika mojego spojrzenia. Wbijają wzrok w swoje trampki. Widzę, że nie jest ubrana w jedną ze swoich służbowych garsonek. Ma na sobie zwiewną sukienkę przed kolano. Wygląda pięknie i dziewczęco. Mam ochotę chwycić za ten jej czarny warkocz i przyciągnąć ją do siebie.

– Nic takiego – odpowiada cicho, chwytając dłonią ramię drugiej ręki. – Pomyślałam, że wpadnę, ale cię nie zastałam.

– Wiesz już, że mogę być na tyłach chaty – odpowiadam twardo, splatając ramiona na klatce piersiowej.

Wtedy ona unosi spojrzenie, a ja dostrzegam w nim zakłopotanie. Na jej bladych policzkach pojawia się niewielki rumieniec.

Przełykam ślinę, bo wygląda cholernie pociągająco.

– Znalazłam sobie wymówkę, więc odeszłam, okej?

Unoszę kącik ust. Chciała mnie zobaczyć, ale w ostatnim momencie spanikowała.

Też nie jestem jej obojętny.

– A teraz? – pytam zawadiacko, unosząc do góry brew.

– O co ci chodzi? – Chwyta się pod boki. Naprawdę wygląda uroczo.

– Chciałaś się ze mną spotkać?

Policzki ma koloru purpury, z jej ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Chwytam w dłoń jej podbródek, zmuszając ją do spojrzenia mi w oczy.

– Bo ja bardzo tego chciałem – odpowiadam szeptem i pod wpływem impulsu pochylam się, by zatopić usta w tej słodyczy. Aria oddaje mi niewinny pocałunek, a następnie przerywa pieszczotę.

Już mi jej brakuje.

– Kręci mi się w głowie – chrząka, kładąc dłoń na czole.

Bez zastanowienia chwytam ją w ramiona, a ona wydaje z siebie pisk. Mam ochotę zatrzymać ją w tej chatce jak jakiś jaskiniowiec.

– Co ty robisz? – pyta, dając mi kuksańca w zębra.

Jest tak drobna, że nawet nie poczułem tego ataku. Jej ciało jest niesamowicie miękkie i aż dziw, jak idealnie pasuje do moich rąk.

– Mówiłaś, że źle się czujesz.

– Nie w tym sensie.

Och, myszko. Przecież doskonale wiem, co miałaś na myśli. Zwyczajnie wykorzystuję sytuację.

– Odpoczniesz w chacie i powiesz mi, co cię do mnie sprowadza, szara myszko.

Wzdycha, słysząc to określenie. Zadowolony podrzucam ją na rękach, sprawiając, że ciaśniej oplata ręce wokół mojej szyi.

Tak. Teraz jest dobrze. To wszystko jest właściwe.

## Rozdział 11

### Aria

Długo myślę nad tym, co powiedziała mi Victoria. Cały dzień w pracy gryzę długopis, zastanawiając się, co zrobić. Caden namieszał mi w głowie. Miałam mu pomóc, a doszło do tego, że to ja potrzebuję jego pomocy. Po zakończeniu pracy idę do toalety, gdzie zmieniam stare baleriny i garsonkę na sukienkę, którą kupiłam wczoraj. Parę trampków wyciągam z plecionego worka, który trzymam w biurowej szafce. Lubię być przygotowana na wszystko, dlatego zawsze mam buty i ubranie na zmianę.

Kiedy wychodzę z urzędu, nogi same niosą mnie do leśnej chatki. Być może to głupie, bo zawsze słuchałam głosu rozsądku. Teraz jednak serce ma swoje pięć minut.

W autobusie myślę nad tym, co mu powiem. Cześć, przyszłam po numer telefonu? Hej, wpadłam zobaczyć, co u ciebie, bo nie mogę przestać o tobie myśleć?

Jestem żałosna. Uganiam się za dorosłym mężczyzną, który ewidentnie ma mnie gdzieś.

Gdy docieram na miejsce, pukam dwa razy do drzwi. Po ciszy, która mi odpowiada, obracam się na pięcie i wracam tą samą drogą, którą tutaj dotarłam. Oczywiście, że mogę sprawdzić, czy nie jest na tyłach chatki, ale uznaję to za znak. Nie ma go, więc się nie wygłupię. Jednak Caden nie byłby sobą, gdyby nie pojawił się we właściwym miejscu o właściwym czasie. Prosi, abym się zatrzymała, na co moje nogi od razu wypełniają rozkaz. Ciało poddaje się jego głosowi.

Odwracam się w jego stronę, ale nie potrafię wytrzymać jego intensywnego spojrzenia. Gapię się więc na swoje trampki, jakby były najciekawszym, co w życiu widziałam, i oblewam się purpurą. Kiedy Caden odkrywa, że go szukałam, unoszę głowę. Nagle na ustach czuję smak pierwotnego, aczkolwiek delikatnego pocałunku.

– Kręci mi się w głowie.

Nim zdążę powiedzieć coś więcej, ląduję w jego ramionach. Powstrzymuję głośnie westchnięcie. Jest mi tak cholernie dobrze. Czuję, że mogłabym się zapaść w jego twardym ciele i nigdy nie opuszczać tego miejsca.

– Odpoczniesz w chacie i powiesz mi, co cię do mnie sprowadza, szara myszko.

Szara myszka. Ta łątka zostanie ze mną na zawsze. Nieważne, jak teraz będę się ubierać. Muszę przyznać, że już mi to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie. To określenie brzmi teraz pieszczotliwie.

Slate kopniakiem otwiera drzwi, a ja tonę w jego niebieskich oczach. Z daleka musimy wyglądać jak nowożeńcy. Kiedy przekraczamy próg chatki, mężczyzna sadza mnie na kanapie, a sam zajmuje miejsce obok. Odgarnia niesforny lok, który wysunął mi się z warkocza. Nie mogę oddychać. Chcę wtulić twarz w jego dłoń i przymknąć oczy.

Tracę rozum.

Chyba zadurzam się w mężczyźnie, którego nie znam.

Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu to czuję.

– Chciałbym, abys podała mi swój numer telefonu. – Głos ma schrypnięty, czym pobudza każdą komórkę w moim ciele do życia. – Tak na wypadek, gdybym czegoś potrzebował i musiałbym się z tobą skontaktować.

Chichoczę. Caden chce mnie oszukać, ale nic z tego. Przez tak długi czas nie potrzebował nikogo z zewnątrz, bo świetnie radzi sobie sam. Z drugiej strony łechta mnie to odrobinę, że może potrzebować w swoim życiu właśnie mnie.

– Oczywiście, panie Slate. – Przewracam oczami, a następnie wyciągam z torebki notes i na jednej z kartek zapisuję swój numer, po czym mu ją podaję.

– To takie śmieszne? – pyta poważnie, ale widzę, jak drga kącik jego pełnych ust.

– Odrobinę. Taki wielki mężczyzna będzie potrzebował zwykłej szarej myszki?

– Nawet nie wiesz jak bardzo – szept dociera do moich uszu.



Brakuje mi tchu. Jeśli nie przestanę tak emocjonalnie reagować, to w końcu się uduszę.

Chrząkam, moszcząc się wygodnie na sofie.

– Zapisz mi w takim razie swój numer. – Podaję swój notatnik, a gdy Slate go odbiera, muska przelotnie moją dłoń. Przez moje ciało przebiegają iskry. Wstrzymuję oddech, zmuszając się do beztroskiego uśmiechu.

– Długo będziemy to ciągnąć?

Unoszę brwi zdziwiona, ponieważ zaskakuje mnie tym pytaniem.

– Ale co?

– Tę zabawę w kotka i myszkę – odburkuje, oddając mi notes.

Pośpiesznie chowam zeszyt, a następnie znów skupiam się na nim.

– Raczej w kocura i myszkę. – Mój uśmiech sięga oczu.

Caden, który stara się zrobić kolejny krok w swoim życiu, wygląda niesamowicie. Wielki facet ze zmieszaniem wymalowanym na twarzy.

– Nie żartuj sobie, Ario. – Z uśmiechem grozi mi palcem. – Wyszedłem z wprawy.

– Ja natomiast nigdy tej wprawy nie nabrałam. – Spuszczam wzrok, bo to odrobinę żalodne.

Żaden mężczyzna wcześniej nie zwrócił na mnie uwagi.

Caden podnosi mój podbródek.

– Spójrz na mnie – prosi, a ja unoszę wzrok wprost na lazurową głębię jego oczu. – Może zabrzmieć jak idiota, ale bardzo mnie to cieszy. To oznacza, że nikt nie splamił twojej duszy i ciała.

– Chcesz być pierwszym, który to robi? – pytam ledwie słyszalnie.

– Pierwszym, a zarazem jedynym.

Deklaracja szumi w moich uszach, ale zanim zdążę powiedzieć cokolwiek, Caden nakrywa moje usta swoimi. Wplata dłoń w moje włosy i odchyła głowę, by mieć lepszy dostęp. Wsuwa język, a ja topię się od nadmiaru uczuć, które zalewają moje ciało. Wiotczęję jak balonik, z którego uleciało powietrze. Pomiędzy udami zaczynam czuć przyjemne mrowienie, kiedy Slate wydobywa z siebie zwierzęcy pomruk. Jęk opuszcza moje usta, gdy zaczyna znaczyć pocałunkami drogę po szyi do obojczyka. Drugą dłonią sunie po moich odsłoniętych udach. Im bliżej jest mojej kobiecości, tym bardziej zaczynam się nakręcać. Powstrzymuję się przed tym, aby nie zacząć wypychać bioder w jego stronę.

Caden przerywa pieszczoty. Oddychając ciężko, opiera czoło na moim obojczyku. Przeczesałem palcami jego przydługie włosy.

– Za szybko... – sapie, mocniej przyciskając się do mojego ciała. – Zaslugujesz na coś więcej.

Strach ściska moje gardło. Czyżby najpierw przyznał, że zależy mu na mnie, a teraz chce mnie zostawić, bo sądzi, że nie jest dla mnie wystarczający?

– Czy ty... – Urywam i szybkimi mrugnięciami odgarniam łzy.

Mężczyzna unosi głowę. Przygląda się mojej twarzy, po czym odpowiada pośpiesznie.

– Nie! Ario, to nie to, o czym myślisz. – Z frustracji kładzie dłoń na karku. Jego mięśnie napinają się przy tym ruchu maksymalnie. – Chodziło mi o to, że nie zasługujesz na to, abym robił ci to na zwykłej kanapie.

Jeżeli wcześniej zaczynałam coś czuć do Cadena Slate'a, to teraz bezceremonialnie tracę rozeznanie, bo on porywa moje serce w swoje silne objęcia.

Uśmiecham się łagodnie, po czym kładę mu dłoń na policzku. Przyciął brodę, więc nie jest tak szorstka jak wcześniej.

– Nigdzie się nie wybieram. Mówiłam, że możesz mi zaufać.

Wypuszcza ze świstem powietrze. Składa na moim czole pojedynczy pocałunek, a następnie wstaje i rusza do kuchni.

– Zrobię coś do jedzenia. Pewnie jesteś zmęczona – mówi, grzebiąc w lodówce.

Jak na zawołanie zaczyna burczeć mi w brzuchu.

– Nie musisz odpowiadać. – Jego ciałem wstrząsa bezgłośny śmiech. – Słyszałem.

Również podnoszę się z kanapy i podchodzę do niego.

– Skoro nie opuszczasz chaty, to w jaki sposób zaopatrujesz dom? – Moja ciekawość zaczyna brać górę.

Wyciąga potrzebne składniki z lodówki. Odwraca się do mnie, po czym zamyka pomiędzy ramionami, opierając dłonie na blacie. Jestem w potrzasku.

Myszka została złapana.

– Jest dwudziesty pierwszy wiek. Skoro można ludzi przetrzymywać jak zwierzęta w klatce, to można też zrobić zakupy przez internet, skarbie.

Chcę zapytać go o te klatki, ale wiem, że nie powie mi nic więcej, jeśli tak nie postanowi. Słowo skarbie odwraca całą moją uwagę.

– Usiądź na stołku, zrobię szybką tortillę. – Po raz kolejny całuje mnie w czoło, a ja zamykam oczy. Jest mi tak dobrze. Czuję, że wreszcie odnalazłam swoje miejsce.

Jednak wszystko, co cudowne, zawsze prędzej czy później zostanie przez kogoś zdeptane.

Po zjedzeniu pysznego obiadu, który przygotował Caden, musiałam wracać do domu. Słate wyszedł ze swojej strefy komfortu i odprowadził mnie na przystanek autobusowy. Zanim wsiadłam, mocno pocałował moje spragnione usta. Kierowca przez chwilę patrzył na postawnego mężczyznę, ale nie odezwał się ani słowem. Kiedy Caden spojrział mu w oczy, ten ze strachu zapomniał skasować mój bilet.

Dzisiaj wybrałam się z Victorią do budynku wielorodzinnego, aby zobaczyć mieszkanie, które znalazłam w internecie. Cena za wynajem nie jest wygórowana, więc spokojnie będę mogła żyć godnie przez miesiąc. Z mojej pensji opłacę nowy kąpiel, wyżywię oraz utrzymam Emmę.

– Jest świetne. – Victoria kiwa z uznaniem głową.

Ma rację. Są tu dwa niewielkie pokoje, salon z aneksem kuchennym oraz łazienka, w której mieści się wanna. Marzenie Emmy. Jest wystarczająco. Wszystko umeblowane i odświeżone.

– Jesteś pewna, że to cena za całość?

– Za mieszkanie, a także prąd. Za wodę płaci się osobno. – Właściciel mieszkania wtrąca się do naszej rozmowy. – Zależy mi na spokojnych lokatorach. Dlatego mieszkają tutaj przede wszystkim matki z dziećmi.

– To niezła cena. – Vi wzrusza ramionami. – I jeśli są w tym budynku jeszcze jakieś dzieciaki, to Emma będzie miała z kim spędzać czas.

– Też tak uważam. – Uśmiech nie schodzi mi z twarzy.

Ostatnie dni są dla mnie bardzo łaskawe.

– To jak będzie? Jest pani zdecydowana?

Odwracam się do starszego mężczyzny.

– Z przyjemnością zostanę najemcą tego kąpika.

– Proszę przeczytać i złożyć podpis.

Wyciągam dłoń po dwie kartki papieru. Umowa jest prosta i czytelna. Podpisuję, po czym oddaję jedną kopię właścicielowi, a drugą chowam do torebki.

– O! W drzwiach jest judasz! – mówi Victoria.

Kręcę głową i ze śmiechem przykładam oko do wizjera.

Kąciki ust opadają mi, gdy po drugiej stronie dostrzegam Berta. Uchylam delikatnie drzwi, a Victorii i właścicielowi budynku nakazuję być cicho. Wyglądam na zewnątrz na tyle, na ile mogę, aby pozostać niezauważona.

– Do zobaczenia, Jenner. – Bert żegna się z rudowłosą kobietą, muskając dłonią jej policzek. Mały chłopiec tuli się do nogi matki i ze strachem spogląda na mężczyznę. – Widzimy się tak jak zawsze.

Kobieta nic nie odpowiada. Oplata się ciasno ramionami, jakby było jej zimno. Kiedy Bert znika za rogiem, w drzwiach pojawia się dziewczynka.

– Poszedł?

– Tak – odpowiada matka.

Zanim zdążą zamknąć za sobą drzwi, udaje mi się usłyszeć głosy:

– Nie lubię go.

– Ja też, moje kochane dzieci.

– Co jest grane? – Głos Victorii sprawia, że podskakuję w miejscu. Zapomniałam o jej istnieniu.

– Widziałam Berta u sąsiadki. Nie przypominam sobie, aby miał rodzinę – odpowiadam,

opierając się plecami o drzwi.

– Tego z piwnym brzuchem z pracy? – pyta, grzebiąc w telefonie.

– Tego samego.

– Przychodzi tutaj taki jeden, właśnie do pani Jenner. – Właściciel chowa umowę do teczki, po czym ją zamyka. – Mam nadzieję, że jej nie skrzywdzi. To cudowna kobieta i ma świetne dzieciaki. Haruje jak wół, ale niestety tylko na pół etatu, bo musi się zajmować Clarkiem.

– Bert jest z opieki społecznej. Pracujemy razem.

– Czy opieka zagląda do swoich podopiecznych często i niezobowiązująco, po czym siedzi u nich dłużej niż to konieczne? – pyta, unosząc brew, a ja czuję, jak ziemia usuwa mi się spod stóp.

Mówi tak, jakby miał na myśli mnie.

Przecież ja spotykam się ze swoim podopiecznym po pracy. Częściej niż trzeba.

Ale ja i Caden robimy to umyślnie. Chcemy tego. Coś zaczyna nas łączyć.

Zatem co łączy Bertę i panią Jenner? Kobieta nie wyglądała na ucieszoną z jego wizyty.

– Nie będę już pań dłużej zamęczał. Tutaj są klucze.

Odbieram je od mężczyzny i chowam do kieszeni spodni.

– Czynsz płatny do dziesiątego każdego miesiąca. Może się już pani urządzać. Do widzenia.

– Dziękuję – odpowiadam ze ściśniętym gardłem.

Kiedy drzwi zamykają się za właścicielem, Victoria zadaje pytanie, które wisi w powietrzu.

– Myślisz, że ten Bert krzywdzi Jenner i jej dzieci?

– Nie wiem, ale muszę to sprawdzić, Vi.

Przyjaciółka obejmuje mnie ramieniem.

– Właśnie taką Arię znam. Dobro innych ponad swoje własne.

## Rozdział 12

Caden

Caden: Jak Ci mija dzień?

Wiem. Ten tekst jest banalny, jednak nie potrafię wymyślić niczego innego. Wpisałem numer Arii w pamięć telefonu i siedząc na wieży, którą zbudowałem dla lepszego zasięgu, próbuję nawiązać z nią kontakt.

Brakuje mi jej, odkąd dwa dni temu opuściła mój dom.

Nie odezwała się, więc czas, abym to ja zrobił kolejny krok.

Parskam na myśl, że siedzę tutaj niczym zakochany nastolatek, a mam już dwadzieścia dziewięć lat.

Szaramyszka: Nie tak, jak bym chciała, ale miło, że pytasz. A Tobie?

Spinam się, bo wyobrażam sobie, że Arię gnębi coś okropnego. Coś, co nie pozwala jej się cieszyć tym dniem.

Caden: Gdzie jesteś?

Szaramyszka: Na zakupach w Maloy. Odezwę się później, dobrze?

Caden: Jasne. Uważaj na siebie.

Szaramyszka: Ty też.

Od razu wpisuję nazwę, którą mi podała, w wyszukiwarkę. Maloy to niewielka galeria handlowa w miasteczku. Czyżby Aria aż tak nie lubiła zakupów, że spędzenie czasu w sklepie psuje jej idealny dzień?

Przeczesałam włosy palcami, wierząc się na miejscu. Jest sobota, a ja zamiast wykonywać kolejny projekt, ślęczę tutaj i wypatruję znaku życia od kobiety, która zawróciła mi w głowie w tak krótkim czasie.

Caden: Przyjechać po Ciebie?

Wysłałem. Raz kozie śmierć. Już myślę, że naprzykrzam się zbytnio, ale po pięciu minutach przychodzi odpowiedź.

Szaramyszka: Jestem z Emmą.

Ach tak. Jest sobota, więc to zrozumiałe, że Aria może być z przyjaciółką.

Caden: Nie ma problemu. Podrzucę Was obie, bo akurat jestem w mieście. Zaraz będę.

I nim zdąży odpisać coś jeszcze, niemal zbiegam z wieży i ruszam w kierunku jeepa, którego znalazł dla mnie Hunter. Ściągam z niego plandekę i odpalam go. Co jakiś czas muszę rozruszać silnik, więc wybieram się nim na nocne przejażdżki, przeważnie na stację benzynową. Chwytam koszulkę z długim rękawem oraz bejsbolówkę, które leżą na miejscu pasażera, i obieram kierunek do miasta.

Po raz pierwszy, odkąd tutaj zamieszkałem, pojawia się w ciągu dnia w miejscu publicznym.

Aria

Zabrałam Emmę do galerii, aby kupić jej jakąś ładną sukienkę. Zaczęło się lato, więc słońce daje o sobie znać. Dostałam pierwsze wynagrodzenie. Opłaciłam czynsz z góry, a resztę odłożyłam na koniec. Kiedy wchodzimy do jednego ze sklepów, które mają w miarę przystępne ceny, dostrzegam panią Jenner myjącą podłogę.

Zatem to tutaj pracuje na pół etatu.

Ściskam mocniej rączkę Emmy i podążam w kierunku sprzątaczk. W połowie drogi zatrzymuje mnie dźwięk esemesa.

Kiedy na wyświetlaczu pojawia się imię mężczyzny, na widok którego mocniej bije mi serce, moje usta wykrzywia ciepły uśmiech. Nie odzywałam się do niego, odkąd dwa dni temu opuściłam jego dom. Chciałam, by to on zrobił pierwszy krok, gdy zatęskni.

I oto jest.

– Kochanie, popatrz sobie na te sukienki i wybierz tę, która najbardziej ci się podoba.  
– Dobrze. – Uśmiech małej sięga jej oczu. Po chwili obserwuję, jak nurkuje w morzu kolorowych materiałów.

Caden: Jak Ci mija dzień?

Jest ciekaw, co u mnie. To bardzo... miłe.

Aria: Nie tak, jak bym chciała, ale miło, że pytasz. A Tobie?

Odpisuję, nawiązując do tego, że chciałabym zaczepić panią Jenner i zapytać delikatnie o odwiedzinę Berta.

Caden: Gdzie jesteś?

Aria: Na zakupach w Maloy. Odezwę się później, dobrze?

Caden: Jasne. Uważaj na siebie.

Aria: Ty też.

Ciepło ogrzewa moje policzki, lecz kończę rozmowę. Podchodzę do Emmy, która ogląda piękną, zwiewną sukienkę.

– Podoba ci się? – pytam, zajmując miejsce obok niej.

– Bardzo. – Mała raczy mnie cudownym uśmiechem, a jej twarz rozjaśnia szczęście.

Kątem oka widzę panią Jenner, która ściera podłogi w przymierzalni. Nie byłabym sobą, gdybym nie wykorzystała sytuacji.

– Chodź, pójdziemy przymierzyć.

Kiedy już wchodzimy do miejsca oddzielonego od reszty sklepu, Emma wchodzi do jednej z wolnych kabin.

– Proszę uważać, aby się nie poślizgnąć! – ostrzega nas pani Jenner, a ja odwracam się w jej kierunku.

– Och! Pani Jenner! – Udaję zaskoczoną jej widokiem. – Dzień dobry, nazywam się Aria. Pracuję w opiece – dodaję ciszej. Nikt z osób trzecich nie musi wiedzieć, że pani Jenner korzysta z naszej pomocy. Ludzie nie potrafią uszanować prywatności innych. Sprawdzam, czy Emma radzi sobie z ubraniem. Widzę, że na wzmiankę o miejscu mojej pracy pani Jenner traci kolory na twarzy. – Czy wypełniła już pani wniosek o przyznanie środków pieniężnych na artykuły szkolne dla dzieci? W przyszłym tygodniu kończy się termin ich składania.

– Wniosek? Jest taki wniosek? – pyta ledwie słyszalnie, ale ja wyłapuję rozpacz w jej głosie.

– Bert wspominał, że zapoznał panią z... – Przerывam, widząc jej zaszklone spojrzenie. – Pani Jenner, nie chcę być nieuprzejma, ale jeśli potrzebuje pani jakiegokolwiek pomocy, to proszę dzwonić pod ten numer. – Podaję jej kawałek kartki wyrwanej z notesu, który mam zawsze przy sobie. Kobieta patrzy na mnie, jakby zobaczyła ducha, ale się nie wycofuję. – Może pani liczyć na mnie w każdej sprawie. Tylko niech ta rozmowa pozostanie między nami. Proszę nie wspominać o tym Bertowi, dobrze? Nie musi wiedzieć...

– Oczywiście. Nic mu nie powiem – przerywa mi gwałtownie, chowając karteczkę do kieszeni spodni. – Muszę wracać do pracy...

– Rozumiem. Miłego dnia, pani Jenner.

– Dziękuję.

– Kto to był? – Emma materializuje się obok mnie.

– Być może osoba, która potrzebuje pomocy.

– Ty chyba lubisz pomagać ludziom, prawda?

Ścisła mnie w gardle. Mnie oddano do domu dziecka. Nikt nie chciał pomóc mnie, a nawet mojej matce, bo przecież musiała potrzebować pomocy, skoro zdecydowała się na taki krok jak oddanie dziecka. Może gdyby ktoś nam pomógł, nigdy nie trafiłabym w to miejsce.

Kucam naprzeciwko dziewczynki, po czym niezdarnymi ruchami poprawiam jej sukienkę.

– Idealna. Chcesz ją zatrzymać?

– Tak. Dziękuję – odpowiada, a następnie wraca, aby się przebrać. W mojej torebce wibruje telefon.

Caden: Przyjechać po Ciebie?

To znowu Caden. Kiedy mam odpisać, Emma podaje mi sukienkę, więc ruszamy do kasy. Po wyjściu ze sklepu postanawiam odpowiedzieć na wiadomość, zatem kierujemy się w stronę lodziarni. Kupujemy lody w kubeczkach, a następnie po zajęciu miejsca przy niewielkim stoliku odpisuję Cadenowi.

Aria: Jestem z Emmą.

Caden chce po mnie przyjechać. Do miasteczka, w biały dzień. Czyżby łamał dla mnie kolejną ze swoich zasad?

Caden: Nie ma problemu. Podrzucę Was obie, bo akurat jestem w mieście. Zaraz będę.

Wstrzymuję powietrze. Chcę odpisać, że nie musi się kłopotać, ale to byłoby chyba niegrzeczne. Zamiast tego odpowiadam:

Aria: Dziękuję. Jesteśmy na parterze przy budce z lodami.

– Smakują ci lody? – Kładę telefon na stole, na wypadek gdyby Caden próbował się do mnie dodzwonić.

– Tak! Waniliowe to moje ulubione. – Emma obdarza mnie uśmiechem na ubrudzonej twarzy, mimo że je patyczkiem.

Śmieję się, chusteczką ocierając jej buzię.

– Moje także. – Zastygam z dłonią na policzku dziewczynki, gdy słyszę ten głęboki, mroczny głos. Moje ciało momentalnie reaguje na jego bliskość.

Odwracam się, a moim oczom ukazuje się Caden w bejsbolówce, ciemnych okularach i czarnej koszulce z długim rękawem. Może i zasłonił większość blizn, które pokrywają jego ciało, ale nie ukryje pod tym strojem swoich mięśni.

– Zamówić też dla ciebie? – Przełykam gulę, która uformowała się w moim gardle na widok tego mężczyzny.

Caden unosi zadziornie kącik ust.

– Później.

Dałabym sobie głowę uciąć, że miał na myśli coś zupełnie innego.

Słate zajmuje miejsce obok Emmy. Wygląda uroczo na małym krzeselku obok czterolatki. Zdejmuje okulary, a następnie zwraca się do dziewczynki:

– Jestem Caden. – Próbuje się uśmiechnąć, ale jest spięty.

Z pewnością myśli o tym, aby nie wystraszyć dziecka.

– Ja jestem Emma i już nie mogę zjeść tych lodów. Chcesz? – Podstawia mu kubeczek pod nos, a jemu nie pozostaje nic innego, jak przyjąć podarunek. Odchrząkuje, po czym chwyta za kubek.

– Skoro także lubię waniliowe, to chętnie zjem twoje.

– Aria woli z bakaliami. – Dziewczynka krzywi się, jakby zjadła kawałek cytryny.

– O proszę.

– Lubię różnorodność. Zwykle lody są... zbyt nudne – odpowiadam, kończąc swoją porcję, i oblizuję łyżeczkę.

W oczach Cadena płonie żar. Wiem, że zrozumiał moją metaforę. Lody bakaliowe to on.

– Mieszkasz z Arią? – Emma zadaje mu pytanie.

– Nie. Mieszkam w lesie – odpowiada, wrzucając puste opakowanie do kosza obok.

– Z sarenkami i wilkami?

– Mieszkam w domu z drewna, pośrodku lasu... – przerywa, gdy napotyka ciekawskie spojrzenia dwóch kobiet, które mu się dokładnie przyglądają.

Spina się, bo myśli, że go oceniają.

Czuję potrzebę, aby zasłonić Cadena przed wścibskimi spojrzeniami. One nie patrzą oceniająco... One patrzą z pożądaniem.

Posyłam im rozłoszczone spojrzenie i kładę dłoń na ramieniu Cadena, dając im znak, że jest mój. Kobiety odrzucają swoje lśniące włosy i ruszają w swoją stronę.

– Nie oceniały cię, próbowały poderwać – tłumaczę mu cicho, aby Emma nie usłyszała.

Caden posyła mi pytające spojrzenie.

– Czyli to przed tobą uciekały?

– Dałam im do zrozumienia, że jesteś ze mną. – Wzruszam ramionami zakłopotana.

Caden pochyla się, po czym szepcze mi do ucha:

– Mogłabyś mnie nawet obsikać, żeby zaznaczyć swój teren i pokazać, że jestem twój, szara myszko, a nie miałbym nic przeciwko.

Ciepły oddech owiewa moją skórę, a ciało zaczyna mnie mrowić.

Jestem twój.

Te słowa brzmią niczym melodia.

– Podoba ci się Aria, prawda? – Głos Emmy przerywa naszą chwilę intymności.

Caden się rozluźnia, a następnie odwraca w jej kierunku.

– A skąd to wiesz?

– Bo patrzysz na nią tak, jakbyś chciał ją pocałować.

– Ile ty masz lat, księżniczko?

– Cztery – odpowiada dumnie Emma.

– Jesteś zatem nad wyraz mądrą czterolatką, moja droga. Widzisz to, czego na przykład Aria nie widzi.

Wytrzeszczam oczy, ale nim zdążę coś powiedzieć, Emma mnie ubiega.

– Aria bardzo chce pomagać ludziom, dlatego czasami nie widzi tego, że musi też myśleć o sobie.

Spojrzenie Cadena mówi, że prześwietla mnie na wskroś.

– Naprawdę masz tylko cztery lata, Emmo? – pytam, unikając wzroku mężczyzny. – Nie jesteś przypadkiem kosmitką w ciele dziecka?

Dziewczynka wybucha śmiechem.

– Och, Ario. – Pochyla się konspiracyjnie w kierunku Slate'a i mówi na tyle głośno, żebym usłyszała: – Jeszcze wiele musi się nauczyć, a teraz zabierz mnie do swojego domku w lesie, chcę zobaczyć sarenkę.

– Emmo, nie możemy się tak wpraszać do Cadena.

– Nie? – pyta Slate, śmiejąc się pod nosem. – Zaczekajcie tutaj na mnie. Pójdę kupić fotelik.

– Co? Nie! – Zrywam się na równe nogi. Emma obserwuje nas z zaciekawieniem. – Nie mogę cię narażać na niepotrzebne koszty.

– Daj spokój. Zawsze mogę go odsprzedać, ale coś czuję, że mi się przyda. – Mruga do mnie, po czym zakłada okulary na nos i odchodzi w kierunku sklepów.

– Artykuły dla dzieci są na pierwszym piętrze!

W odpowiedzi unosi dłoń. Chwytam się za serce. Caden pokonuje swoją niechęć do pojawiania się w miejscach publicznych dla mnie i Emmy.

– Lubię go. Będzie dla nas dobry.

Nie komentuję słów dziewczynki, bo szloch dusi moje gardło.

Tak, Emmo. Byłby dla nas idealny.

## Rozdział 13

Caden

Czy chciałem opuszczać las?

Absolutnie nie. Jednak jakaś wewnętrzna siła pchała moje nogi w kierunku miasta.

W kierunku Arii.

Wychodzenie za dnia to nie to samo co pojawianie się nocą na stacji benzynowej. Zdusiłem zatem w sobie niechęć do zgiełku i ruszyłem w stronę kobiety, przez którą tracę zmysły.

Myślałem, że Emma to przyjaciółka Arii. Okazało się, że to dziewczynka, którą chce zaadoptować. Do tego niezwykle pogodna. Jak na kogoś, kto ma tylko cztery lata, jest niezwykle mądra.

Kiedy obok nas przechodziły dwie kobiety, naprawdę poczułem się nieswojo. Miałem wrażenie, że moje blizny zaczynają swędzieć, a wyimaginowane robaki kąsają moją skórę. Słowa Arii, że ich wzrok nie był pogardliwy, a pożądliwy, zupełnie zbiły mnie z pantafelów.

Pożądać? Mnie?

Dlaczego?

Przecież wyglądam jak zwierzę...

Kiedy poprosiłem ekspedientkę o fotelik dla czteroletniego dziecka, widziałem w jej oczach, że ma ochotę uciec na zaplecze. Oszczędziłem nam nieprzyjemnej sytuacji i wziąłem pierwszy z brzegu, aby jak najszybciej opuścić to miejsce.

Teraz nareszcie jestem w swoim aucie z dziewczynami. Aria siedzi obok mnie i wykręca dłoń. Zawsze tak robi, jak się zdenerwuje. W lusterku napotykam wzrok Emmy. Uśmiecha się do mnie słodko. Moje serce ogrzewa się pod jej wpływem.

– Otwórz papierową torbę, która leży obok ciebie, Emmo – instruuję ją, a następnie skręcam w lewo, aby wjechać na drogę prowadzącą do lasu.

– To korona! – piszczy ucieszona, gdy udaje jej się dojrzeć, co jest w środku.

– Prawdziwa królowa nie może wjechać do królestwa bez odpowiedniej ozdoby.

– Dziękuję! Ario! Będzie pasowała do mojej sukienki! – Podekscytowana zakłada plastik ozdobiony niebieskimi cekinami na głowę.

Kątem oka próbuję odczytać emocje wymalowane na twarzy Arii.

– Będzie pasowała także do twoich oczu. – Odwraca się, aby się przyjrzeć dziewczynce. Kiedy napotyka moje spojrzenie, w jej szarych tęczówkach błyszczą łzy.

– Caden ma takie same oczy jak ja! – Emma wskazuje na mnie palcem.

Zwalniam, bo wjeżdżam na wysłużoną dróżkę, która prowadzi do chatki.

– Rzeczywiście – zgadza się z dziewczynką Aria. Jej wzrok wbity jest w mój profil. – Macie identyczne oczy. Przepiękny kolor – dodaje ciszej, ale udaje mi się to wyłapać.

Jeszcze jedna osoba miała tak czyste niebieskie spojrzenie jak ja. Moja córka.

Przełykam ślinę, a następnie zaciskam palce mocniej na kierownicy.

Muszę odsunąć te myśli na boczny tor. Teraz opiekuję się dwoma kobietami, które są w moim życiu.

Na moje własne życzenie.

– Dojechaliśmy – chrypię, po czym wyłączam silnik. – To mój świat.

Wypuszczam powietrze ze świstem. Mogę się założyć, że wstrzymywałem je, odkąd stąd wyjechałem. Teraz wreszcie czuję się swobodnie, więc pozwalam sobie na rozluźnienie ciała. Wsiadam z auta i zaciągam się zapachem natury.

– Tu jest pięknie! – Emma wyskakuje z fotelika, który rozpięła Aria.

– Jak będziesz się tak głośno zachowywać, to nie zobaczysz żadnego zwierzątko. – Kobieta poucza ją, a następnie podchodzi do mnie.

– Mogę się rozejrzeć? – pyta Emma podekscytowana.



– Ale bądź w zasięgu mojego wzroku, dobrze? – odpowiada Aria.  
– Oczywiście, Ario. Dziękuję – mówi dziewczynka pośpiesznie i już od nas odbiega.  
Aria staje obok mnie i opiera się o samochód. Jest bardzo blisko. Kiedy jej udo muska moje, przez ciało przelatują te iskry, które czuję od momentu naszego pierwszego spotkania.  
– Dziękuję. – Jej szept dociera do moich uszu. Ciepła dłoń łąduje na moim ramieniu. – Będzie miała co wspominać.  
– Cała przyjemność po mojej stronie, szara myszko.  
Posyła mi pełen wdzięczności uśmiech.  
– Wiem, ile musiało cię to wszystko kosztować.  
– Fotelik wcale nie był taki drogi, a korona to już zupełnie – prychem, nie patrząc na nią.  
Doskonale wiem, co ma na myśli.  
– Wiesz, że nie o tym mówię.  
Właśnie to.  
– Chwilowa słabość. Nie przyzwyczajaj się.  
Udaje mi się dojrzeć na jej twarzy cień smutku, zanim opuści głowę.  
Szlag, nie chciałem jej urazić. Nie to miałem na myśli.  
– Hej – mówię spokojnie, chociaż w środku cały płonę. Unoszę jej podbródek. – Nie chciałem, by tak to zabrzmiało.  
– Spokojnie. Nie mam prawa zmuszać cię do czegoś, czego nie chcesz.  
Unosi kącik ust, aby wymusić uśmiech. Zaczyna wykręcać palce u dłoni, więc to dla mnie sygnał.  
– Masz prawo, Ario. – Nie spuszcza wzroku z jej twarzy. Jej także nie pozwalam odwrócić spojrzenia. Musi zrozumieć, co chcę jej powiedzieć. – Nikt nigdy nie miał nade mną takiej władzy, jaką masz ty.  
Mruga pośpiesznie, jakby nie wierzyła w to, co właśnie usłyszała.  
– Ja...  
– Nic nie mów – przerywam jej, kładąc palec na tych soczystych różowych wargach, które mam ochotę ssać. – Kiedy was odwozę, wrócisz ze mną. Wstąpimy do ciebie po jakieś ubrania. Dobrze?  
Oddycha tak szybko, że czuję na dłoni ciepło.  
– T-tak.  
Posyłam jej uśmiech. Emma podbiega do nas w momencie, w którym zamierzam pocałować moją szarą myszkę.  
– Widziałam sarenkę! Widziałam! O tam! – Podekscytowana wskazuje rączką na zarośla za domem.  
– Dostyc często tutaj przychodzą – odpowiadam, przykucając obok rozemocjonowanego dziecka. – Łanie do mnie Igną. – Te słowa kieruję do Arii, a ona idealnie wyłapuje podtekst.  
– Musimy już wracać, skarbie. – Aria odchrząkuje, spoglądając na wyświetlacz telefonu. – Za godzinę muszę cię odstawić na miejsce.  
– No dobrze. – Dziewczynka smutnieje, nóżką grzebiąc w ziemi.  
Aria podchodzi do niej, a następnie kuca obok i mówi:  
– Obiecuję, że za niedługo będziemy już razem. Znalazłam dla nas mieszkanie.  
Twarz Emmy rozjaśnia promienny uśmiech. Zarzuca ramiona na szyję kobiety, piszcząc z radości.  
– Dziękuję! I wtedy będziemy spędzać więcej czasu razem.  
Coś na kształt wzruszenia atakuje moje serce. Aria jest cudowną kobietą. Daje tej małej tyle radości.  
– Myślę... – Odchrząkuje, bo emocje zaczynają mnie przytłaczać. – Jestem pewien, że Aria da ci wszystko, co najlepsze.  
Emma odwraca się do mnie, a następnie przytula się do moich nóg.  
– Już mi to dała, Cadenie. Tobie również dziękuję za to, że pokazałeś mi to miejsce.  
– Zawsze do usług, księżniczko. – Pochylam się, by wziąć ją na ręce. – Zawsze.

## Rozdział 14

Aria

– Do zobaczenia...

– Do zobaczenia niedługo, skarbie – przerywam Emmie, mocno wtulając się w jej drobne ciało.

Moim celem jest jak najszybsze zabranie jej do siebie. Przedłożyłam w sądzie umowę najmu mieszkania, a wcześniej umowę o pracę. Według zapewnień sędziego i dyrektorki placówki te dwie kartki papieru stanowiły klucz do tego, abym mogła wziąć dziewczynkę do siebie. W zeszłym tygodniu Emma odbyła rozmowę z psychologiem, który delikatnie wypytywał ją o nasze relacje. Nie mogłam ukryć łez wzruszenia, gdy dyrektorka powiedziała mi o marzeniu Emmy.

Chciałabym, by Aria została moją mamą. Przy niej jestem szczęśliwa.

Te słowa wciąż ogrzewają moje serce, a już niedługo będziemy razem na co dzień.

– Poczekam. – Całuje mnie w policzek i znika za drzwiami pokoju.

Daję znać dyrektorce, że Emma wróciła cała i zdrowa, a następnie wracam do Cadena.

Powiedział, że zostaje w samochodzie, bo nie chce nam przeszkadzać, ale ja sędzę, że kolejne spotkanie z obcymi ludźmi to dla niego za dużo jak na jeden dzień.

Kiedy podchodzę do jeepa, Caden odpała silnik. Wsiadam do środka i rozczulam się na widok dziecięcego fotelika.

Jak by to było być rodziną?

Emma, Caden i ja.

Nie bogactwa, sława. Wystarczą mi oni.

– Ario, adres.

Otrząsam się ze wspaniałych wizji i czuję gorąco pojawiające się na policzkach.

Czyżby zauważył moje rozmarzone westchnienia?

– Och, Street Lake dwanaście. – Roztargniona zapinam pas, nie patrząc mu w oczy. Strasznie denerwuję się tym, że chce, bym wróciła do niego i została na noc.

– Denerwujesz się, że zaproponowałem ci spędzenie u mnie czasu późnym wieczorem?

Tak. Dokładnie tak jest.

– Nie, skąd ci to przyszło do głowy? – Posyłam mu wymuszony uśmiech, ale wzrokiem uciekam, gdziekolwiek się da.

– Zawsze wykręcasz dłonie, gdy się zdenerwujesz. – Unosi brwi, kierując wzrok na moje ręce.

Naprawdę tak robisz? Nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Biorę uspokajający oddech i staram się rozluźnić. Opieram głowę o zagłówek fotela, a dłonie kładę luźno po bokach. Nagle czuję, jak samochód się zatrzymuje, a Caden kładzie swoją dużą, szorstką dłoń na moich zimnych palcach. Moje ciało natychmiast rozgrzewa płomień, który pojawia się wtedy, gdy jesteśmy blisko siebie.

– Hej. – Jego oddech muska moją skórę na szyi. Z moich ust wydobywa się mimowolne westchnienie. – Nie chodziło mi o to, że kiedy znajdziemy się w mojej chacie, od razu musimy wskoczyć do łóżka. Miałem na myśli obejrzenie jakiegoś filmu, zjedzenie wspólnie kolacji. Chciałbym cię lepiej poznać, Ario. A jutro masz wolne, więc mielibyśmy więcej czasu dla siebie.

Przełykam ślinę na to wyznanie. Caden obnaża przede mną zakamarki swojego serca.

– Czyli to randka, tak?

Słate drapie się niezręcznie po głowie.

– Jeśli tak to nazywasz, niech będzie. Na randki raczej się dokądś wychodzi, a ja...

Przerywam mu, delikatnie muskając jego pełne wargi. Wiem, że nie jest gotowy pojawiać się od razu w miejscach publicznych.

– Jest idealnie, naprawdę. Randkę można też urządzać w domu.

Rozluźnia ramiona, a jego ciałem wstrząsa chichot.

– Zresztą wyobrażasz sobie mnie w garniturze? – Kręci głową, na co marszczę brwi. – Naprawdę wyglądałbym jak bestia z tej baśni o Pięknej i Bestii, Ario.

Chwytam w dłonie jego twarz i zmuszam go, by spojrział w moje szare oczy.

– Zatem ze mnie byłaby najbrzydsza Piękna, jaką świat widział, Cadenie. Dla mnie jesteś cudowny.

Caden wypuszcza ze świstem powietrze.

– A ty dla mnie, szara myszko. I nie mów tak, bo jesteś przepiękna.

Rumieńce wykwitają na moich policzkach.

– Tak samo jest ze mną, Cadenie. Jesteś najcudowniejszym i najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam.

Mija kilka minut, zanim któreś z nas się poruszy bądź zakłóci spokój, jaki między nami panuje. Dawno nie czułam się taka bezpieczna.

– Pokażesz mi, jak mieszkasz?

Uśmiecham się, kiwając głową. Nawet nie zwróciłam uwagi, że Caden zaparkował wcześniej pod budynkiem, w którym mieszkam.

– Chodźmy. – Zdecydowanie bardziej rozluźniona wychodzę z pojazdu.

Kiedy mężczyzna wyciąga dłoń w moją stronę, chwytam ją bez wahania.

– Tylko się nie przewróć, bo wszędzie stoją kartony z moimi rzeczami, a cała przestrzeń też nie należy do największych.

Otwieram drzwi i zapraszam go do środka. Kiedy Caden wchodzi, omiata pudła poustawiane pod ścianą.

– Mogę pomóc ci je przewieźć do nowego mieszkania, Ario. Mój jeep jest dostatecznie duży.

– Nie mam tego za wiele, więc jeśli to nie problem, z chęcią skorzystam z oferty.

W tym momencie ze swojego pokoju wychodzi Victoria. Przyjaciółka patrzy na mnie, po czym omiata wzrokiem mojego towarzysza.

– O kurwa. – Zasłania dłonią usta.

Strach ściska mi gardło, bo nie chcę, by jej zachowanie uraziło Cadena, który na te słowa cały się spina.

– Vi, to...

– To on, prawda? – Kompletnie mnie ignoruje i na miękkich nogach podchodzi do Slate'a.

Proszę, Victorio. Nie narób głupstw.

– Jestem Victoria – mówi i wyciąga do niego dłoń, a on z ociąganiem ją chwytą i lekko potrząsa.

– A ja...

– Wiem – przerywa mu. – Jesteś tym wielkim kolesiem, o którym śniła ostatnio moja przyjaciółka. Wcale się jej nie dziwię, bo... Matko! Mam ochotę cię ugryźć i sprawdzić, czy te mięśnie są prawdziwe.

– Victorio, czy mogłabyś pożyczyć mi swoją niewielką torbę sportową? – pytam, aby odwrócić jej uwagę.

Moje policzki z pewnością pokrywa purpura.

– Tę różową? Tam prawie nic nie zmieścisz... – Wybałusza oczy, gdy dociera do niej sens moich słów. – Aaaa! Ta! Już idę! Majtki na pewno do niej spakujesz! – Odmachuje i wchodzi do swojego pokoju.

Caden uśmiecha się szeroko. Z mojego serca spada ogromny ciężar, kiedy widzę jego rozluźnioną postawę.

– Bardzo bezpośrednia jest ta twoja koleżanka.

– Tak. Hmmm. Przepraszam za nią. – Skrobię się niezdarnie po głowie.

– Nie masz za co. – Pochyla się, a kiedy zaciąga się moim zapachem, dodaje: – Bardzo chciałbym, abyś to ty ugryzła moje mięśnie i sprawdziła, czy są prawdziwe.

Cudowne mrowienie pomiędzy udami tylko potęguje potrzebę dotknięcia go. Mam ochotę smakować każdy centymetr jego wielkiego ciała.

– Mam! – Vi wypada z pokoju, a następnie popycha mnie w stronę moich drzwi. – Chodź się

spakować!

Chichoczę niczym nastolatka i zostawiam Cadena w niewielkim korytarzyku. Posyła mi wesołe spojrzenie i opiera się o ścianę.

– Gadaj! – Victoria zamyka za sobą drzwi. – Będziecie się bzykać?!

– Boże! Vi! Opanuj się! On jest za ścianą. – Piorunuję ją spojrzeniem, ale w głębi czuję, że z przyjemnością poczułabym jego ciało na swoim.

– Znam to spojrzenie, Ario. – Wyciąga palec w moim kierunku, uśmiechając się szeroko. – Masz ochotę na niego wskoczyć! Przyznaj się!

– Dobra! Dobra! – szepczę, zatykając jej usta.

Wyjmuję czystą koszulkę i parę bawełnianych majtek, bo nie wiem, czy zostanę na noc.

Victoria wrywa mi ubrania z ręki, a następnie popycha mnie na łóżko. Siadam na nim i przyglądam temu, co robi. Wyciąga z szuflady krótką koszulę nocną na ramiączkach i koronkowe czarne majtki. Dokłada jeszcze szczoteczkę do zębów i grzebień.

– Ale jestem podekscytowana! – Wrzuca coś jeszcze, ale nie mogę dostrzec co. – Czuję się tak, jakby on był mój i miałabym obracać go całą noc! Powiedz! Ma brata bliźniaka?

Kręcę przecząco głową.

– Jesteś szalona.

– Nigdy nie mówiłam, że nie. – Parska, podając mi niewielką torbę. Bardziej wygląda na bagaż podręczny.

Biorę ją od niej, a następnie wychodzę z pokoju. Na swojej drodze napotykam twarde ciało Cadena.

– Podśluchiwałaś? – pytam.

– Nie musiałem, aby wszystko usłyszeć. A w zasadzie ciebie. – Uśmiecha się drwiąco, wskazując na Vi. Ten uśmieszek widać nawet pod gęstą brodą.

Moja przyjaciółka nie jest nawet odrobinę zakłopotana.

– No co? Mówiłam prawdę. – Wzrusza ramionami, po czym opiera się o framugę.

– Jaaasne. – Caden przewraca oczami, a następnie wymownie wskazuje dłońmi na swoje ciało.

Chce jej pokazać swoje blizny, ale Victorii to nie rusza.

– Żartujesz? To nie wyklucza cię z tego, by żyć jak każdy inny człowiek. Mężczyźni trzęsą porami na twój widok, ale to dobrze. A kobiety? Kobiety pewnie chcą zrzucić majtki.

Przełykam ślinę, kiedy przypominam sobie dziewczyny w galerii, które pożerały go wzrokiem. Budzi się we mnie coś na kształt zaborczości i zazdrości.

Nigdy czegoś takiego nie czułam.

Kątem oka widzę, jak Caden wbija we mnie swoje błękitne tęczówki i gładzi zarost. Mam wrażenie, że czyta ze mnie jak z otwartej książki, kiedy chwyta moją dłoń i prowadzi mnie do wyjścia.

– Miło było cię poznać, Victorio! – rzuca na pożegnanie i zamyka za nami drzwi.

Całą drogę powrotną do jego chaty pokonujemy w ciszy. Ja nie wiem, co powiedzieć, bo mam mętlik w głowie.

Nigdy nie wyrzucę ze swojego życia Cadena Slate'a, a jeśli to on się mnie pozbędzie, już nigdy nie poskładam swoich rozbitych kawałków. Ten las zabiera moje serce.

## Rozdział 15

Caden

Aria milczy jak zaklęta. Wykręca dłonie, więc mam pewność, że jest zdenerwowana. Nigdy nie zapomnę, jak zmienił się wyraz jej twarzy, kiedy Victoria mówiła o innych kobietach gotowych rzucić przede mną majtki. Nie mogłem znieść zakłopotania szarej myszki. Słyszałem wszystko, co jej przyjaciółka mówiła w pokoju. Jednak odpowiedzi Arii nie udało mi się dosłyszeć.

Szkoda, bo bardzo chciałbym wiedzieć, co do mnie czuje.

– Rozgość się, rozpalę w kominku. Wieczory zaczynają się robić chłodne. – Otwieram drzwi chaty, gestem zapraszając ją do środka. Aria ściska mocno małą torbę, a następnie przekracza próg. – Zaparzysz herbaty?

– Och, oczywiście – odpowiada, jakbym nagle wyrwał ją z transu.

Prowadzę ją do kuchni, a następnie nakładam drwa do kominka i rozpalam. Kiedy ogień zaczyna przyjemnie trzaskać, wracam do Arii. Na blacie stoją dwa kubki z parującym naparem, a ona szuka czegoś w lodówce.

Nagle zacząłem dzielić z kimś swoją przestrzeń i czuję, że tak powinno być. Jest mi cholernie dobrze.

To jest właściwe.

– Pomóc ci w czymś?

– Och! – Wychyla się, zamykając lodówkę. – Znalazłam jajka, mieliśmy zjeść kolację, więc pomyślałam...

Podchodzę do niej i kładę dłoń na jej policzku. Aria przymyka powieki, wtulając się w nią, a ja mam ochotę zamknąć ją w swoich ramionach i nigdy nie puszczać.

– Zajmę się tym, a ty usiądź. To twoja randka.

– Nasza – podkreśla, otwierając oczy.

– Ale to ja cię na nią zaprosiłem, więc usiądź i pozwól mi zająć się resztą.

Aria wzdycha, po czym siada na stołku przy blacie.

– Raczej mi oświadczyłeś, że dzisiaj zostaję u ciebie.

– Co tam mruyczysz? – pytam, rozbijając jajka.

Doskonale słyszałem, co mówiła.

– Nic, nic. Nie przerywaj sobie.

Parskam, ale moje serce rozgrzewa dziwne ciepło.

Kiedy podsmażam boczek i wlewam jajka, Aria zeskakuje z miejsca, a następnie sięga do chlebaka. Wyciąga z niego pieczywo, kroi na kawałki, a każdy z nich smaruje starannie masłem.

– Ja nie smaruję.

– Och, dobrze. – Zastyga z nożem w dłoni. Szanuje moje upodobania.

Gdy jajecznica jest gotowa, stawiam patelnię na stole. Aria przynosi sztućce i kromki chleba.

– Możemy zjeść z jednego gara? Lepiej smakuje – staram się ją przekonać, wskazując na nasz posiłek.

– Oczywiście, to będzie miłe doświadczenie.

Zasiadamy i zaczynamy jeść w przyjemnej ciszy. Pochłaniamy posiłek, jakbyśmy robili to wspólnie od lat. Żadnego skrępowania. Jest tak, jak być powinno.

Wspólnie, ramię w ramię.

Gdy patelnia jest pusta, Aria klepie się po brzuchu.

– Ale się objadłam. To było pyszne. Dziękuję.

– Cieszę się, że ci smakowało. Pozmywam i zaraz coś obejrzymy.

– Pomogę ci – mówi i zaczyna zgarniać kubki, a następnie niesie je do zlewu.

– Mam zacząć się kłócić? – pytam, odkręcając wodę.

– Szkoda na to czasu, panie Slate. Pozmywajmy wspólnie, a wtedy szybciej usiądziemy do filmu.

– Cenna uwaga, panno Simons.

Kiedy wreszcie zasiadamy na kanapie, sięgam po laptopa.

– Wybacz, ale nie mam tutaj telewizji. Wszystko jest w tej desce – wyjaśniam, wskazując na sprzęt elektroniczny.

– Nieważne, na czym pooglądamy film, Cadenie. Ważne, że zrobimy to wspólnie. – Dotyka dłonią mojego uda, a ja czuję, jak przez moje ciało przechodzą gorące języki. Tak bardzo chcę dotknąć kobiety, która siedzi przede mną, że to zaczyna być bolesne.

Nie mam pojęcia, o czym jest film, który oglądamy.

Po kilku minutach kręcenia nosem przez Arię na każdą z moich propozycji wreszcie włączyłem jakieś babskie romansidło. Przez kolejne trzydzieści minut gapię się kątem oka na jej profil. Kiedy wreszcie Aria zauważa, że się jej przyglądam, patrzy na mnie swoimi wielkimi szarymi oczami. Czarne włosy ma zaplecione w warkocz. Mam ochotę je rozpuścić i zobaczyć, jak swobodnie opadają.

– Nie interesuje cię film? – pyta, a na jej policzkach kwitnie ciemnoróżowy odcień.

– Nie – odpowiadam zachrypniętym głosem, a następnie zmniejszam odległość między nami.

Teraz stykamy się udami, więc z coraz większą trudnością tłumię dzikusa, który we mnie drzemie.

– Chciałeś oglądać film na naszej randce – szepcze, kiedy przesuwam dłoń na jej brzuch.

– Nie. Tak naprawdę chciałem oglądać ciebie.

– Och. – Jej dłonie drżą, gdy przesuwam palce na jej obojczyk.

Nagle Aria zaczyna chichotać.

– Rozbawiłem cię? – pytam zaciekawiony jej reakcją.

– Ta sytuacja przypomina mi pierwsze spotkanie Jane i Tarzana.

Przysięgam na wszystko, ta kobieta jest wyjątkowa i jedyna w swoim rodzaju.

– Lubisz baśnie?

– Wychowałam się na nich. W domu dziecka miałam ulubioną księgę ze zbiorem baśni. Znałam ją na pamięć.

Pochylam się i zatrzymuję usta kilka centymetrów od jej warg.

– Mamy za sobą Piękną i Bestię, Tarzana. Co powiesz na to, abyśmy odtworzyli scenę z innej bajki?

– Ja-jakiej? – jąka się, wpatrując w moje usta.

Kiedy przygryza dolną wargę, tracę resztki kontroli. Chwytam w dłonie jej twarz i wpijam się w te malinowe usta. Aria wydaje z siebie jęk, który mnie nakręca. Czuję jej paznokcie na moich ramionach. Jest tak drobna, że boję się ją zmiażdżyć.

Jednym ruchem kładę ją na kanapie, a sam przyklekam na podłodze. Zsuwam dłoń na jej piersi i ugniatam je przez materiał. Jej jęki sprawiają, że sam wydaję z siebie głośne mruknięcia, rozkoszując się jej smakiem.

– Przerwij to – żądam, opierając czoło na jej piersi.

– Dlaczego? – Przeczesuje dłonią moje włosy, a ja mocniej się do niej przyciskam.

– Nie chcę cię zranić, Ario. Chcę, byś była...

– Jestem pewna, że tego pragnę, Cadenie. – Unosi mój podbródek i zmusza mnie do spojrzenia sobie w oczy. – Jestem pewna, że chcę, abyś to był ty.

Przełykam ślinę z trudem, ale natychmiast wstaję i biorę ją na ręce.

– Co się dzieje? – pyta, oplatając dłońmi moją szyję.

– Ty się dziejesz, szara myszko – odpowiadam, niosąc ją w stronę sypialni. – Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Nie pozbawię cię dziewictwa na kanapie. Może jestem zwierzęciem, ale nie aż takim.

– Nie jesteś zwierzęciem, Cadenie. Przestań tak o sobie mówić. – W jej oczach dostrzegam łzy i jest mi cholernie źle, że to ja je wywołałem. Kładę ją na łóżku, które rozmiarami jest prawie tak wielkie jak sypialnia.

– Jesteś wspaniałym człowiekiem, odrobinę zagubionym i wycofanym, ale nie jesteś gorszy od innych. – Klęka na materacu, po czym opiera dłonie na mojej klatce piersiowej. – Jestem twoja, dla

ciebie, z tobą. Oddaj mi swoje rozdarte serce, Cadenie – szepcze, a moje ciało budzi się na nowo do życia.

W momencie, kiedy usta Arii opadają na moje wargi, mocno przyciskam jej ciało do siebie. Niemal słyszę, jak szaleńczo bije jej puls. Przesuwam nosem po szyi kobiety i zaciągam się jej kwiecistym zapachem. Zsuwam z niej ubrania i zostawiam ją w samej bieliźnie.

– Rozwiąż włosy – nakazuję głosem ściśniętym z emocji.

Aria nie protestuje. W jej oczach niewinność oraz zakłopotanie zastąpiło czyste pożądanie. Tęczówki nabrały ciemniejszego odcienia, a usta nabrzmiały od pocałunków.

– Moja szara myszka. Nawet bieliznę masz szarą – mruczę, sunąc językiem od kostki jej stopy w górę.

Szara koronka jest niespotykanym wyborem. Owszem, kobiety mają ulubione odcienie garderoby, za którymi się chowają. Ale koronki mają przeważnie w bieli, czerni bądź czerwieni.

Aria wije się pod moim spojrzeniem, gdy zatrzymuję język blisko złączenia jej ud. Już niemal czuję jej zapach, a to sprawia, że mój członek boleśnie napiera na materiał spodni. Muskam nieśpiesznie okolice pępka, a palce zahaczam o koronkę, którą zsuwam boleśnie powoli, bo chcę na nią patrzeć jak najdłużej.

– Caden... – W głosie Arii wyczuwam błagalną nutę.

– Co? – Uśmiecham się, ściągając z niej materiał. Odrzucam go w kąt pokoju.

– Dotknij mnie, proszę.

Chwytam za jej kostki i przyciągam do siebie, rozkładając jednocześnie jej nogi. Kobieta wstrzymuje powietrze. Wie, że patrzę właśnie na jej cudownie różową cipkę, która już ocieka sokami, a przecież nawet jeszcze jej nie dotknąłem. Opieram dłonie tak, aby uwięzić ją pod sobą. Składam na jej ustach pocałunek, a kiedy ona chce go pogłębić, udaję się w wędrówkę w dół jej ciała. Liżę jej ucho, szyję, obojczyk, aż docieram do piersi. Aria drapie paznokciami po moim torsie, kiedy odsuwam miseczkę stanika i zasysam sterczący sutek.

– Och, Caden...

Jej słowa mnie nakręcają. Wzrok mam totalnie przyćmiony żądzą. Schodzę niżej, robię kółka wokół pępka, aż zaciągam się z bliska zapachem jej kobiecości.

Aria wsuwa ręce w moje włosy i delikatnie za nie pociąga. W momencie, gdy wsuwam język w jej wilgotną cipkę, jęczy głośno, drapiąc mnie po głowie.

– To jest cudowne! – piszczy, gdy naciskam kciukiem na łechtaczkę.

Myśl, że nikt jej nigdy wcześniej nie miał, jest odurzająca. To tak, jakby całe życie czekała na mnie i na rozkosz, którą mogę jej dać.

Wsuwam palec do jej mokrego wnętrza, a ustami zasysam łechtaczkę, jednocześnie obserwując jej reakcję.

– O Boże! O...

Nim zdąży dokończyć, wygina plecy w łuk i dochodzi z krzykiem. Jej dźwięki to muzyka dla moich uszu. Upajam się tym widokiem, a mój penis wręcz błaga o odrobinę uwagi.

Masuję dłońmi uda kobiety, wpatrując się w jej zamglone spojrzenie. Na ustach mam jej soki, ale nie ścieram ich. Są pewnego rodzaju dowodem, że ta dziewczyna jest moja. Każdy centymetr jej ciała należy do mnie.

– Weź mnie, Slate – szepcze ledwie słyszalnie.

Bez chwili zwłoki pochylam się i daję jej posmakować samej siebie. Aria oplata mnie nogami w pasie, przyciągając bliżej. Jest mi cholernie dobrze, kiedy czuję miękkość jej ciała, ale muszę się oderwać, by ściągnąć ubranie. Gdyby na olimpiadzie była dyscyplina zrzucania z siebie ubrań w rekordowym tempie, nie miałbym sobie równych. Kiedy wreszcie zsuwam z siebie bokserki, mój penis od razu opada ciężko do przodu. Jestem sztywny, gotowy, aby dać Arii to, na co czeka.

– Jest, jest... – Kobieta spogląda na moje przyrodzenie, wytrzeszczając oczy. – Nie wiem, czy się zmieści...

Zmieszanie malujące się na jej twarzy jest urocze. Uśmiecham się szeroko, a kiedy zatrzymuję się przed jej twarzą, mój fiut muska przelotnie jej cipkę. Ale to wystarczy, abym poczuł ten prąd, który

razi moje ciało.

– Spokojnie, Ario. Zaboli tylko przez moment. Czy ty...

– Biorę tabletki.

Kobieta uśmiecha się delikatnie, po czym zaczyna mnie całować. Błądzą dłońmi po jej ciele, aż wreszcie klękam przed nią i wsuwam delikatnie główkę. Aria ciągle jest mokra i spragniona.

– Rozluźnij się, skarbie – mówię, jedną dłonią łapiąc za sutek, a drugą ściskając pośladek.

Aria znów topi się pod moim dotykiem. Jej ciało jest miękkie i sprężyste zarazem. Wchodzę w nią głębiej i całuję ją mocno. Kiedy wyczuwam niewielką barierę, wycofuję się delikatnie i znów się w nią wbijam, odrobinę mocniej.

Zastygamy w takiej pozycji, gdy z ust kobiety wydobywa się cichy syk. Daję jej chwilę na dopasowanie się do mojego rozmiaru. Kiedy wyczuwam, jak kręci biodrami, przyspieszam ruchy. Wchodzę w nią coraz szybciej i szybciej, a gdy czuję, jak jej cipka zaciska się na mnie, przyciskam palec do łechtaczki i mocno zasysam sutek. Aria jęczy głośno, dochodząc na moim członku, a ja wybucham chwilę po niej.

Upadam obok niej, ale nie wychodzę z jej gorącego wnętrza. Wciągam ją na swoją klatkę piersiową, przyciskając mocno do serca. Boję się, że zniknie.

Boję się, że nagle się okaże, że to się nigdy nie wydarzyło.



## Rozdział 16

Aria

Próbuję uspokoić oddech i szaleńczo bijące serce. Właśnie kochałam się z Cadenem Slate'em. Zaciskam uda, kiedy czuję chwilowy dyskomfort, i stwierdzam, że mężczyzna znów jest gotowy.

– Jak będziesz się tak wiercić, to na pewno się nie rozluźnię – chrypi w moje włosy, a na moje policzki wypływa przyjemne ciepło.

– Muszę wziąć prysznic – szepczę, chowając twarz w zgięciu jego ręki.

Caden bez ostrzeżenia przerzuca mnie na plecy tak, że teraz góruje nade mną. Patrzy w moje oczy z taką zaciętością i pożądaniami, że moje ciało pokrywa gęsia skórka. Wysuwa ze mnie wciąż na wpół twardy członek, a ja natychmiast odczuwam jego brak.

– Zaczekam. – Przesuwa nosem po moim policzku.

– A czy mógłbyś...

– Wstydzisz się mnie? Przecież właśnie widziałem najgłębsze zakamarki twojego ciała, Ario.

Kiedy o tym wspomina, moje policzki pokrywają się czerwienią.

– Zwyczajnie... – odchrząkuję, bo nie wiem, jak mam uniknąć tego zakłopotania. – Chyba nie będę się czuła swobodnie.

Na twarz Cadena wypływa delikatny uśmiech, ale po chwili schodzi z łóżka i przynosi swoją koszulkę. Biorę ją z wdzięcznością wymalowaną na twarzy i wkładam przez głowę. Materiał jest tak szeroki i długi, że spokojnie zmieściłyby się w nim trzy dorosłe osoby.

– Ręczniki są na dolnej półce szafki.

Kiwam głową na znak, że rozumiem, i na palcach zmykam w stronę łazienki, po drodze chwytając torbę, którą pożyczyłam od Victorii.

Po szybkim prysznicu przeglądam zawartość torby. Podstępna żmija spakowała mi tylko szczoteczkę, grzebień, koronkową koszulę nocną oraz pasujące do niej figi. Myślałam, że wrzuciła chociażby moją koszulkę i szorty. Wzdycham, unosząc oczy do nieba, i szczotkuję zęby. Kiedy już wsuwam na siebie przygotowany przez moją przyjaciółkę komplet, czuję się lekko skrępowana.

– Wszystko w porządku, Ario? – Głos Cadena wrywa mnie z zamyślenia.

– T-tak – odpowiadam, poprawiając włosy, które po seksie są w dużym nieładzie.

Zamieram z dłonią na klamce. Moją głowę nawiedzają dziwne myśli.

Co teraz z moją pracą? Czy mam zgłosić to, że mój podopieczny jest moim...

No właśnie. Kim my teraz dla siebie jesteśmy? Kochankami?

Wzdrygam się na ten pomysł, ponieważ nie chcę być przygodą na jedną noc.

Nie dla Cadena Slate'a.

Uspokajam drżące dłonie, po czym wychodzę z łazienki.

Caden siedzi uśmiechnięty na łóżku, ale gdy tylko nasze spojrzenia się krzyżują, wiem, że on wyczuwa zmianę w moim zachowaniu. Podchodzę do niego niepewnie, a kiedy staję przed nim w kusej koszulce, mierzy mnie niebieskimi tęczówkami od stóp po czubek głowy. W jego oczach dostrzegam pożądanie, niepewność i pytanie.

– Wyglądasz... – zaczyna i przełyka ślinę, kładąc dłonie na mojej talii. Przesuwa nimi w górę i w dół, patrząc znacząco w moje źrenice. – Wybacz, nie jestem w stanie się wysłowić.

Chichoczę na to wyznanie. To cudowne być niedoskonałym, gdy w oczach odpowiedniej osoby jest się najpiękniejszym stworzeniem na ziemi. Każdy powinien mieć takiego partnera, który mimo blizn i ran będzie widział w nim największe dzieło sztuki.

On jest nim dla mnie.

Ja jestem nim dla niego.

Osobno jesteśmy porysowanymi eksponatami. Razem tworzymy najznakomitsze arcydzieło.

– Ale coś cię trapi – zauważa, marszcząc brwi.

Moja dolna warga drży, bo staram się jak najlepiej ukryć swoje emocje.

– Przepraszam, Victoria spakowała mi tylko to. – Celowo omijam główny powód mojego strachu.

– Uważam, że to doskonały wybór.

– Nie mam innych ubrań, będziesz musiał odwieźć mnie w tym...

– Nigdzie nie pojedziesz. Mówiłem ci, zostajesz ze mną.

– Och. Hmm... No dobrze – jąkam się, przestępując z nogi na nogę.

– A teraz powiedz prawdę, Ario.

Naprawdę zaczynam wierzyć, że te błękitne oczy potrafią przeświecić człowieka na wskroś.

– Kim dla siebie jesteśmy? – wypalam szybko, bo nie wiem, jak inaczej zadać to pytanie.

Caden zaciska usta w wąską linię, ale po chwili wyjaśnia:

– Na początku byłeś dla mnie utrapieniem, panno Simons. Z każdym spotkaniem kruszyłeś moje mury, a gdy byłeś obok, ja zapomniałem o brudnym świecie, który mnie otacza. Nie wiem, kim ja jestem dla ciebie, ale ty jesteś dla mnie powiewem, którego mi brakowało. Chyba... – Zawiesza głos, po czym opuszcza głowę. – Chyba stałeś się moim wszystkim, Ario.

Jego słowa są ciche, jakby sam bał się to przed sobą przyznać. Moje serce kurczy się od emocji, które mnie przepełniają. Padam przed nim na kolana, a następnie chwytam jego twarz w dłonie. Gestem zmuszam go do tego, by patrzył w moje szare, nijakie oczy.

– Chcę cię poznać, Cadenie. Nie jesteś mi obojętny od dnia, w którym spadłam z pnia przed twoją chatą.

– Ale... – zaczyna, wymownie patrząc na swoje poranione ramiona.

Kładę palec na jego ustach, a drugą dłońią przesuwam opuszkami palców po całym ciele.

– To – zaczynam, dotykając ogromnej blizny na policzku, po czym schodzę niżej. – To. – Przesuwam po bliźnie na szyi i obojczyku. Następnie sunę po zagojonej ranie na klatce piersiowej, żebrach. Małych bliznach na brzuchu i każdym szerokim śladzie na rękach i udach. – To wszystko to część ciebie, Cadenie. A ja zawsze biorę pakiet.

Słate wypuszcza ze świstem powietrze, po czym miażdży moje usta pocałunkiem.

Ja też nie jestem idealna. Kryłam pod moimi szarymi ubraniami niski wzrost, małe piersi, płaski tyłek, niewielki wałeczek na brzuchu, nijaką twarz z za dużym nosem, czarne, pozbawione blasku włosy i lekko odstające uszy. Wiem, że konkursu na miss piękności bym nie wygrała, ale przy tym człowieku to wszystko jest nieważne.

Przy nim czuję się najlepsza na świecie.

Wczepiam palce w jego włosy i siadam mu okrakiem na kolanach. Dłonie Cadena lądują na moich pośladkach.

– Ale trapiło cię to, co się stanie po tym, gdy okaże się, kim dla siebie jesteśmy...

– Ciii, Cadenie. Tym będziemy martwić się jutro.

Jutro miało nadejść szybko. Zmartwienia miały dopaść nas niczym swoją ofiarę, a życie zostawić na naszych sercach nowe rany. Ale to nie było ważne. Ważni byliśmy my.

Nasz świat rozpadł się zdecydowanie za szybko...

## Rozdział 17

### Aria

Spędziłam cudowną noc, a także dzień z Cadenem. Późnym wieczorem w niedzielę odwiózł mnie do mieszkania. Ta noc była zupełnie inna. Bez Slate'a nie potrafiłam spokojnie zasnąć. Umówiliśmy się, że przyjedzie dzisiaj po mnie do pracy, by pomóc mi z pudłami. Czuję podekscytowanie na myśl, że mam wreszcie własne mieszkanie. Oczami wyobraźni widzę Emmę wybierającą farby do swojego pokoju. Małymi kroczkami urządzimy nasze wspólne cztery kąty.

Uśmiech nie schodzi mi z twarzy przez cały dzień, mimo że z tyłu głowy wciąż czai się problem, dotyczący naszej relacji z Cadenem. Nie poruszałam już tego tematu, a on nie naciskał. Dzisiaj wyjaśnimy sobie, co tak naprawdę między nami jest.

– To już wszystkie? – pyta Caden, wkładając do auta kolejne pudło.

Przyjechaliśmy po moje rzeczy po raz drugi, ponieważ nie wszystko zmieściło się za jednym zamachem, mimo że jest tego naprawdę niewiele.

– To już ostatnie. – Otrzępuję dłonie, a następnie zajmuję miejsce pasażera.

Caden kiwa potwierdzająco głową, naciągając niżej czapkę z daszkiem. Ruszamy sprzed mojego mieszkania. Victoria jest w pracy, więc nie miałam okazji się pożegnać. Nadrobimy to później. Zresztą, będę mieszkała tylko dwie ulice stąd.

Gdy parkujemy, chwytam mniejsze pudełko i ruszam do mojego nowego domu. W momencie, w którym próbuję wsunąć klucz w drzwi, z mieszkania obok wychodzi pani Jenner.

– Och, pani Simons. Co pani tu robi? – pyta zmieszana, rozglądając się na boki.

– Witam panią, pani Jenner. – Odstawiam pudełko i podaję dłoń kobiecie. – Wygląda na to, że jesteśmy sąsiadkami.

– Są... Sąsiadkami? – Nie wiem, czy to umysł płata mi figle, czy w jej głosie wyczuwam zdenerwowanie.

Posyłam kobiecie pokrępiający uśmiech.

– Czy to problem?

– Nie! Mój Boże! Oczywiście, że nie! – Zasłania usta dłonią, bo nawet dla niej brzmi to zbyt desperacko.

Ta kobieta coś ukrywa. Postanawiam, że się dowiem, o co chodzi.

– W takim razie zapraszam na kawę. – Ruchem głowy wskazuję pudełko. – Jak już wypakuję kubki.

– O... Oczywiście. Dziękuję... Dziękuję – jąka się, a następnie wraca do swojego mieszkania.

Jeśli miała w planach wyjście, to chyba właśnie z niego zrezygnowała.

Jest późny wieczór, a mnie udało się rozpakować zaledwie kilka pudeł, zanim uprzątnęłam mieszkanie. Muszę przyśpieszyć, ponieważ za dwa dni mają przysłać kogoś z sądu, aby ocenił moje warunki. Kiedy jestem już po szybkim prysznicu, osuszam ręcznikiem włosy, a w kuchni rozlega się dźwięk dzwonka telefonu.

– Co tam, Vi? – pytam, przełączając na głośnik.

– Rozpakowana? Naprawdę przepraszam, że nie udało mi się pomóc. Jutro to nadrobię.

– Daj spokój, Victorio. Dałam sobie radę. Caden pomógł mi przewieźć rzeczy. Jeszcze zostało kilka pudeł...

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że poszłaś na całość na pierwszej randce! – piszczy do telefonu.

Cieszę się, że nie mam słuchawki przy uchu.

– Jakoś samo tak wyszło...

– Jasne! Zresztą nie dziwię ci się. Facet wygląda jak wielki bad boy!

– Nie chodzi o wygląd – odpowiadam nieco ostrzej, niżbym chciała.

– Oho. Wpadłaś po uszy, ratlerku.

– Wiesz... – Już mam wygłosić jedno z moich kazań, ale przerywa nam dźwięk dzwonka do drzwi. – Wybacz, pogadamy jutro. Muszę otworzyć.

– Pewnie! Może to twój książę! Do jutra! Kocham cię!

– Ja ciebie też.

Rozłączam się i idę w kierunku drzwi. Unoszę brwi na widok pani Jenner.

– Mogę w czymś pomóc? – pytam, ale kobieta nie odpowiada. Zwyczajnie wprasza się do mnie.

– Wszystko w porządku?

– Muszę pani powiedzieć, bo i tak się pani tego dowie, skoro jesteśmy sąsiadkami. – Jenner wypowiada słowa z prędkością światła.

– Proszę wziąć głęboki oddech i się uspokoić. Niech pani usiądzie. – Wskazuję na niewielką kanapę.

Kobieta z wdzięcznością siada. Jej prawa noga niespokojnie podskakuje w rytm, który słyszy tylko ona.

– Pani...

– On przychodzi częściej, niż to konieczne. – Kobieta przerywa mi, wyrzucając z siebie to, co ją trapi. Marszczę brwi, bo nie jestem pewna, kogo ma na myśli. – Zaczęło się od głupich podpisów, które przecież mogłabym złożyć w urzędzie. Później przypadkowe dotknięcie dłonią moich piersi, tyłka. Aż pewnego dnia...

– Spokojnie, pani Jenner – szepczę, przykrywając jej dłoń swoją w uspokajającym geście.

– Dzieci nie było w domu. On mówił, że załatwi mi spory dodatek na wyprawkę szkolną. Kiedy czytałam wniosek, zaszedł mnie od tyłu i przycisnął do ściany. – Przerywa, a jej spierzchnięte usta opuszcza szloch. – Jego ręce były wszędzie. – Zaczyna drapać się po ciele, jakby oblaży ją mrówki. – To tak bolało.

Nie wiem już, czy wyczuwam drżenie jej ciała, czy swojego. Ból pani Jenner jest tak silny, że przechodzi na mnie. Klatka piersiowa zapada mi się tak mocno, jakby nacisnął na nią słoń.

Bert.

Ta przebrzydła jaszczurka skrzywdziła kobietę siedzącą przede mną. Kto wie, ile jeszcze kobiet zgwałcił.

– Po wszystkich kazał mi być cicho, bo jeśli komuś o tym powiem, obsmaruje mnie w papierach i nie tylko nie dostanę nic dla dzieci, ale też mi je odbiorą. Proszę mnie zrozumieć, pracuję, ale chcę dać moim dzieciom życie chociaż na minimalnym poziomie. Nie mam nikogo, komu mogłabym o tym powiedzieć. Nie wiem, co robić. Mój mąż zmarł i teraz staram się poradzić sobie sama, ale...

– Pomogę pani – oznajmiam stanowczo, zadzierając głowę.

Tę decyzję podjęłam w sekundę. Ruszę na wojnę przeciwko Bertowi.

– Doskonale panią rozumiem. Ja też robię wszystko, by zapewnić dziecku godne życie. – Na wspomnienie Emmy moje serce fika koziołka. – Proszę nie wpuszczać Berta do środka.

– Nie mówiłam, że to Bert.

– Nie musiała pani nawet wspominać imienia tej kanalii, żebym od początku wiedziała, o kogo chodzi. Teraz pójdziemy na policję, złoży pani doniesienie o popełnieniu przestępstwa. Później to ze mną będzie się pani kontaktowała w sprawach socjalnych.

Mimo że kobieta jest sceptycznie nastawiona do pójścia na posterunek policji, nie kłóci się ze mną. Stawiamy pierwszy krok w stronę jej wolności. Dzięki tej rozmowie wiem, co powinnam teraz zrobić.

## Rozdział 18

Aria

Caden: Uważam, że dobrze robisz, Ario. Może jesteś niewielkich rozmiarów, ale Twoje serce jest większe niż las za moją chatą.

Dwa zdania, a ja czuję się tak, jakbym mogła przenosić góry.

Wróciłyśmy późno z posterunku policji, ale postanowiłam zadzwonić do Slate'a. Odebrał od razu. Jakby siedział na wieży i czekał na mój telefon.

Bębnię palcami o blat biurka, czekając, aż Frank przyjdzie do pracy. Miejsce Berta jest puste, co oznacza, że policja musiała się u niego pojawić wcześniej rano.

Nagle moje rozmyślenia przerywa nadejście kierownika. Mężczyzna wita się z nami promiennie, zatem jeszcze nie wie o aresztowaniu swojego pracownika. Zdecydowanym ruchem podnoszę się z krzesła i ruszam w jego stronę. Stawiam przed nim opakowanie, w którym jest pączek z podwójnym lukrem.

– No proszę, Ario. Co mogę dla ciebie zrobić? – pyta, wycierając szkła okularów w bawełnianą chusteczkę.

Dowiedziałam się, że Frank jest już przed sześćdziesiątką i niedługo odchodzi na emeryturę.

– Dlaczego myślisz, że czegoś chcę? – Posyłam mu niewinny uśmiech, udając, że nie mam takich zamiarów.

– Dostałem prezent. – Spogląda wymownie na ciastko, próbując się nie roześmiać.

– Dziewczyny też dostały.

Kiedy nic nie mówi, wzdycham, a następnie kontynuuję:

– No dobrze, już dobrze. Chciałam cię prosić, abyś wystawił pozytywną opinię Cadenowi Slate'owi. Sporządziłam szczegółowy opis jego życia. To normalny, pracowity człowiek. Sam utrzymuje się z rzeźb, które wykonuje. W raporcie znajdziesz także wyciągi z konta, które poświadczą, że nie pobierał pieniędzy, które mu wypłacaliśmy. Radzi sobie tak jak ja czy ty, Frank. Nie zwracajmy mu już więcej głowy i dajmy mu pracować w spokoju.

– To dlaczego się tak dziwnie zachowywał?

– A ty jak byś się czuł, gdybyś odzyskał wolność, a ktoś ciągle zaglądałby do ciebie jak do małpy w zoo? Zastanawiałeś się, jak to jest żyć, utrzymywać się, a jednocześnie być na celowniku władz tylko dlatego, że wybrało się ciszę i spokój zamiast zgiełku miasta?

Frank podpira podbródek na dłoni, a następnie patrzy na ciastko, intensywnie nad czymś myśląc. Nawet dziewczyny przestały stukać w klawiaturę i wyczekują odpowiedzi naszego przełożonego.

– Ty go lubisz, Ario.

– Tak samo jak was – pryham, wzruszając niedbale ramionami. Kiepsko mi idzie ukrywanie uczuć.

– Ale jego tak odrobinę bardziej, prawda? – Frank posyła mi cwaniacki uśmieszek. Jak na mężczyznę, który włosy ma już ładnie posiwiałe, jest niezwykle frustrujący.

– O co ci chodzi, Frank? – Wyrzucam ręce w górę. – Nie chcesz się zgodzić, to nie. Po problemie. – Odwracam się na pięcie i idę na swoje miejsce. Udaję, że coś zaciekle piszę na komputerze, ale tak naprawdę wciskam przypadkowe litery na klawiaturze.

– Jestem stary, ale nie głupi, a moje oczy niejedno widziały, dziecko – kontynuuje Frank naszą rozmowę. Przerywam na moment, ale nie patrzę na niego. – Przystanę na twoją prośbę, bo te sprawozdania wydają się naprawdę porządnie zrobione. Ale uważaj na siebie. Nie chcę, byś później czegoś żałowała. Nasza współpraca zaczęła się nieco zbyt burzliwie, ale okazałaś się naprawdę świetnym pracownikiem. Zaufam ci i zrobię to, o co prosisz.

Wypuszczam ze świstem nagromadzone w płucach powietrze.

– Dziękuję ci, Frank. To dobra decyzja. – Spoglądam mu w oczy, a on kiwa na potwierdzenie, po

czym wraca do obowiązków. – A... Jeszcze jedno – mówię, a następnie czekam, aż mężczyzna poświęci mi uwagę. Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, dodaję: – Bert już tutaj nie pracuje. Zapewne właśnie składa wyjaśnienia na komisariacie policji.

Przekazuję najnowsze wieści, a zaraz potem maszyna rusza. Frank dostaje telefon, że wzywa go burmistrz. Przychodzi policja i nas przesłuchuje.

To był naprawdę ciężki dzień, ale było warto.

Caden

Nie widziałem Arii od czasu, kiedy pomagałem jej przewieźć pudła do nowego mieszkania. Zatem od czterech dni. Dzisiaj jest piątek, ale dłużej nie wytrzymam. Muszę ją zobaczyć, chociażby przez moment. Cały tydzień pracowała na najwyższych obrotach. Urządzała mieszkanie, pomagała pani Jenner i biegała pomiędzy pracą a posterunkiem.

Jestem z niej niezwykle dumny. Nazywam ją szarą myszą, ale chyba nadszedł czas, żeby zmienić ją w lwicę. Przemiana Arii jest zadziwiająca. Jestem pod ogromnym wrażeniem, jak potrafi walczyć o drugiego człowieka. Toczy walkę o Emmę, panią Jenner, a także o mnie. Kiedy oznajmiła mi, że nie mam już opieki nad głową, omal nie zapiszczałem z radości. Właśnie w tym momencie poczułem się wolny.

Aby nie zwariować od nadmiaru myśli, zaszyłem się w warsztacie i rzeźbiłem. W międzyczasie sprzedałem kilka innych swoich dzieł, a teraz miotam się pomiędzy autem a budynkiem, w którym mieszka Aria.

Przesuwam dłonią po jeszcze wilgotnych po prysznicu włosach i postanawiam pójść do niej. Moje kroki są twarde, pewne. Mocno pukam do drzwi, a kiedy ona otwiera, rozpadam się. Aria ma na sobie luźną koszulkę, która odsłania jedno ramię, ukazując jej obojczyk i zaokrągloną pierś. Nie ma spodni, a jedynie bawełniane majteczki. Wilgotne włosy związane na czubku głowy w niesforne koka świadczą o tym, że sama niedawno też wzięła prysznic.

Przełykam ślinę, a nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Zadaję sobie pytanie, jak ja, do cholery, tyle czasu wytrzymałem bez ciepła jej ciała?

– Wejdiesz czy będziesz tak stał? – Odsuwa się, by zrobić mi miejsce.

Jednak we mnie wybucha potężna fala pożądania. Chwytam ją w pasie i przyciskając ją mocno do siebie, pochłaniam jej usta w desperackim pocałunku. Kopniakiem zamykam drzwi, a Aria podskakuje, by objąć mnie nogami w pasie. Chwytam te cudowne pośladki w dłonie i ruszam w stronę niewielkiej kanapy.

– Rozumiem, że tęskniłeś... – mówi, przerywając pocałunek, i unosi kącik ust.

W odpowiedzi jedynie warczę niczym tygrys, który został zamknięty na długi czas w klatce bez posiłku. Aria jest pokarmem mojej duszy. Wdycham jej zapach, wyczuwając gorące pulsowanie cipki na swoim penisie.

– Coś czuję, że ty również – chrypię, mocniej się do niej dociskając.

Siedzi na mnie okrakiem, delikatnie kręcąc biodrami. Ociera swoje spragnione wnętrze o moją sztywną męskość.

– Aria...

– Cii... – Kładzie mi palec na ustach. – Weź mnie, Cadenie.

Oddech mi przyśpiesza. Moje nozdrza falują, gdy jej zaproszenie dźwięczy mi w uszach. Muszę ją posiąść jak najszybciej, bo inaczej naprawdę oszaleję.

Aria wydaje z siebie zaskoczony pisk, kiedy rozrywam jej majteczki. Teraz mam do niej idealny dostęp. Jednym ruchem ściągam jej koszulkę, a przed moimi oczami maluje się cudowny obraz. Dwie okrągłe, jędrne piersi z ciemnoróżowymi sutkami witają mnie radośnie.

– Och, maleńkie. Zaraz się wami zajmę – mruczę, po czym chwytam w usta jeden sutek.

Jęki Arii zachęcają mnie do działania. Mój kutas przeży się bardziej, o mało nie rozrywając spodni. Kobieta sięga dłońmi do guzika moich dżinsów, a następnie uwalnia spragnionego niej fiuta. Unosi tyłek i kieruje cipkę na mojego penisa. Ociera się delikatnie, rozsmarowując na nim swoje soki, a ja omal nie wybucham od tej słodkiej tortury. Kiedy czuję, że delikatnie się na niego opuszcza, chwytam jej włosy

w dłoń i miażdżę jej usta swoimi, połykając jej jęki.

Aria przyjmuje mnie całego, a kiedy dostosowuje się do mojego rozmiaru, przyspiesza ruchy. Na zmianę przygryzam i liżę skórę jej szyi. Kobieta wbija mi paznokcie w ramiona, wzdychając. Łapię w zęby sutek, a drugi mocno szczypię. Czuję, jak jej cipka zaciska się na mnie. Wypycham biodra mocniej, szybciej. Aria ujeżdża mnie jak opętana. Kiedy jej spełnienie nadchodzi, wygina plecy w łuk, wciskając mi piersi w twarz. Warczę, chwytając jej biodra, i dociskam ją mocniej do siebie, po czym wybucham. Orgazm przetacza się przez moje ciało, a Arią nadal wstrząsają dreszcze.

Gdy nasze oddechy się uspokajają, kobieta opada na mnie, a ja zamykam ją szczelnie w swoich ramionach. Gładzę opuszkami palców jej delikatną skórę na plecach. Jest tak szczupła, że mogę policzyć wszystkie jej kręgi.

– Jesteś niesamowita – szepczę jej do ucha, odgarniając kosmyk włosów.

Aria odsuwa się delikatnie i patrzy mi w oczy.

– Ty również.

Chichoczę, bo nie zrozumiała, że chodziło mi o seks.

– Jeździsz na koniu jak prawdziwy zawodowiec, Ario.

Kiedy dociera do niej sens moich słów, czerwieni się po czubki uszu.

– Jesteś wulgarny – mówi i klepie mnie w ramię, ale uśmiech nie schodzi z jej pięknej twarzy.

– Yhm. – Trącam nosem jej policzek. – Nie będę mówił, kto zainicjował całą akcję.

Wzdycha, pozwalając mi kontynuować wędrówkę po swoim ciele.

– Ty, bo to ty do mnie przyjechałeś.

Śmieję się gardłowo. Ma rację.

– Niech ci będzie.

– Muszę się odświeżyć – szepcze i niechętnie wysuwa się z moich objęć. Strużka spermy spływa po wnętrzu jej uda, a ja zaciskam szczękę na ten widok, bo znów jestem gotowy.

– Nawet o tym nie myśl. – Grozi mi palcem. – Zrób kanapki. Zaraz do ciebie dołączę.

Nic nie mówię, tylko patrzę za nią jak zahipnotyzowany.

Ta kobieta wprowadziła do mojego życia większy chaos i szczęście niż wszystko to, co przeszedłem wcześniej.

## Rozdział 19

Aria

Budzą mnie promienie słońca wpadające do pokoju przez okno. Wczorajszy wieczór był fantastyczny. Już od bardzo dawna nie czułam się tak beztrosko. Uśmiech zaczyna zdobić moją twarz, kiedy patrzę na mężczyznę śpiącego obok mnie. Prosiłam Cadena, by nie wracał do domu. Chciałam mieć go blisko siebie.

Przełykam ślinę, bo uświadamiam sobie, że zakochuję się w tym zranionym mężczyźnie.

Nie mogąc się powstrzymać, wyciągam powoli dłoń, by musnąć opuszką palca bliznę na jego policzku. Jest widoczna pomimo ciemnego zarostu. Przechodzi od zewnętrznego kącika oka aż do kącika ust. Serce ściska mi się boleśnie na myśl, że ktoś dopuścił się tak okrutnych czynów.

Że ktoś skrzywdził Cadena.

Przesuwam rękę na jego ramiona, które także są pełne blizn.

– Nie cierpię ich widoku. – Mamrotanie wydobywające się z ust Cadena sprawia, że przestraszona zabieram dłoń.

– Przepraszam, nie chciałam...

– Spokojnie, skarbie. Przecież to nie twoja wina. – Otwiera oczy i wbija we mnie rozbudzone spojrzenie.

– Co się stało? – pytam szeptem, ponieważ nie chcę zezłościć go swoim wścibstwem.

Caden patrzy na mnie w milczeniu, po czym zwinnym ruchem przyciąga mnie do siebie. Zatapiam się w jego klatce piersiowej, gdy zamyka mnie w szczelnym uścisku. Pragnę zostać w tym kokonie do końca życia.

– Kilka lat temu zostaliśmy uprowadzeni przez sektę. – Zaczyna, a ja z nerwów wstrzymuję oddech.

– My? – pytam ledwie słyszalnie.

– Ja i Evita, moja ukochana. – To podłe, ale moje serce kurczy się boleśnie na wzmiankę o kobiecie, którą Caden darzy miłością. Musi to wyczuwać, jak nagle znieruchomiałam w jego ramionach, bo pośpiesznie dodaje: – Evita nie przeżyła. Przeze mnie.

Zaschło mi w gardle, więc nie potrafię wydusić z siebie słowa. Jest mi wstyd, kiedy pomyślę, jak zareagowałam na wspomnienie Evity.

– Nie mieliśmy wiele, ale byliśmy młodzi i szczęśliwi. Pewnego dnia wsiedliśmy do busa, który rzekomo miał nas dowieźć do miasta. Niestety, to się nigdy nie stało. Zostaliśmy odurzeni, a obudziliśmy się dopiero na ich terytorium. Byłem wystraszony. Evita... – Przełyka. – Evita była w ciąży. Szalałem z rozpaczy, ale pozwolili nam być razem. Szaleniec, który stworzył tę grupę, nazywał siebie Panem. Miał się za boga, a swoich strażników nazywał wybrańcami.

– Kim... Kim ty byłeś? – Pociągam nosem, kiedy z moich oczu wypływa pierwsza łza.

– Ja w zamian za możliwość bycia przy Evicie do czasu rozwiązania miałem im zapewniać rozrywkę. Byłem młody, silny i dobrze zbudowany, dlatego zmusili mnie do walczenia w klatkach... Przeciwno dzikim zwierzętom.

– Te rany...

– Tak – przerywa mi. – Każda z nich została zadana przez zwierzę, a ta... – Dotyka policzka. – Ta była tak głęboka, że ostatkiem sił zabiłem rozjuszoną lochę, która mi ją zadała. Zamknęli ze mną w osobnej klatce jej młode, więc możesz sobie wyobrazić, co czuła. Przypadkiem podsłuchałem, jak ludzie z ugrupowania mówią, że kiedy Evita urodzi, zabiorą nam dziecko, by wychować je w swoich strukturach. Nie mogliśmy na to pozwolić. Nie mogliśmy pozwolić, by nasze dziecko nie poznało prawdziwego życia. Wtedy podjęliśmy decyzję o ucieczce, kiedy Evita urodzi i nabierze sił. Niestety, złapali nas. Evitę biczowali tak długo, aż umarła, a nasze dziecko... – Bierze drżący oddech, po czym kontynuuje: – Nasze dziecko utopili.



Nie wytrzymuję. Łzy moczą moje policzki i ciało Cadena.

– To nie była twoja wina, Cadenie. – Pociągam nosem, próbując dodać mu otuchy.

Co się mówi człowiekowi, który przeszedł przez piekło?

– Obiecałem jej, że szybciej umrę, niż oddam naszą córeczkę.

– Zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Jesteś wspaniałym człowiekiem, Cadenie.

Unoszę się na rękach, a następnie spoglądam na jego udręczoną twarz.

– Nie waż się myśleć inaczej, słyszysz? To nie była twoja wina.

Klatka piersiowa Slate'a unosi się wysoko, po czym opada. Niemal słyszę, jak szaleńczo bije jego serce. Kładę w tym miejscu swoją dłoń.

– To serce zbyt wiele wycierpiało. Myślę, że Evita teraz idealnie zajmuje się waszą córeczką.

Ściska w odpowiedzi moją dłoń, po czym unosi ją i składa na niej ciepły pocałunek. Spoglądam na zegar, a następnie staram się rozluźnić atmosferę, mówiąc:

– Dzisiaj sobota. Chciałbyś spędzić ten dzień ze mną i Emmą?

Jego twarz się rozpromienia. Błękitne spojrzenie natychmiast wychodzi zza chmur przeszłości.

– Z wami poszedłbym nawet na koniec świata – odpowiada, całując mnie namiętnie.

Ty jesteś całym moim światem, Cadenie.

Caden

– Co będziemy dzisiaj robić? – Emma z zaciekawieniem spogląda na Arię, która wkłada na nos ciemne okulary.

Cóż mogę powiedzieć?

Ze podjęcie decyzji, by wyjść ze swojej bańki, było najlepszym, co mogłem zrobić po odzyskaniu wolności?

Tak, z pewnością.

Gdybym nie dał sobie szansy, nasza znajomość nigdy nie miałaby możliwości wejść na odpowiednie tory. Czuję się dobrze z tym, że spędzam z nimi czas.

Z wielkim trudem dzisiejszego poranka opowiedziałem Arii o strzępkach swojej przeszłości. Mimo że koszmary są dla mnie bolesne, teraz jakoś łatwiej jest mi oddychać.

– Pojedziemy do sklepu, żebyś mogła wybrać farbę do swojego pokoju – opowiada Aria, a mała wydaje z siebie wesoły pisk.

– Cudownie! – Podskakuje w miejscu. – Chcę jasny róż i błękit! Tak jak moje oczy i oczy Cadena!

Przystaję. Marszczę brwi, kiedy dociera do mnie sens jej słów. Pochylam się w stronę Emmy i nic nie mówiąc, spoglądam w jej tęczęwki.

Jej oczy – tak jak i moje – znaczą srebrne plamki.

Ściska mnie w gardle. Moja córeczka też miała takie oczy. Moje serce przeszywa niewyobrażalna fala smutku. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, być może teraz Emma zaprzyjaźniłaby się z nią. Nawet nie zdążyliśmy jej nadać imienia. Chcieliśmy to zrobić na wolności. Chcieliśmy jej dać imię, które jako pierwsze przyjdzie nam do głowy pośród ludzi. Wolnych ludzi.

– Wszystko w porządku? – Mała rączka ściska palce mojej dłoni.

– Och tak. – Odchrząkuję. Nie chcę wystraszyć dziecka. – Zamyśliłem się.

– O czym myślałeś? – dopytuje Emma, intensywnie się we mnie wpatrując.

Spoglądam zdezorientowany na Arię, ale ona posyła mi takie samo zaciekawione spojrzenie jak dziewczynka.

– No... – Szukam wzrokiem jakiegoś punktu zaczepienia. Kiedy spoglądam na swoje przedramiona, odpowiedź nasuwa się niemal od razu. – Boję się, że jeśli pójdziemy do sklepu, ludzie przestraszą się tego, jak wyglądam.

Emma marszczy brwi i ściąga usta w dzióbek.

– Przecież normalnie wyglądasz.

Wpatrujemy się w siebie przez kilka sekund, po czym dodaje:

– Chodzi ci o te ślady? – pyta, przesuwając palcem po jednej z blizn. – Ja też taką mam. –

Pochyla się, po czym wyciąga nogę w moim kierunku. – O tutaj, zobacz. – Wskazuje na swoje kolano. – Uczyłam się jeździć na rowerze i się przewróciłam. Rozbiłam kolano i został mi ślad. Na razie mam jeden, bo jestem mała, ale ty masz ich dużo, bo jesteś większy i dłużej żyjesz. To normalne.

Unoszę kącik ust, bo jej tłumaczenia są urocze. Gdyby tylko dorośli patrzyli na świat oczami dziecka...

– Ale mam pomysł. – Emma prostuje się, po czym stuka palcem w skroń. – Mogę ci je zamalować. No wiesz... Chcę kiedyś malować ludziom na ciele rysunki. Niektórzy już takie mają. Też będę takie mieć. Możemy tobie też zrobić, jeśli chcesz ukryć te ślady.

– Chcesz być tatuażystką? – dopytuje Aria, a Emma potwierdza kiwnięciem głowy.

– Tak, tatużystką.

Chichoczę na jej słowa.

– Tatużystką, Emmo. – Poprawiam dziewczynce kapelusz, a następnie pewniejszy siebie porywam ją w ramiona i sadzam sobie na barkach. Emma śmieje się głośno, łapiąc za moje włosy, by się przytrzymać. – Ale masz świetny pomysł, młoda damo. Umówię się w salonie tatuażu na wizytę.

– Możemy w sobotę? – dopytuje, nachylając się, by lepiej mnie widzieć.

– Myślę, że już niedługo będziemy ze sobą codziennie, Emmo. – Głos Arii wibruje ze wzruszenia. Posyłam jej ciepły uśmiech, bo chcę, by jak najszybciej były razem. – W dodatku znalazłam ci świetne przedszkole. Panie już na ciebie czekają. Poznasz nowych przyjaciół.

– Jesteś świetna, dziękuję. – W głosie Emmy wyczuwam nutkę podziwu oraz wdzięczności. Jak to możliwe, że dziecko potrafi być takie mądre?

– Wezmę cię ze sobą – składam małej obietnicę. – Zrobię sobie tatuaż na rękę.

– Och! Cudownie. – Emma odrywa rączki od mojej głowy i klaszcze radośnie. – Jak będę duża, to chcę mieć całą rękę w takich rysunkach!

Kątem oka spoglądam na Arię, która śmieje się radośnie.

– Jak dorośniesz, Emmo. Na razie zostanemy przy zmywalnych tatuażach, dobrze?

– Dobrze – zgadza się dziewczynka.

Z lekką obawą wchodzę do sklepu.

## Rozdział 20

Aria

– Czy pobierała pani pieniądze od pana Russou, pani Jenner? – Pytanie sędziego sprawia, że na zmęczonej twarzy pani Jenner pojawia się przerażenie.

Ściskam mocniej teczkę w dłoni, bo nerwy mam napięte do granic możliwości. Musiałam tu dzisiaj przyjść, aby dodać tej kobiecie otuchy.

Bert siedzi na ławie oskarżonych, gniewnie łypiąc na moją sąsiadkę.

– Absolutnie nie, wysokie sędzie! Przecież... Przecież ja nie robiłam tego z własnej woli. – Zduszony jęk opuszcza jej usta. – Byłam molestowana i gwałcona! Nic nie było zainicjowane przeze mnie. – Spuszcza wzrok na swoje dłonie.

Wielka gula zaczyna mnie dusić. Ta kobieta przeszła przez koszmar, a ten zwyrodnialec siedział tuż pod moim nosem.

– Dlaczego nie zgłosiła pani tego wcześniej? – Adwokat, który został jej przydzielony z urzędu, zadaje istotne pytanie.

Pani Jenner przesuwając dłonią po przesuszonych włosach, a następnie roni łzę.

– Kiedyś złożyłam wniosek o dofinansowanie na edukację dla dzieci, ponieważ nie było mnie stać na podręczniki. Wniosek został zaakceptowany, a pieniądze przelane. Później pan Russou... – wskazuje dłonią na Bertę – ...powiedział, że coś się skomplikowało z tym wnioskiem. Mianowicie oznajmił mi zaraz po pierwszym... – Pani Jenner bierze uspokajający wdech, po czym kontynuuje: – Po pierwszym gwałcie zostałam powiadomiona, że jeśli to zgłosi, będę oskarżona o oszustwo i wyłudzenie pieniędzy od państwa. Jak miałabym udowodnić niewinność? Co byłoby z moimi dziećmi? – Nie może powstrzymać łez i nic już nie dodaje.

– Wysoki sędzie, wniosek, o którym wspomniano, został dołączony do akt sprawy jako dowód. Nie stwierdzono na jego podstawie żadnych wykroczeń. Został wypełniony poprawnie, co oznacza, że siedzący tutaj pan Russou szantażował moją klientkę. – Kiedy mecenas wspomina o dokumentach, sędzi kiwa głową potwierdzająco.

Osobiście zajęłam się tym, aby prześledzić każdy wniosek złożony przez Bertę w imieniu pani Jenner.

Przebrzydła świnia. Mam ochotę napluć mu w twarz i wytrzeć sobie buty jego gębą.

– Ogłaszam przerwę.

Głos sędziego wrywa mi zrozmyślań. Wstaję i wychodzę z sali, by odetchnąć. Cała ta sprawa jest dla mnie wyczerpująca. Nie wyobrażam sobie, przez co przechodzi pani Jenner.

– Jeszcze się doigrasz, zobaczysz. – Nieprzyjemny głos Berta dochodzi do moich uszu, kiedy zamierzam sięgnąć do automatu z wodą. Odwracam się na pięcie niczym rażona prądem.

– Masz czelność się odzywać po tym wszystkim, co zrobiłeś? – pytam, zakładając ręce na piersi. Muszę się trzymać, bo inaczej go uderzę.

– Wszystko było dobrze, dopóki nie pojawiłaś się ty – syczy w moją stronę, a strażnik szarpie nim, aby się uspokoił, i prowadzi dalej.

– Dobrze było, ale tylko dla ciebie. Znalazłam więcej kobiet, które potraktowałeś tak jak panią Jenner. Sprawiedliwość cię dosięgnie! – krzyczę za nim, gdy zaczyna znikać za rogiem.

Pewnego dnia w pracy postanowiłam sprawdzić wszystkie podopieczne, którymi się zajmował Bert. Okazało się, że jeszcze dwie samotne matki spotkał ten sam los. Jedna będzie zeznawała, druga odmówiła. Pociągam łyk wody z plastikowego kubeczka. Przymykam powieki, ponieważ czuję się wyczerpana emocjonalnie. Potrzebuję odpoczynku.

Caden

*Dwa tygodnie później*

– Zdecydował się pan, na którym ramieniu robimy to dzieło sztuki? – zadaje mi pytanie tatuażysta, wyciągając sterylną igłę z opakowania.

– Na prawym, mam tam więcej blizn. – Rozsiadam się wygodnie, a następnie opieram solidnie rękę o podłokietnik.

– Jak już będzie miał pan ten tatuaż, to w ogóle będzie pan wyglądał czadersko, serio. – Rozentuzjasmowany mężczyzna przysiadła się do mnie ze sprzętem gotowym do pracy. – Teraz jest groźnie, ale z rękawem to już nikt panu nie podskoczy!

W tle słyszę chichot Emmy. Odwracam głowę w jej kierunku i widzę, że patrzy na mnie zafascynowana. Siedzi na kolanach Arii, która także mi towarzyszy.

W zeszłym tygodniu pomalowałem pokój dziewczynki, a Aria pięknie go umeblowała. Emma jest zachwycona. W środę przyszedł do Arii człowiek z sądu, by ocenić mieszkanie. Poinformował ją, że na rozprawie, która się odbędzie w tym tygodniu, wszystko się wyjaśni, ale jest bardzo dobrej myśli.

Od tamtej pory uśmiech nie schodzi z twarzy Arii.

– Mówiłam, że wyglądasz cool, Cadenie.

– Skąd znasz takie słowa, Emmo? – pytam szczęśliwy, bo sam fakt, iż są tutaj ze mną, jest powodem do radości.

– Scott mnie nauczył. Jest ode mnie starszy o trzy lata.

Kiwam głową na znak potwierdzenia, a następnie zwracam się do tatuażysty:

– Wie pan co...

– Bob – przerywa mi chłopak, przeglądając szkice. – Proszę mi mówić Bob.

– Zatem, Bob, czy mógłbym pokazać ci to, co chciałbym, abyś stworzył na moim ciele?

– Masz swój projekt? Ekstra! Pokaż mi go! – Bob wstaje podekscytowany, a ja wyciągam w jego stronę dłoń z kartką, na której stworzyłem cząstkę siebie.

– Jest... – Bob bierze głęboki wdech, po czym kontynuuje: – Jest piękny. Prawdziwe arcydzieło.

Narysowałem zwierzęta, z którymi przyszło mi się zmierzyć. Potężny pyton, drapieżny tygrys, rozjuszony dzik, agresywny pies. Wszystkie okalają serce, które tworzy las.

– Sam to narysowałeś? – Aria nie wiadomo skąd pojawia się obok. Jej oczy lśnią od łez. – To ty, Cadenie. To część ciebie. Ale... Ale myślałam, że nie chcesz wracać do tego, co było.

Bez namysłu chwytam jej dłoń, a następnie lekko ją ściskam.

– Hej – mówię. – Nie pokonam przeszłości, mogę tylko nauczyć się z nią żyć. A te wszystkie poległe zwierzęta... One w pewnym sensie oddały życie za to, żebym ja mógł dzisiaj być w tym miejscu. Zawsze będą częścią mnie.

Aria dyskretnie ociera łzę, która spłynęła po jej policzku. Pochyla się, by pocałować mnie w czoło.

Ten pocałunek jest pocieszający, delikatny, niczym muśnięcie skrzydeł motyla.

– Jesteś cudowny...

– Też narysowałam węża! – Wysoki głos Emmy roznosi się po salonie.

Spoglądamy w jej kierunku, a dziewczynka szuka czegoś zawzięcie w małym plecaku. Wyciąga z niego zeszyt, a następnie podchodzi do nas.

– Nie wiem dlaczego, ale narysowałam to parę dni temu. – Wysuwa notes przed nas, aby pokazać swoje dzieło. Zasycha mi w gardle.

– Cholera. – Bob gwizdże przeciągle. – Ile ty masz lat?

– W poniedziałek kończę cztery – odpowiada dumnie Emma, zadzierając główkę.

– Niemożliwe, abyś ty to narysowała. Ten wąż jest jak żywy. – Bob wzdryga się na widok kartki papieru.

– Ale to naprawdę ja! Mogę narysować tutaj! Jeszcze raz! – oburza się dziewczynka, tupiąc gniewnie nogą.

– Nikt ci niczego nie zarzuca, skarbie. – Aria kuca obok niej, próbując ją uspokoić. – Po prostu ten rysunek jest tak niebywały, że jesteśmy w niemałym szoku.

– Ja natomiast jestem zazdrosny – prychna Bob. – Też chciałbym mieć w twoim wieku stworzyć

coś tak... oryginalnego.

– Chcę kiedyś być tatużystą – odpowiada dumnie dziewczynka.

– Będzie z ciebie kawał dobrego tatużysty, mała. – Bob mruga do niej, a Emma aż puchnie z dumy. – No dobrze, a teraz zajmijmy się twoim tatą.

– Caden nie jest moim tatą – wyjaśnia pośpiesznie dziewczynka, po czym posyła mi pokrzepiający uśmiech. – Ale chciałabym, by nim był.

Niesamowite jest to, jak słowa Emmy ściskają moje serce.

Aria chrząka, a następnie mówi do małej:

– Chodź, skarbie. Pójdziemy po lody.

– Hurra! – Emma wyrzuca małą piąstkę w górę w geście zwycięstwa i szybko biegnie w stronę drzwi. – Zaraz wracamy!

Aria spogląda mi w oczy, ale nie potrafię nic z niej wyczytać. Posyła mi słaby uśmiech i wychodzi z salonu.

Czyżby nie spodobały się jej słowa Emmy? Nie chciałyby mieć pełnej rodziny?

A może chce, tylko nie ze mną?

Z tymi myślami biję się przez cały czas, gdy Bob pracuje nad moim tatuażem.

– Cadenie, pójdziesz z nami na basen w poniedziałek? – Głos Emmy wyrывa mnie z zamyślenia.

Właśnie odwieźliśmy małą, ale ona nie potrafi się z nami rozstać. Nie dziwię się jej. Ja także nie lubię tracić jej pogodnej twarzyczki z zasięgu wzroku.

Klękam na jedno kolano, aby się z nią zrównać.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Daj spokój. Będziesz uważał, aby nie zamoczyć tatuażu. – Klepie mnie delikatnie po dłoni, posyłając mi jednocześnie spojrzenie szczeniaczka.

– To otwarty basen. Możesz mieć koszulkę i spodenki, jeśli będziesz się z tym czuł bardziej komfortowo. Możesz nam także zająć miejsce na leżaku – odzywa się Aria po raz pierwszy, odkąd Emma wspomniała o tym, że chciałyby, abym został jej tatą.

Chrząkam, po czym wstaję, by spojrzeć w oczy kobiecie, która każdego dnia skleja moje rozdarte serce.

– Jeżeli to nie problem, to z chęcią spędzę z wami czas.

– Super! – Emma klaszcze w dłonie z triumfem wymalowanym na twarzy. – To do zobaczenia! – Macha nam na pożegnanie i znika za drzwiami.

Wracamy z Arią do mojego samochodu. Kobieta znowu jest dziwnie milcząca, co zaczyna mnie niepokoić.

– Wszystko w porządku? – pytam, włączając się do ruchu.

Aria mruga kilkakrotnie, jakby wybudzała się z letargu.

– Och tak, tak. – Wykręca nerwowo palce, co jest dla mnie oczywistym znakiem.

– Jesteś zdenerwowana. – Ruchem ręki daję jej do zrozumienia, że zauważyłem zmianę w jej zachowaniu.

Aria podąża za moim spojrzeniem, a następnie przygląda się swoim dłoniom. Rozprostowuje palce, lecz zaraz chowa je pomiędzy uda, abym nie zauważył jej drgań.

– Stresuję się wszystkim, co ostatnio się dzieje – odpowiada wymijająco, wpatrując się w szybę.

– A może zestresowała cię wypowiedź Emmy na temat tego, że chciałyby, bym był jej ojcem? – pryham, ale wcale nie jest mi do śmiechu. Czy wizja spędzenia ze mną całego życia jest tak okropna?

Cisza stanowi pewnego rodzaju potwierdzenie moich przypuszczeń.

Zaciskam mocniej szczęki. Kiedy zajeżdżam pod jej mieszkanie, jestem tak mocno rozdrażniony, że ledwo się kontroluję. Chciałbym zadać jej tyle pytań, ale boję się usłyszeć odpowiedzi.

– Nie wysiadasz? – Aria zatrzymuje dłoń na drzwiach, a spojrzenie zaszklonych oczu ma white wprost w moją twarz.

– Będzie lepiej, jeśli od siebie odpoczniemy. Chyba musisz przemyśleć kilka spraw – chrypię, bo emocje mnie duszą.

– Wejdz, porozmawiajmy w środku – szepcze, wyciągając dłoń w moją stronę.

Wzdrygam się.

– Nie ma niczego, czego nie możesz powiedzieć teraz, Ario. – Posyłam jej zranione spojrzenie. – Fajnie było resocjalizować dziwadło? Spełniłaś się jako pracownik opieki? Mam nadzieję, że tak, w końcu zaszłaś tak daleko. – Wykrzywiam twarz w grymasie, kiedy ją lustruję.

– Nie o to chodzi! – Jej ciałem wstrząsa szloch. Aria zakrywa usta drżącą dłonią. – Zwyczajnie Emma rzuciła nam w twarz coś, na co nie jesteśmy gotowi! Ty mieszkasz w lesie, ja tutaj. Wyobrażasz sobie przeniesienie się tutaj? Porzucenie swojego azylu, który dławi demony twojej przeszłości? Chcesz być uwięzany w tym małym gnieździe? Bo ja nie chcę mieszkać z dala od ludzi. Nie chcę żyć jak pustelnik.

Oddycham tak szybko, że omal nie wyskakuję z auta, by zaczerpnąć tchu. Mam wrażenie, że się duszę.

– Wyjdź – udaje mi się wydusić tylko to jedno słowo.

– Nie to miałam...

– Powiedziałem: wyjdź! – W furii uderzam dłonią w kierownicę. – Wyjaśniłaś, co myślisz!

– Cadenie...

– Wynoś się z mojego samochodu! – wrzeszczę, na co ona podskakuje w miejscu i otwiera szybko drzwi. Kiedy już odzyskuję przestrzeń, dodaję: – Z góry założyłaś, co zrobię. Twoje słowa nie określiły tego, co zrobiłbym ja, pokazują jedynie to, czego ty sobie nie wyobrażasz, bo ja... – Przetykam ślinę, bo nagle zaczęło mnie palić w gardle. – Ja jestem zdolny do poświęceń.

Odpowiadam jej ostatkiem sił i ruszam przed siebie. Czas wrócić do swojego świata.

## Rozdział 21

Aria

Od godziny siedzę na krawędzi basenu i patrzę, jak Emma beztrzesko pluska się w brodziku dla dzieci. Czuję, że zostałam zaprogramowana na to, aby sprawiać jej nieustającą radość. Szczęście tej dziewczynki jest dla mnie priorytetem.

– Patrz, Ario! Patrz! – krzyczy w moim kierunku, wesoło uderzając rękoma o taflę wody.

– Cudownie, skarbie! – Biję jej brawo, wpatrując się w ten pokaz jak zauroczona.

Jestem niewyspana i słaba. Kłótnia z Cadenem nie powinna była się zdarzyć. Jedno niewinne oświadczenie dziecka zaburzyło nasz porządek.

Czy chciałabym, żeby Caden był jej ojcem?

Wcześniej o tym nie myślałam, więc słowa Emmy spadły na mnie jak grom z jasnego nieba.

Miałam jeden wielki mętlik w głowie. Nie wiedziałam, czy on także darzy mnie takim uczuciem, jakim ja darzę jego. Nie jestem w stanie określić, czy zdobyłby się na poświęcenie i przeniósł do miasta. Tutaj wszędzie mam blisko. Do sklepu, pracy, lekarza, a nawet do przedszkola. Ale najważniejsze pytanie brzmi: jak zareagowałby sąd, wiedząc, że się z kimś spotykam. W jakim świetle mnie to stawia? Caden nigdy nie wyznał mi miłości. Bałam się, że dla niego jestem odskocznią po czasie spędzonym w samotności.

Ale czy ja kocham Cadena Slate'a?

Oczywiście. I gdyby to ode mnie zależało, chciałabym stworzyć z tą dwójką pełną rodzinę. Emma bardzo go pokochała. To niewiarygodne, jaka więź się między nimi wytworzyła.

– Witaj, Cadenie! – Wesołe powitanie Emmy sprawia, że unoszę głowę.

Przyszedł.

Caden Slate stoi obok mnie w pełnej okazałości, w kąpielówkach i czapce z daszkiem.

– Wszystkiego najlepszego! – Macha jej na powitanie, a Emma niezgrabnie zrywa się z miejsca, by do niego dołączyć.

– Przyszedłem tutaj dla niej. Nic nie musisz mówić, to niczego nie zmienia – dodaje ściszym głosem, a ja słyszę, jak moje serce rozbija się na milion kawałków, niczym tafla lustra.

– Caden...

– Nie. Nie psuj dziecku tego dnia... – Urywa, po czym bierze Emmę w ramiona i unosi do góry. Dziewczynka wydaje z siebie pisk radości i rozkłada ręce po bokach, udając, że lata.

– Ładny mam kostium? – pyta, kiedy Caden odstawia ją na ziemię. Okręca się wokół własnej osi niczym prawdziwa modelka.

Kupiłyśmy ten strój dzisiaj rano. Oczywiście musiał być błękitny jak jej oczy.

I oczy Cadena.

– Cudowny! – odpowiada entuzjastycznie Slate, lecz po chwili marszczy brwi. – Zaczekaj.

Emma przystaje, odwrócona do nas plecami. Nie rozumiem, o co chodzi, ale po chwili dociera do mnie, że Caden spogląda na znamię na jej plecach.

– To taki duży pieprzyk. – Dziecko wzrusza ramionami.

– Bardzo... – Caden przełyka z trudem, a jego dolna warga drży. – Wyjątkowy.

– Widzisz? Ja także nie jestem doskonała.

Nie rozumiem, co się dzieje. Caden chowa twarz w dłoniach, a przydługie kosmyki opadają mu po bokach. Po chwili przeczesuje włosy palcami i odpowiada:

– Jesteś najcudowniejszym stworzeniem na ziemi, Emmo. – Głos mu się łamie.

Po moich plecach zaczyna wspinać się niepokój.

– Idź się pluskać. Zaraz się pobawimy – mówi do dziewczynki.

– Dobrze! – Emma odskakuje radośnie, nie zdając sobie sprawy z tego, że atmosfera się zagęściła.

Kiedy jest na tyle daleko, że nie usłyszysz naszej rozmowy, Caden odwraca się w moją stronę i wypowiada słowa, które wyrywają mi serce z piersi:

– Chcę zrobić test na ojcostwo. Jestem pewien, że Emma jest moją córką.

Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nagle w uszach zaczyna mi szumieć, obraz się zamazuje, a serce zwalnia. Ciężkie macki oplatają moje płuca, sprawiając, że ledwie udaje mi się złapać strzępki powietrza.

Błękitne oczy.

Cztery lata Emmy.

Cztery lata temu Caden został uprowadzony.

Dwa lata temu odzyskał wolność.

Dwa lata temu Emma pojawiła się w domu dziecka.

Znamię, które obudziło w Cadenie wspomnienia.

– Ale... Dzisiaj... Dzisiaj są jej urodziny – jękam niezrozumiale, przytykając drżącą dłoń do ust.

– Niemal bezbłędnie oszacowaliście datę jej narodzin – mówi, nie zaszczycając mnie spojrzaniem. – Jest końcówka sierpnia. Emma urodziła się na początku października.

– Błagam... – Podnoszę się, po czym upadam przed nim na kolana. Mam gdzieś, że ludzie na nas patrzą. – Nie odbieraj mi jej – szepczę, ale on słyszy mnie doskonale. Moje policzki są mokre od łez, a ciało trzęsie się z rozpaczy.

Dziewczynka, która miała być moim dzieckiem, jest córką mężczyzny, którego kocham, a który mnie nie chce.

– Nie rób scen, Aria – parska, zakładając ramiona na klatce piersiowej. – To moje dziecko. Zabieram je ze sobą.

Z każdym kolejnym wypowiedzianym przez niego słowem mam wrażenie, że po moim sercu przebiega stado słoni. Tyle miesięcy spędzonych na organizowaniu Emmie nowego życia zostanie zaprzepaszczone.

– Caden...

– Daj spokój. Odwiozę ją i powiadomię dyrekcję o moich przypuszczeniach. Jeszcze dzisiaj wykonam testy.

– Nie możesz...

– Nie – przerywa mi, łypiąc na mnie groźnie. – To ty nie możesz uwodzić mężczyzn dla chwilowej rozrywki, a także przywłaszczać sobie cudzych dzieci. Dziękuję ci za cały ten czas, kiedy się nią opiekowałaś. Do końca życia będę twoim dłużnikiem, ale Emma ma ojca, więc wróci do domu. Do mojego domu.

Nie jestem w stanie powiedzieć ani słowa. Żal, ból i rozczarowanie dżgają sztyletami moje ciało raz za razem. Rozpadam się. Czuję się tak, jakby ktoś wyrwał mi spod piersi moje rodzone dziecko. To bzdura, że jeżeli nie urodzisz dziecka, to nie połączą was silne więzi. Jestem jej matką, bo moje życie ukierunkowałam na to, aby dać jej szczęśliwy dom. Emma to moja córka i będę o nią walczyć.

Caden

*– Jeżeli nas rozdzieli, zawsze odnajdziemy nasze dziecko po tym znamieniu, Cadenie. – Evita szepcze mi na ucho, przesuując opuszką palca po pieprzyku nad łopatką.*

*Nie jest on typowy, jak inne okrągłe pieprzyki. Jest większy i wydłużony.*

*– Nikt nas nie rozdzieli – zapewniam i składam na jej czole pocałunek.*

*Nasza córeczka marszczy słodko noseć. Leżymy wtuleni w siebie, by zapewnić maksimum ciepła dziecku. Jest połowa października, a chłód zaczyna przybierać na sile.*

*– Kocham cię, Cadenie. – Evita kładzie dłoń na moim policzku, a ja wtulam się w nią, by poczuć jej bliskość.*



*– Moje serce uwielbia was obie, Evito. – Przymykam oczy, bo to, co za chwilę powiem, zniszczy tę chwilę. – Już czas. Jutro musimy uciec.*

Zrywam się na równe nogi, gdy wspomnienia atakują mnie we śnie. W ostatnie dni spałem spokojnie.

Ostatnie dni spędzałem z Arią. Moje serce kurczy się boleśnie na jej wspomnienie. Aria była moim światłem, które nagle zgasło i przywróciło mrok mojej duszy.

Kiedy odwiozłem Emmę, musiałem jej wytłumaczyć, dlaczego Aria z nami nie pojechała. Wykręciłem się tym, że źle się czuła. Rozmowa z dyrektorką poszła bardzo sprawnie. Akta na temat Emmy, które przeczytałem, upewniły mnie w tym, że to moje dziecko. Opiekunka dziewczynki pobrała od niej próbkę DNA, po czym ja także oddałem wymaz i złożyliśmy dokumenty w laboratorium. Tydzień oczekiwania na rezultat dłużył mi się niemiłosiernie. Na szczęście wczoraj przyszedł wynik, który potwierdził moje przypuszczenia.

Odnalazłem córkę po tylu latach. Uważałem ją za zmarłą. Ten pieprzony sukinsyn okłamał nas. Wcale nie utopił naszej córeczki.

Gdyby nie Aria, nigdy nie wiedziałbym o istnieniu mojej córki.

Potrząsam szybko głową, by zagłuszyć wyrzuty sumienia.

Nadal mam przed oczami jej twarz, gdy rozsypywała się na moich oczach.

Jej rozprawę wstrzymano, gdyż wypłynęły nowe fakty. Teraz dom dziecka skierował moje dokumenty, abym mógł jak najszybciej wziąć małą do siebie.

– Dobrze, że nie śpisz. – Odwracam się szybko w stronę drzwi, gdy słyszę głos przyjaciela.

– Pojebało cię, Hunter? Miałeś się nie zakradać!

– Były otwarte. – Unosi ręce w górę, opierając się o framugę.

– Były zamknięte na klamkę.

– Jeżeli nie są zamknięte na klucz, to tak, jakby były otwarte. – Śmieje się, po czym podchodzi do lodówki i wyciąga z niej butelkę piwa. – Jak zawsze przygotowany na moje odwiedziny – komentuje, po czym przysuwa usta do szyjki.

– Sporo czasu się nie pokazywałeś – mamrocze, puszczając mimo uszu jego uwagi.

– Jak widzę, że coś partolisz, wtedy wchodzę ja... cały na czarno. – Rechocze, demonstrując swoją sylwetkę wciśniętą w czarne ubrania, które leżą na nim jak druga skóra.

Gdyby ktoś zobaczył go po raz pierwszy, uznałby, że to sam diabeł. Hunter ma szczupłą, umięśnioną sylwetkę, czarne, krótko ostrzyżone włosy, tak czarne oczy, że trudno dostrzec ich źrenice, i od stóp do głów czarne ubranie.

Jakby inne kolory nie istniały.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– To, że ty mnie nie widzisz, nie oznacza, że ja nie widzę ciebie.

– Wiem, że zawsze byłeś porąbany, ale nie wysilaj się na zagadki – parskam, przysiadając na krześle.

– To nie ja pieprzę związek z kobietą, która odsuwa od ciebie rządowe pijawki. To nie ja odbieram dziecko z taką bezwzględnością, że łamię jej serce, i to nie ja...

– Skąd ty o tym wszystkim wiesz, do cholery? – Uderzam ze złością w blat.

– Nie zapominaj, kim jestem.

– No tak, przez pobyt na wolności być może dodałem ci nad łeb jedną niewielką aureolę.

– Jestem Łowcą, Kanibalu. Nie bez podstaw nadali nam takie imiona.

Zaciskam pięści na wzmiankę o więziennym życiu.

– No tak, jak bym mógł zapomnieć – syczę przez zęby.

– Hej! – Hunter odstawia z hukiem butelkę. – Masz doła, ale nie wyżywaj się na mnie, okej? To ty spieprzyłeś. Ja zwyczajnie jak zwykle pojawiaam się w odpowiednim momencie.

Oczywiście. Przecież do tego był szkolony.

– Żyjesz w mroku i chcesz mi dawać rady?

Przyjaciół unosi kruczoczarną brew.

– Mówię, co widzę i myślę, a myślę o tym, że zaważyłeś na całej linii. O co w ogóle ci chodzi? O co masz do niej żal?

Wbijam wzrok w ścianę, przypominając sobie naszą rozmowę w samochodzie. Wzdycham, przesuwając dłonią po włosach, a następnie opowiadam Hunterowi o tym, co między nami zaszło.

– Myślałem, że jest inna. – Zaciskam usta w wąską linię.

Wspomnienie Arii wciąż wypala w moim sercu dziurę.

– Bo jest, a ty nadal jesteś idiotą. – Przysiada na blacie, niedbale opierając się o bok łódki. – Nie widzisz, że ona robiła wszystko, by zapewnić Emmie dom? Jak mogłaby cię wybrać, skoro jedyne, co robiłaś, to przychodziłaś na seks? Nigdy nie mówiłaś, co do niej czujesz. Aria twardo stąpa po ziemi. Ona być może czuła, że to ty się nią bawisz. Odreagowujesz samotność. Pomyśl chociaż raz.

Mrużę oczy, bo słowa Huntera mają sens.

– Czyli...

– Czyli wina leży po obu stronach, Cadenie. I czas najwyższy, by to rozwiązać.

– Jutro mamy się widzieć na rozprawie. Sąd ustali, kiedy mogę zabrać Emmę do siebie.

Hunter zeskakuje z mebla, a następnie zaciera ręce z dzikim uśmiechem na twarzy.

– Zatem przyszykujmy tutaj kąpiel dla małej. Na pewno się do tego przypieprzą.

Posyłam mu pełen wdzięczności uśmiech. Hunter, jak chce, potrafi pokazać ludzką twarz.

## Rozdział 22

Aria

– Aria, skarbie, oddychaj. – Słowa Victorii docierają do mnie jak przez mgłę.

Ostatni czas był dla mnie okropny. Jestem zdruzgotana. W jednej chwili miałam cudowną dziewczynkę, która miała zostać moją córką, a także mężczyznę, który sprawiał, że moje szare życie nabrało barw, a sekundę później spadłam w samą otchłań rozpacz.

Przy każdym oddechu boli mnie serce oraz zaciska mi się krtań. Gdyby nie Victoria, chyba bym nie wstała z łóżka. To ona załatwiła mi chorobowe w pracy, a także dotrzymała towarzystwa, bym nie odeszła od zmysłów.

Caden naprawdę jest Kanibalem. Wyrwał moje serce i rozszarpał niczym dziki zwierz swoją ofiarę.

Kolejny potok łez wzbiera w moich szarych oczach.

Szarych, nijakich oczach, które tak podobno uwielbiał.

– Masz szansę odzyskać Emmę, Ario.

– Jakim cudem, Vi? – prychnam, wycierając nos wierzchem dłoni. – On jest jej biologicznym ojcem. Widziałam wyniki testu na własne oczy.

– Powiedz to, co o nim wiesz. Żyje w lesie, ma skazy na ciele i umyśle przez to, kim był jako niewolnik. Jak ktoś taki może dostać dziecko? Dla sądu więzy krwi nie będą się wtedy liczyć.

– Nie zrobię mu tego, Victorio. Caden jest specyficznym człowiekiem. Przeszedł przez piekło, które odcisnęło piętno na jego życiu, ale Emma jest dla niego wszystkim. Nie skrzywdziłby jej. Widziałam, jak na nią patrzył, jak się z nią bawił. Pamiętam, jak mi opowiedział o niej, gdy myślał, że została zabita. Wszystko to mówił z ogromną czułością i niemal nabożną czcią. Slate szybciej rozszarpie całą salę rozpraw, niż pozwoli, by odebrano mu dziecko, które odnalazł.

– Odnalazł je dzięki tobie, Ario. Ale z niego skurwysyn, skoro tak się zachowuje.

– Ja ją kocham, Vi – szlocham w ramię przyjaciółki. – Emma jest moim światłem. To dla niej odnalazłam w sobie siłę.

– Więc się nie poddawaj! Idź tam i pokaż, że mimo iż biologiczna matka Emmy nie żyje, ty jesteś wspaniałą mamą z wyboru.

Spoglądam przez zapuchnięte oczy w tęczówki Victorii. Ona ma rację. Muszę walczyć o to dziecko i jeśli przyjdzie mi stoczyć bitwę z Kanibalem, to jestem na to gotowa.

– Rozumiem, że zgadza się pani z tym, aby dziecko trafiło pod opiekę biologicznego ojca?

Sędzia zadaje mi z pozoru łatwe pytanie. Odpowiedź także nasuwa się sama.

Tak, zgadzam się z tym.

Ale nie mówię tego na głos.

Nogi drżą mi jeszcze bardziej i mocniej zaciskam palce na krawędzi biurka. Unoszę lekko głowę, a moje oczy napotykaają spięty wyraz twarzy Cadena, który siedzi naprzeciw mnie.

Serce łomocze mi tak mocno, że gdybym przyłożyła do klatki piersiowej mikrofon stojący przede mną, na sali z łatwością można byłoby usłyszeć jego uderzenia.

Kątem oka dostrzegam Victorię, która unosi wysoko podbródek.

– Pani Simons?

Biorę głęboki wdech, a następnie odpowiadam drżącym głosem:

– Nie. Emma powinna być ze mną.

W ułamku sekundy Caden zrywa się z miejsca.

– W co ty grasz, Ario!? To moje dziecko! – Opiera się o biurko tak mocno, że chyba za chwilę liche drewno pęknie pod jego ciężarem.

– Proszę o spokój! – Sędzia uderza młotkiem, by przywrócić Slate’a do porządku.

Caden zaciska mocno szczęki, ale siada na miejsce. Posyła mi pełne nienawiści spojrzenie, lecz

ja widzę w tym jeszcze pogardę. Niemal czuję jej smak na języku.

– Proszę uzasadnić swoje stanowisko, pani Simons.

– Otóż... – Odchrząkuję, bo niesamowicie zaschło mi w gardle. – Jak wysoki sąd zdążył zauważyć, o prawa do opieki walczę od początku. Spełniłam wszystkie wymagane kryteria. Całe swoje życie przeorganizowałam w taki sposób, bym mogła dać tej dziewczynce wszystko, co najlepsze.

– Czyli uważa pani, że pan Slate tego nie dokona?

Spoglądam ukradkiem na Cadena. Musi posiadać niebywałą moc, aby siedzieć w miejscu i stwarzać pozory opanowanego.

– Nic takiego nie powiedziałam. Miałam zwyczajnie na myśli, że ja także jestem dobrą kandydatką na rodzinę dla Emmy. Gdyby nie pojawienie się pana Slate'a, zapewne Emma byłaby już w moim domu, w swoim pokoju, który sama urządziła.

– Czy to nie dzięki pani pan Slate zbliżył się do dziewczynki?

Przełykam ślinę. Sama ściągnęłam go do swojego życia. Mogłam zwyczajnie spisać raport, ale nie, musiałam pozwolić sobie na chwilę słabości.

– Nie rozumiem. – Boże. To źle wróży. Pytania schodzą na niewygodne dla mnie tory. Muszę pamiętać o wdechu i wydechu, bo inaczej wyniosą mnie stąd w czarnym worku.

Sędzia zakłada okulary na nos, a następnie rozkłada kartkę papieru, z której czyta:

– Pani Aria Simons, która walczy o przyznanie praw nad małoletnią dziewczynką, podczas swojej pracy spotykała się z Cadenem Slate'em, swoim podopiecznym. Jej czyny są niemoralne. Taka osoba nie powinna się zajmować dzieckiem.

– Co... Co to jest? – szlocham bliska upadku.

Szybko odwracam głowę w stronę Cadena, pewna, że to jego słowa. Jednak on kiwa przecząco głową, posyłając mi zaskoczone spojrzenie. Po chwili jednak jego jasne tęczówki przybierają odcień oceanu podczas szalejącego sztormu. Dociera do niego, że to jego jako pierwszego wytypowałam na osobę, która mogłaby mnie w ten sposób zranić. Na jego twarzy maluje się grymas zawodu.

– Taki list dotarł do mnie dzisiejszego ranka. Niestety jest anonimowy – odpowiada na moje pytanie sędzia.

Szukam wyjścia z tej sytuacji, bo skoro to nie Caden, to ktoś, kto wiedział o naszych spotkaniach. Pracownicy opieki.

*Jeszcze się doigrasz, zobaczysz.* Słowa Berta huczą mi w głowie.

– Wysoki sędzie, skoro to anonim, to jako dowód w tej sprawie jest niewiarygodny – odpowiadam, siląc się na spokój.

– W pewnym sensie tak, ale czy może pani odpowiedzieć na moje pytanie, pani Simons?

Przymykam powieki, uspokajam oddech, aby wyjść profesjonalnie. Wiem, że każdy mój gest jest bacznie obserwowany.

– Poznałam obecnego tutaj pana Slate'a podczas mojej pracy. Mogę jednak zapewnić, że wówczas między nami do niczego nie doszło. Spotykaliśmy się prywatnie po moich godzinach pracy. Zresztą pan Slate został zwolniony z naszej opieki. Szczegółowy raport zapewne dotarł do wysokiego sądu.

– Czy obecnie coś państwa łączy?

Posyłam Cadenowi spojrzenie, w którym może odczytać moje pytanie.

Czy coś między nami jeszcze się tli, Cadenie?

Jego tęczówki są zimne, a na twarzy nie drga mu nawet mięsień.

– Nie. Nie byliśmy w związku – decyduję się tego nie przeciągać. – Spotykaliśmy się na stopie przyjacielskiej, staraliśmy się urozmaicać Emmie spotkania, by zawsze świetnie się bawiła. Obecnie nie utrzymujemy kontaktu.

Kiedy wypowiadam te słowa na głos, moje ciało przeszywa niewyobrażalny ból, bo to wszystko prawda. Caden nawet o nas nie walczył, nie chciał pozwolić mi wytłumaczyć.

Skreślił mnie, jakbym była niczym.

– Czy potwierdza pan, panie Slate? – kieruje pytanie sędzia w stronę niewzruszonego Cadena.

Mam nadzieję, że Caden nazwie mnie kłamcą. Wyobrażam sobie, jak wstaje i mówi, że to

brednie, bo on mnie kocha i traktuje poważnie.

Jednak on wbija we mnie puste spojrzenie, po czym nie odwracając wzroku, odpowiada:

– Potwierdzam. Nic szczególnego między nami nie było.

Słyszę, jak obecna na sali Victoria wciąga z sykiem powietrze. Nie wytrzymuję. Pozwalam samotnej łzie spływać po policzku i wymazać czas spędzony z Cadenem ze swojego umysłu.

Sędzia patrzy na nas w milczeniu. Nikt nic nie mówi. Wcześniejsze słowa wiszą w powietrzu. Niemal widzę, jak śmieją mi się w twarz.

– Zatem czas na nagranie z przesłuchania Emmy. Przesłuchanie odbyło się w warunkach przyjaznych dla dziecka, pod opieką psychologa, który potwierdził, że dziewczynka odpowiadała szczerze. Nie została zmuszona do żadnych odpowiedzi.

Dla wszystkich ta wiadomość jest wielkim szokiem. Wpatrujemy się w ciemny ekran, który po chwili jaśniej i pojawia się na nim cudowna twarzyczka.

– Emmo, powiedz, czy podobał ci się czas spędzony z panią Arią? – Sędzia zadaje jej pytanie delikatnym głosem.

– Tak. Aria jest wspaniała. Z nią nigdy się nie nudzę – odpowiada entuzjastycznie dziewczynka.

– Czy coś zmieniło się w waszej relacji, kiedy dołączył do was pan Caden?

– Tak – odpowiada ze spokojem wymalowanym na twarzy. Opanowanie odziedziczyła po swoim ojcu. – Odkąd pojawił się Caden, było jeszcze cudowniej.

– Chcesz mieszkać z Arią?

– Czekam na to od bardzo dawna – wyznaje Emma z nutą nadziei w głosie. – Czy to pan decyduje o tym, czy będę mogła wreszcie mieć swój pokój u Arii? Sama wybierałam farby.

Sędzia posyła jej wesoły uśmiech.

– Tak. To ja o tym decyduję. Powiedz mi jeszcze, gdybyś miała wybierać, z kim mieszkać, to wybrałabyś Arię czy Cadena?

Siadam na krześle, bo nie mam sił. Boję się tej odpowiedzi. Spoglądam na ekran, na którym wyświetla się pełna radości buzia Emmy.

– Arię znam, odkąd pojawiłam się w domu dziecka. Cadena znam krótko, ale wiem, że oboje są super. U każdego z nich pewnie byłoby mi dobrze – przerywa, po czym spogląda w oczy sędziego i pyta nieśmiało: – Skoro to pan decyduje o tym, czy mogę zamieszkać z Arią, to czy mogę pana o coś prosić?

Sędzia unosi w górę brwi zaniepokojony.

– Oczywiście. Proś, o co tylko chcesz.

– Chciałabym mieszkać w jednym domu z Arią i Cadenem. Kiedy byliśmy razem, byliśmy szczęśliwi. Odkąd spotykam się z nimi sam na sam, czuję, że są smutni. – Jej głos jest bliski szeptu, ale udaje mi się dosłyszeć. Serce wybija milion uderzeń na sekundę, kiedy kontynuuje: – Najbardziej bym chciała, aby byli moimi rodzicami. Chcę mieć ich oboje, proszę pana.

Nie wytrzymuję. Wybucham szaleńczym szlochom. Tak bardzo kocham tę dwójkę, że nie wyobrażam sobie bez nich życia. Przez zasłonę łez spoglądam na Cadena. Wbija we mnie miękkie spojrzenie. Mam nadzieję, że słowa Emmy zmiękczyły jego rozdarte serce.

– Widzą zatem państwo, dlaczego zadawałem państwu wcześniejsze pytania. – Sędzia wyłącza nagranie. – Dziecko odpowiadało szczerze. Dam więc państwu czas. Jeśli nie dogadają się państwo polubownie, orzeknę na kolejnym spotkaniu decyzję. Czy są jakieś pytania?

Mam tak ściśnięte od emocji gardło, że udaje mi się jedynie poruszyć przecząco głową.

– Jakie polubownie!?! – Mocny głos Cadena obija się od ścian. – Jestem jej ojcem! Emma jest moją córką!

– Właśnie, panie Slate – przerywa mu sędzia. – Zatem niech pan sobie przemyśli kilka rzeczy w trosce o dobro dziecka. – Po tych słowach uderza młotkiem i wychodzi, a ja staję twarzą w twarz z Cadenem Slate'em.

Nie wiem tylko, czy nadal jestem zwierzyną, a on Kanibalem.

Nie wiem, jak potoczą się dalsze losy. Wiem jedynie, że nie wyleczyłam się z bestii ukrywającej się w lesie.

## Rozdział 23

Caden

*Dotykam ramienia, z którego sączy się krew. Jeszcze nigdy nie dopuściłem do tego, by podczas jednej walki zadano mi trzy głębokie rany. Jednak pies, który stoi naprzeciw mnie i warczy, i omal nie spluwa na mnie śliną kapiącą z pyska, jest tak naładowany sterydami, że osiąga rozmiary przekraczające zdrowe normy. Jestem wyczerpany, głodny i w zasadzie zrezygnowany.*

*Niech mnie rozszarpie. Nie zależy mi już na niczym, odkąd zginęła Evita i nasze dziecko.*

*– Utrzymam cię przy życiu i będziesz konał, wykrwawiając się. – Głos tego psychopaty dobiega zza krat.*

*Zaciskam mocno szczęki. Nienawidzę go.*

*Postanawiam wstać z desek. Ramię boli tak bardzo, że nie mogę ruszać ręką. Kiedy mężczyzna stojący naprzeciwko mnie odrobinę popuszcza smycz, pies rwie się jak oszalały.*

*Jednak mnie to nie rusza.*

*Nawet nie drgnę.*

*Niech to zakończy.*

*Kanibal dzisiaj się poddaje.*

*– Jeśli nie wygrasz tej walki... – Głos, który będzie prześladował mnie nawet w zaświatach, dociera do mnie bardzo wyraźnie. – Odkopię ciało twojej córki i powieszę przy bramie.*

*Zapominam o bólu, który wciąga mnie w otchłań. Ryczę niczym bestia i chwytam za pręty klatki. Wyciągam przez nie rękę, starając się chwycić mężczyznę za gardło i rozszarpać mu tchawicę. Mam ochotę patrzeć, jak ulatuje z niego życie. Chcę się tym napawać, karmić.*

*Pan śmieje się uradowany niczym małe dziecko, a moje oczy zasnuwa żądza krwi.*

*Nie mogę pozwolić, by zbezczeszczył ciało mojego dziecka. I tak muszę żyć z tym, że nie udało mi się go uratować.*

*– Puścić psa! – Pies jak na komendę doskakuje do mnie, ale jestem jak zaprogramowany.*

*Łapię zwierzę w locie i unoszę do góry. Rzucam nim o podłogę, po czym zwinnym ruchem unieruchamiam mu głowę. Dociskam jego ciało kolanem, jednocześnie łamiąc mu kark.*

*Za każdym razem wyobrażam sobie, że miażdżę kości Panu.*

Przesuwam dłonią po różowym kocyku, który leży na niewielkich rozmiarach łóżku. Wczoraj skończyliśmy z Hunterem urządzać kącik dla małej. Na szczęście ludzie z sądu wpadli tu, aby ocenić, czy Emma miałyby tutaj miejsce dla siebie, już po tym, jak to zrobiliśmy. Wyglądali na zadowolonych

z efektu, chociaż może udawali, bo bali się mojej gęby. Jedna paniusia omal się nie zsikała, gdy zadawała mi pytanie, jak wyobrażam sobie edukację Emmy w lesie. Popatrzyłem na nią jak na idiotkę, ale odpowiedziałem z niebywałą subtelnością, że jest dwudziesty pierwszy wiek, a ja posiadam samochód. Mogę wozić małą na zajęcia i wracać do pracy. Pracując w domu, jestem ciągle dla Emmy dostępny. Zapewniłem, że nawet ogrodzę teren wokół chaty, by dzikie zwierzęta nie podchodziły zbyt blisko.

Myślę, że to ich przekonało.

Siadam na podłodze, opierając plecy o komodę w jasnym odcieniu. Odkąd usłyszałem wypowiedź Emmy na temat tego, z kim ma mieszkać, nie mogę wyrzucić jej słów z głowy.

*Najbardziej bym chciała, aby byli moimi rodzicami. Chcę mieć ich oboje.*

Ja i Aria rodzicami Emmy. Teoretycznie ja jestem jej ojcem, ale Aria? Jest świetną opiekunką dziewczynki, ale strasznie mnie skrzywdziła. Zadała rany, które nigdy się nie zabliznią. Odruchowo spoglądam na gotowy tatuaż na ręce. Jest perfekcyjny. Zwierzęta są niemal jak żywe.

Gdyby Aria się mną nie bawiła, mógłbym spróbować stworzyć z nią związek. Coś prawdziwego, naszego.

Rodzina – od zawsze jej pragnąłem.

I chociaż Evity już z nami nie ma, ja nadal chcę dla Emmy domu, w którym znajdzie ramiona matki.

– Cadenie.

Znajomy miękki głos przebija się przez zakamarki mózgu. Wstaję otumaniony, bo nie wiem, gdzie się znajduję. Dookoła panuje przeraźliwa cisza, a wokół mnie unosi się gęsta mgła.

– Cadenie.

Odwracam się w stronę, z której dobiegają dźwięki.

– Kim jesteś? – pytam twardo i zaciskam pięści po bokach, przygotowując się do ataku.

– To ja, ukochany.

Mrużę oczy, aby wypatrzeć właścicielkę głosu w tych kłębach mgły. Przełykam ślinę, gdy dostrzegam postać, która na zawsze będzie w moim sercu.

– Evita. – Szept opuszcza moje usta.

Wzruszenie chwyta mnie za gardło, a w oczach pojawiają się łzy.

Przecież ja nie płaczę.

Zmuszam nogi, aby ruszyły w jej kierunku. Omal nie potykam się raz za razem, zmniejszając między nami dystans. Czuję się jak nowo narodzone źrebę.

– Evita. – Wyciągam w jej kierunku drżącą dłoń.

Kiedy jestem na tyle blisko, by ją przytulić, sylwetka kobiety się rozplywa.

– Nie możesz mnie objąć, ukochany – odpowiada ze spokojem.

Odwracam się. Evita stoi za mną w jasnej poświacie.

– Umarłaś na moich oczach – stwierdzam drżącym głosem fakt, z którym się nie pogodziłem. –

Wybacz mi.

Upadam na kolana dziwnie słaby.

– To nie twoja wina, Cadenie. Ale nigdy nie powstaniesz z kolan, jeśli całe życie będziesz żył przeszłością. Musisz pozwolić sobie, aby ktoś ukoił twój ból.

– Zrób to, Evito. Błagam – zanoszę się szlochem. Mój umysł jest tak poszarpany jak moje serce.

– Nie mogę, ukochany. – Głos Evity jest wyraźniejszy. Unoszę głowę, by spojrzeć w jej oczy. – Ale ona może. Pozwól jej na to.

– Odnalazłem naszą córkę.

– Nie. To ona ją odnalazła – uświadamia mnie miękko. – Odnalazła nasze dziecko i ciebie. Pozwól sobie na miłość.

Potrząsam głową, gdy zdaję sobie sprawę, że mówi o Arii. Żal ściska moje serce.

– Ona mnie nie chce, chce zabrać nasze dziecko – wyznaję, a z każdym kolejnym wypowiedzianym słowem robię się jeszcze słabszy.

– Emma jest też jej dzieckiem. – Na te słowa podnoszę się na nogi. Evita zaczyna znikać w kłębach dymu. – Emma potrzebuje matki, Cadenie. Dobrej matki.

– Evito! – krzyczę, chcąc za nią pobiec, ale nie mogę zmusić nóg do współpracy. – Evito!  
– Wszyscy troje potrzebujecie swojej miłości.  
– Evito!  
– Walcz, Cadenie.  
– Proszę! – Wyciągam dłonie przed siebie, lecz bez skutku. Evita znika.  
– Walcz, Cadenie.  
– Evito!  
– Evito! – krzyczę, po czym zrywam się na równe nogi, oddychając spazmatycznie.  
Niewyobrażalny ciężar osiada na mojej klatce piersiowej. Przecieram dłońią zaspane oczy.  
Moja Evita.

Czy dopuściłem do takiej wielkiej przepaści w swoim życiu, że Evita po raz pierwszy od śmierci musiała interweniować?

Czy to tylko kaprys mojej wyobraźni?

*Wszyscy troje potrzebujecie swojej miłości.*

Evita miała czyste serce. Zawsze dawała mi dobre rady.

*Walcz, Cadenie.*

Walczyć o co?

O kogo?

O Arię? Emmę?

O siebie.

Łapię się za głowę, bo zaczyna być pełna pytań. Postanawiam wziąć głęboki oddech, a następnie udać się w miejsce, gdzie czułem się dobrze, a każde pytanie miało swoją odpowiedź.

Postanawiam jechać do Arii.

Aria

Siedzę skulona na kanapie, dygocząc. Nie wiem już, czy z zimna, czy z nerwów. Pojutrze ma się odbyć rozprawa, na której sąd wreszcie rozstrzygnie, do kogo trafi Emma. Paznokcie obgryzłam niemal do krwi. Tak bardzo chciałabym spełnić marzenie tego dziecka o pełnej rodzinie. Być z nią i Cadenem.

Jednak on mnie nie chce. Uważa mnie za wredną manipulatorkę i intrygantkę. Wiem, że zrobi wszystko, by dziecko wróciło do niego. Nie mam serca mu jej odbierać, ale nie mam też na tyle siły, by ją oddać.

Jeżeli mi ją zabiorą, rozsypię się.

Z mojej chaotycznej gonitwy myśli wyrывa mnie dźwięk telefonu. Spoglądam na wyświetlacz, po czym odbieram.

– Tak, Vi?

– Wszystko w porządku? – pyta przyjaciółka ciepłym głosem.

– Przecież dopiero stąd wysłałaś. – Uśmiecham się, mimo że tego nie widzi. Jej troska jest rozczulająca.

– Godzinę temu – doprecyzowuje. – Jednak musiałam się upewnić, że nie chcesz, abym wróciła. Wiesz, że to dla mnie nie problem.

Wzdycham, przesuając po moich oklapłych włosach. Nigdy nie były nadzwyczaj piękne i sprężyste, ale odkąd jestem na dnie, czuję się jak robal.

– Dziękuję ci, Victorio, ale dam sobie radę. – Opieram się wygodnie, ciasniej oplatając się kocem. – Zaraz będę się kłaść, bo rano wstaję do pracy.

– Uhm... Wiem. Może weź sobie urlop.

– Nie mogę. Już i tak miałam zbyt długą przerwę. Muszę wrócić, by zająć czymś myśli, bo inaczej zwariuję.

Po drugiej stronie zapada cisza. Kiedy myślę, że przyjaciółka zakończyła połączenie, słyszę w jej głosie oburzenie:



– Nie mogę tego pojąć. Jak on mógł zrobić ci coś takiego?  
– To jego dziecko, Vi. Nie dziwię się, że chce je odzyskać. Był przekonany, że Emma nie żyje.  
– No właśnie! – krzyczy, a ja wyobrażam sobie, jak unosi w górę rękę z frustracji. – Gdyby nie ty, nie wiedziałby o jej istnieniu. Powinien ci być wdzięczny, a zachowuje się jak ostatni fiut!

– On po prostu chce wygrać tę walkę, Vi. – Wzdycham, nawiązując do przeszłości Slate’a. – Tak ma zakodowane w głowie. Caden nie przegrywa.

– Bzdury! Teraz przegra! Zobaczysz!

– Wiesz, co jest najgorsze? To, że Emma stoi pośrodku tej bitwy. Zamiast dać jej wszystko, co najlepsze, my ze sobą walczymy.

– Wiem – dodaje ciszej, delikatnie poskromiona moim monologiem. – Słyszałam jej pełen nadziei głos na nagraniu. To dziecko kocha was oboje. Z którymkolwiek z was zamieszka, i tak będzie smutne.

Pochyliłam głowę zmartwiona. Nie chcę ranić Emmy, ale nie dam rady uczestniczyć w jej życiu i widywać Cadena. Samo wspomnienie o nim boli, a co dopiero spotkania, na których totalnie by mnie ignorował.

Nie zniosłabym tego. Nie chcę za każdym razem rozdrapywać ran.

– Nie wiem, co robić, Vi – odpowiadam bliska płaczu. – Nie mam sił, więc chcę się poddać, ale kocham Emmę jak rodzoną córkę. Wiem, że mogę zaadoptować inne dziecko, ale to z nią poczułam taką więź, która przyszła znikąd. Po prostu popatrzyłam w jej błękitne oczy i zrozumiałam, że muszę zapewnić jej spokój.

– To zupełnie jak z naszą bestią – przypomina, nawiązując do Cadena. – Popatrzyłaś w jego tęczę i przepadłaś. Chyba los wie lepiej od ciebie, jaką masz misję. Nie pojawiłaś się w ich życiu przez przypadek, Ario. Wkroczyłaś do ich świata, żeby go naprawić i dodać mu barw.

– Akurat barwną postacią nie jestem – parskam, przypominając sobie, jak pieszczotliwie nazywał mnie Caden.

– Nie musisz świecić kolorami tęczy na zewnątrz, Ario. Twoje serce posiada tak ciepłe barwy, że przyciągasz niczym magnes.

– Fantastyczne teksty na podryw, Vi – chichoczę chyba po raz pierwszy od kilku dni.

– Ten akurat jest jednym z moich tekstów.

Kiwam głową potwierdzająco. Victoria pisze teksty piosenek, chociaż nie jest piosenkarką. Zwyczajnie zapisuje sobie w zeszycie wszystko, o czym pomyśli, a następnie tworzy z tego treść piosenki.

Mimo to nigdy nie zdecydowała się o tym komuś powiedzieć, z wyjątkiem mnie.

– Och, a tak na marginesie, skoro mówimy o piosenkach... – Urywa, ale ja podłapuję temat.

– Mów śmiało.

– Hmm. Można powiedzieć, że znalazłam pracę, ale taką na serio. Nie dorywczą.

– To fantastyczna wiadomość, Vi! – Autentycznie cieszę się z sukcesu przyjaciółki. – Gdzie będziesz pracowała?

– Będę śpiewała w zespole na weselach! Dasz wiarę!?! – piszczy podekscytowana, a ja z wielkim uśmiechem na ustach odsuwam od siebie słuchawkę, by nie ogłuchnąć.

– Odważyłaś się zaśpiewać? – Nie mogę uwierzyć. Victoria nigdy przed nikim się tak nie obnażyła.

– Eee... Coś w tym stylu – jąka, a ja wyobrażam sobie, jak nawija pukiel włosów na palec.

– Opowiadaj, jak do tego doszło, i to szybko!

– No cóż, jak co weekend wbiłam na wesele w jednym z lokali, aby podwędzić na romantyczny wieczór w samotności butelkę wina. W pewnym momencie zaczęła się jakaś głupia zabawa, że każdy miał coś zaśpiewać. Oczywiście nie chciałam brać w niej udziału, ale jeden z gości zwyczajnie wypchnął mnie na środek. Perkusista, który, tak nawiasem mówiąc, jest mega gorący, podał mi mikrofon i zapytał, co chcę zaśpiewać. – Słyszę, jak bierze głęboki oddech, a następnie wypuszcza nagromadzone powietrze. – No i tak w skrócie zaśpiewałam, chłopakom opadły kopary i zaproponowali mi współpracę.

– To cudownie! – krzyczę podekscytowana.

- Prawda?! Wreszcie będę miała stały dochód i będę mogła robić to, co kocham!
  - Moje gratulacje, kochana. Zasłużyłaś.
  - Dziękuję. Tobie też się uda, Ario – zapewnia mnie ciepłym głosem, który koi moje pęknięte serce.
  - Mam... – przerywam, gdy słyszę pukanie do drzwi. – Muszę kończyć, Vi. Ktoś puka do drzwi, pewnie to pani Jenner. Lepiej otworzę.
  - Jasne! Trzymaj się i jakby co, dzwoń o każdej porze.
  - Kocham cię – odpowiadam wzruszona, a następnie kończę połączenie. Podchodzę do drzwi i patrzę przez wizjer.
- Chyba dzisiaj nie uda mi się zasnąć spokojnie.

## Rozdział 24

Caden

Przestępuję nerwowo z nogi na nogi, a dłonie aż przeszywa mi ból od zaciskania ich w pięści. Wiem, że Aria jest w środku, bo słyszę jej głos.

Jestem strasznie niespokojny. Pot rosi moją skórę, gdy pomyślę, że może być u niej jakiś gość. A ściślej rzecz biorąc – mężczyzna.

Nabieram gwałtownie powietrza do płuc, próbując się uspokoić. Wypuszczam wstrzymywany tlen, a następnie strzelam kręgami szyjnymi i pukam do drzwi. Kiedy to robię, wszystkie szmery po drugiej stronie cichną.

Oby Aria była ze swoją przyjaciółką. Wiem, że nie mam do niej prawa, jednak nie potrafię dopuścić do siebie wizji, że moje światelko oświetla teraz życie komuś innemu.

– Wiem, że tam jesteś, Ario – mówię stanowczym tonem, ale wyczuwam w nim drżenie.

Jeżeli zaraz nie przekroczę progu tego mieszkania, wyważę drzwi. Nie mogę żyć w tej niepewności.

– Po co przyszedłeś? – Głos zza drzwi jest cichy, ale słyszę ją doskonale. Moje ciało od razu wyrywa się do przodu stęsknione jej obecności.

– Przyszedłem... – Przetykam ślinę, która ciąży w moim gardle. – ...porozmawiać.

Głucha cisza trwa przez kilka nieznośnie długich sekund, aż drzwi w końcu się otwierają. Moje spojrzenie wędruje do Arii. Mięknę, gdy napotykam jej podkrążone oczy, jeszcze szczuplejszą sylwetkę i te same szare ciuchy, w których widywałem ją na początku naszej znajomości. Serce bije mi tak mocno z rozpaczy, że omal nie połamię mi żeber.

Co myśmy sobie zrobili, Ario?

Do czego doprowadziły nas nasze spory i brak rozmowy?

– Teraz chcesz rozmawiać? – pyta, omal nie dławiąc się słowami. – Co jest teraz takiego ważnego, że chcesz ze mną gadać?

– My, Ario. My jesteśmy ważni. – Staję w progu, ale ona ani drgnie. Zaciągam się jej zapachem, za którym tak tęskniłem.

– Czyli chcesz powiedzieć, że wcześniej nie byliśmy ważni? Nasza znajomość... – podkreśla ostatnie słowo – ...nie była warta zachodu?

– Pozwól mi wejść, a wszystko wyjaśnię. – W moim głosie słychać desperację i błaganie.

Aria zastanawia się, jak ma postąpić, lecz po chwili odwraca się i kieruje w stronę salonu, zostawiając otwarte drzwi. Uważam to za zaproszenie, więc bez chwili wahania wchodzę i zamykam za sobą drzwi.

– Ja też chciałam ci wyjaśnić...

– Wiem – przerywam jej, bo inaczej to spotkanie nie będzie miało sensu. – Wiem, że chciałaś wyjaśnić mi, co czujesz, z czym się zmagasz, a ja jak ostatni debil to spieprzyłem. Co do tego masz rację, ale jeśli będziemy sobie wypominać błędy, nigdy nie skupimy się na nas. Na teraźniejszości. Nigdy nie powstaniemy z popiołów, Ario.

Baczenie obserwuję jej zachowanie. Opiera łokcie o uda i zwiesza głowę. Już mam coś powiedzieć, kiedy z jej ust wyrywa się szloch. Te łzy są wyrazem jej udręki, a ja nie mogę nic z tym zrobić. Nie cofnę czasu.

– Chcesz mi odebrać Emmę.

Przygryzam wargę, a w ustach czuję metaliczny posmak. Zaczynamy od najcięższego tematu.

– Mnie też ją odebrano. – Przyklękam obok niej, a ona podnosi na mnie zaszklone spojrzenie.

– Nie porównuj tych dwóch sytuacji, Cadenie! To zupełnie co innego!

– Przestań pieprzyć, do cholery! – nie wytrzymuję i krzyczę na całe gardło. – Dobrze wiesz, że Emma jest moim dzieckiem i to z ojcem powinna być. No, przyznaj, Ario, że i ty tak uważasz. Wiesz,

że to mnie należy się opieka nad córką.

– Odbierasz mi wszystko – zawodzi, podnosząc się gwałtownie. Góruje nade mną, mimo że jest taka niska. – Najpierw odebrałaś mi siebie, a teraz Emmę. Sprowadziłaś cię do tego życia! Dzięki mnie ją odnalazłaś! Karmiłam cię tym pięknym życiem, a ty karmiłeś się mną, Cadenie. Oddałam ci wszystko, i to dosłownie mówiąc, a ty to wszystko zabrałaś, nie dając nic w zamian! Nic! – Pochyliła się i małymi piąstkami zaczyna uderzać w moją klatkę piersiową. Nie mogę wydusić z siebie ani słowa, więc jej na to pozwalam. – Bez was umieram! Po co mi takie życie!?

Szlocha, a kiedy opada z sił, chwytam ją w ramiona i przyciągam do siebie. Próbuje walczyć i oswobodzić się z moich objęć, ale jej na to nie pozwalam. Muszę ukoić jej ból.

– Po prostu mnie zostaw i nie rozdrapuj starych ran, Cadenie. – Płacze w moją klatkę piersiową. Jej łzy wsiąkają w mój podkoszulek.

– Nie chcę cię zostawiać, Ario – szepczę, gładząc ją po głowie. – Nie mogę.

Czuję, jak jej drobne palce zaciskają się na moim ubraniu. Jej ciałem wstrząsa kolejny spazm, a kiedy wreszcie się uspokaja, zasypia. Tulę ją niczym niemowlę. Jest wyczerpana. Kiedy jej oddech się wyrównuje, ostrożnie biorę ją na ręce i zanoszę do sypialni. Kładę na łóżku, które sam dla niej zrobiłem, a następnie ściągam ubrania i wchodzę pod kołdrę. Nim zdążę się wygodnie ułożyć, Aria nieświadomie oplata mnie ręką w pasie i przerzuca nogę ponad moim kolanem.

Cholernie mi jej brakowało.

I mimo że nie powiedziałem jej tego, co chciałem, pierwszy raz o naszego rozstania zasypiam szczęśliwy.

Aria

Budzi mnie obolała szyja. Kiedy otwieram oczy, dociera do mnie, że leżę na męskim ciele.

Na ogromnym męskim ciele.

Mrugam szybko, po czym z wielkim wysiłkiem podnoszę głowę. Spałam na klatce piersiowej Cadena.

Ale co on tutaj robi?

Jak przez mgłę zaczynają do mnie docierać strzępki rozmowy z poprzedniego wieczora. Pamiętam kłótnię, a później to, że nie miałam sił na dalszą konfrontację z nim.

Zatem musiałam zwyczajnie usnąć.

Uśmiecham się lekko, bo to pierwszy raz od naszego rozstania, gdy spałam tak smacznie. Budzę się jak nowo narodzona, mimo że nic między nami nie zostało wyjaśnione.

Ale mam blisko Cadena Slate'a.

Musiał zanieść mnie do łóżka i sam zasnął. Moje serce oblewa fala ciepła, bo to urocze. Caden będzie potrafił zadbać o komfort i bezpieczeństwo Emmy. Jest ojcem wymarzonym. Jeżeli będę musiała się usunąć w cień dla dobra dziecka, zrobię to.

Nawet kosztem siebie.

Spoglądam na zegar wiszący nad drzwiami. Za chwilę wszędzie słońce. Delikatnie odsuwam się od gorącego męskiego ciała, by ułożyć się obok i spać dalej. Jednak Caden odwraca mnie szybko na bok w ten sposób, że leżymy na łyżeczkę.

– Już mi nie uciekniesz – mruczy w moje włosy. – Nie pozwolę.

– Uhm.. – chrząkam, kiedy wyczuwam jego twardy członek na swoich pośladkach. – Nie jestem zabawką, Cadenie. Nie możesz mnie odstawić w kąt, gdy staję się niewygodna – szepczę, a gardło mam ściśnięte od emocji. Ciało mężczyzny sztywnieje pod naciskiem moich słów. Pojedyncza łza spływa po moim policzku, gdy do moich uszu dociera pewny głos.

– Potrzebowałam czasu, by to zrozumieć. Nie oskarżam cię o to, że mną manipulowałaś we własnej grze. Wybacz, powiedziałem to w złości. – Wzdycha, a ja bezgłośnie płaczę w poduszkę, co chwila pociągając nosem. – Moja reakcja była zbyt wybuchowa. Nie potrafiłem okiełznać swoich uczuć. Zranienie dopadło mnie ze zdwojoną siłą. Demony przeszłości zaczęły szarpać moim roztrzaskanym sercem. Walka znów przysłoniła mi pole widzenia. Żałuję jedynie, że to na tobie wszystko się odbiło. – Całuje moje włosy, a dłonią masuje mój bok. – Jesteś dla mnie ważna, Ario. I jeżeli wybaczysz mi moje

zachowanie, obiecuję, że naprawię wszystko to, co zniszczyłem, i wynagrodzę ci stracony czas. Wiem, że boisz się ze mną zaryzykować. Cholera wie, jak nam to wyjdzie, ale ja jestem pewien, że tego chcę. Chcę związku z tobą. Chcę, byś była moja. Nieważne, czy w lesie, czy w zgiełku miasta. Muszę mieć ciebie i Emmę blisko siebie. Tylko wtedy będziemy kompletną rodziną. Tylko wtedy to ja będę kompletny.

Odwracam się do niego, po czym chwytam jego twarz w dłonie. Spoglądam w te jasne oczy, w których zwyczajnie tonę. Odgarniam nieokiełznane kosmyki, które opadają na jego przystojną twarz. Przesuwam palcami po czole, oczach, które przymyka, po policzku, które zdobi gruba blizna, aż wreszcie docieram do pełnych ust, z których wypłynęło to piękne oświadczenie.

– Mówisz prawdę? – Chcę się upewnić, bo ta chwila wydaje się nieprzerwanym snem.

– Najprawdziwszą – wzdycha, a kiedy składam na jego policzku delikatny pocałunek, otwiera gwałtownie oczy.

– Kocham cię, wiesz? Myślę, że pokochałam cię już pierwszego dnia, gdy się spotkaliśmy.

Słate bez uprzedzenia miażdży moje usta wygłodniałym pocałunkiem. Wydaję z siebie zduszony jęk, bo tak bardzo za nim tęskniłam. Błądzą po jego ciele dłońmi. Szaleńczo. Na oślep. Caden wyznacza pocałunkami ścieżkę od mojego ucha przez szyję aż do dekoltu.

– Ja też cię kocham. – Odrywa usta od mojego ciała, a następnie wypowiada mi do ucha słowa, których od początku pożałowałam. Słowa, dzięki którym odradzam się na nowo i wznoszę wysoko.

Niemal pożeramy się wzajemnie, ale to nie wystarcza. Kiedy opadamy z sił, Caden bierze mnie na nowo. Trwamy w naszym tańcu na przemian delikatnym, zmysłowym aż po dziki i wygłodniały, do momentu, gdy musimy wrócić do rzeczywistości.

## Rozdział 25

Caden

Nerwowo bębnię palcami o blat biurka stojącego przede mną. W zasadzie wszystko zostało między nami wyjaśnione. Wspólna przyszłość kreuje się dobrze. Wreszcie dotarło do mnie, że moje życie bez Arii jest puste i szare.

Nie mogę uwierzyć, że jeszcze nie tak dawno żyłem niczym pustelnik. Omijałem duże skupiska ludzkie, a przede wszystkim wychodziłem po zmroku i robiłem zakupy tylko na stacji benzynowej. Teraz widzę, że wmawiałem sobie, iż cały świat tylko czyha na mnie za rogiem, by wyskoczyć z widłami jak do największej bestii, która chce ich pożreć.

I być może tak było w poprzednim życiu, ale z tym koniec. Kanibal zawsze będzie częścią mnie. Żyje sobie gdzieś tam na dnie serca, ale teraz jest uspiony, szczęśliwy, że wreszcie może odpocząć.

Caden Slate to zdecydowanie lepsza wersja mnie. Jestem ojcem, szczęśliwym mężczyzną w związku z cudowną kobietą.

Aria być może weszła niczym szara chmura do mojego domu. Była jak pozostałość po minionej burzy. Zagubiony obłok, który mimo ulewy gdzieś jeszcze się błakał po niebie i nie pozwolił wyjść barwom na pierwszy plan. Ale to właśnie ta kobieta swoją szarością wniosła do mojego życia paletę kolorów, które mnie w jednej chwili przytłoczyły. Znowu zostałem wepchnięty do klatki, ale tym razem była ona we wszystkich kolorach tęczy, a ja nie wiedziałem, jak z nich korzystać.

To dlatego się pogubiłem.

Dzięki Hunterowi i śnie o Ewicie stanąłem na nogi. Rozegrałem tę walkę przyzwoicie. Jak człowiek.

– Panie Slate? – głos sędziego wrywa mnie z zamyślenia. Nawet nie zauważyłem, kiedy skierował do mnie jakieś pytanie. Przez cały czas obserwowałem go, jak mruczy coś pod nosem.

– Przepraszam – chrząkam, posyłając spojrzenie Arii. – Czy mógłbym prosić o powtórzenie pytania?

– Pytałem, czy podjęli państwo jakieś kroki w związku ze swoim życiem dotyczącym sfery uczuciowej. To dla mnie ważne przy podejmowaniu decyzji.

Wracam spojrzeniem do Arii, która siedzi i nerwowo wykręca dłonie na kolanach. Wszystko, co teraz powiem, będzie miało wpływ na jej życie.

A ja chcę być częścią tego życia.

Aria

Chyba zaraz kolanami wybiję sobie zęby. Siedzę zdenerwowana, a nogi podskakują mi rytmicznie. Nie mogę się uspokoić. Dzisiaj wszystko się rozstrzygnie.

Wiem, że sąd przyzna prawo do opieki nad Emmą Cadenowi. To zrozumiałe. Jest jej ojcem i to, co zdarzyło się wcześniej w ich życiu, niczego nie zmienia. Wręcz przeciwnie, scala ich to ze sobą niewidzialną, nierozzerwalną nicią.

Zatem czym się tak przejmuję?

Boję się, że mimo iż jesteśmy razem, kiedyś to się rozsypie i Emma zniknie z mojego życia. Martwię się, że wtedy Slate zabroni mi się z nią widywać.

Wyznanie, kiedy mówił, że mnie kocha, było naprawdę szczere. Ale czas potrafi wszystko zmienić.

– Pytałem, czy podjęli państwo jakieś kroki w związku ze swoim życiem dotyczącym sfery uczuciowej. To dla mnie ważne przy podejmowaniu decyzji.

Na głos sędziego otrząsam się z marazmu i gwałtownie unoszę głowę. Oczy Cadena wpatrują się we mnie, a ja nie potrafię odwrócić wzroku. Zasycha mi w ustach, a dłonie zaczynają mi się pocić. Ocieram je o materiał spodnicy. Przez naszą rozłąkę coś między nami się zmieniło. Odczuwam, że

wkradła się do nas niepewność, ostrożność. Będziemy musieli się jeszcze wiele nauczyć w kwestii zaufania, żebyśmy mogli ruszyć naprzód.

– Pani Simons i ja rozmawialiśmy na ten temat – mówi Caden do sędziego, ale wciąż błękitne tęczęwki ma utkwione we mnie. Owszem, rozmawialiśmy, ale na temat naszych uczuć. Nie poruszyliśmy tematu Emmy. Uznaliśmy, że to musi rozwiązać sąd, byśmy nie skakali sobie do gardeł. – Jestem niezwykle wdzięczny Arii, że dbała o moje dziecko, kiedy ja... – Przełyka ślinę, przymykając na chwilę oczy. – ...kiedy myślałem, że Emma po prostu nie żyje. Jeden dzień, w którym odkryłem prawdę, zmienił wszystko. Wróciła nadzieja, radość i świadomość, że mam o kogo dbać. Zrobię dla mojej córki absolutnie wszystko, aby zapewnić jej bezpieczeństwo i spokojny rozwój. Jednak to nie byłoby możliwe, gdyby nie pojawienie się Arii Simons. Jako jedyna potrafiła wykonać swoją pracę lepiej od poprzedników. Widziała we mnie człowieka, a nie potwora, jak wszyscy inni. – Wzdycha, ukazując wymownie swoje poranione ciało. – Sprawiała, że jej zaufałem. Dzięki temu mogłem naprawdę czuć się człowiekiem posiadającym normalne życie. Kiedy się okazało, że jestem też prawym obywatelem, bo sam się utrzymuję, a przy okazji wychodzi mi to całkiem nieźle, organizacje rządowe dały mi spokój.

– Do czego pan zmierza, panie Slate? – Sędzia opiera się wygodnie w fotelu, łącząc ze sobą koniuszki palców obu dłoni.

No właśnie, Cadenie. Co planujesz?

Patrzę na niego jak zahipnotyzowana i zdaję sobie sprawę, że niezależnie od tego, co powie Caden czy co postanowi sąd, moja miłość do tego człowieka nie zgaśnie.

Nawet jeśli będę musiała usunąć się w cień.

– Zmierzam do wyjaśnienia, wysoki sędzie, że zakochałem się w kobiecie siedzącej naprzeciwko mnie. – Kiedy z ust Cadena pada to wyznanie, moje serce zapomina, w jakim rytmie ma bić. – Nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale taka jest prawda. Siedząca na tej sali Aria Simons nie tylko zaopiekowała się Emmą, ale także i mną. Jeśli zatem jest na tym świecie osoba, która powinna sprawować opiekę na tym dzieckiem, to właśnie ona.

Motyłki w moim podbrzuszu już mają ochotę wzbić się w powietrze, kiedy Caden dodaje:

– Ale to ja jestem ojcem. Prawowitym opiekunem. Opieka należy się mnie.

Niekontrolowana łza spływa po moim policzku. Caden ma rację, ale te słowa wciąż boją.

– Rozumiem...

– Wysoki sędzie – dodaje Caden, a następnie wbija we mnie miękkie spojrzenie, uśmiechając się lekko. – Chciałbym jeszcze dodać, że nie wyobrażam sobie życia bez dziecka, które przetrwało w piekle, w jakim się znajdowaliśmy. Nie wyobrażam sobie także egzystować bez Arii Simons u mojego boku. Emma i Aria to dwie kobiety, które pragnę kochać do końca życia. Dlatego proszę również o ustalenie pani Simons prawnym opiekunem. Aria zasługuje na to, aby być matką Emmy, bo ja mam nadzieję, że zasługuję na to, żeby zostać jej mężem.

Zapominam, jak się oddycha. Wyznanie Cadena zabiera mi zdolność racjonalnego myślenia.

Czy to były oświadczenia? Bo tak to zabrzmiało.

Unoszę drżącą dłoń do ust, aby nie wybuchnąć głośnym szlochom ze szczęścia.

– Czy to prawda, pani Simons? – Pytanie sędziego przywraca mnie do rzeczywistości.

– Przepraszam?

– Pytałem, czy to prawda, że planują państwo się pobrać.

Ślub? Już mam podjąć decyzję?

Gwałtownie odwracam głowę w kierunku Cadena. Wysoki, postawny i przystojny na swój surowy sposób mężczyzna uśmiecha się szeroko, posyłając mi czułe spojrzenie i dając w ten sposób do zrozumienia, że to dzieje się naprawdę.

Caden Slate naprawdę w ten niecodzienny sposób poprosił mnie o rękę.

Ja natomiast mam zamiar podarować mu całą siebie. Wypełnioną miłością po brzegi.

– Tak, wysoki sędzie. Caden Slate i ja pobieramy się – odpowiadam, patrząc w oczy mojego mężczyzny. – Zrobimy to jak najszybciej. Kocham jego i jego córkę.

## Rozdział 26

Aria

– Jak to wychodzisz za mąż!? – pisk Victorii omal nie rozsadza mi bębenków.

Chichoczę niczym nastolatka, kiedy Caden trąca nosem wnętrze moich ud. Unoszę koldrę, posyłając mu groźne spojrzenie, ale nie kupuje tego, bo dostrzega mój zbląkany uśmiech. Slate wraca do swoich czynności, a ja wzdycham, wygodniej moszcząc się na łóżku.

– Normalnie, Vi. – Przeczesałam włosy dłonią. – Caden oświadczył mi się na sali rozpraw – doprecyzowuję, zaciskając odrobinę zęby, by nie wydobyć z siebie jęku, kiedy mężczyzna liże moją lechtaczkę.

– Ten to ma gest – prycha. – Sądziłam, że jeśli do tego dojdzie, to weźmie cię gdzieś na leśnej polanie, a później w towarzystwie sarenek i ptaszków poprosi o rękę.

Jak na razie Caden bierze mnie na łóżku.

I jest niebezpiecznie blisko mojej piersi, co skutkuje tym, że słyszy naszą rozmowę bardzo wyraźnie.

– Wiesz, uważam, że nie mógł zrobić tego w piękniejszy sposób – zaczynam, wspominając o tym, jak Caden uznał, że będę idealną matką dla jego dziecka. Posyłam pełne miłości spojrzenie Slate'owi. Mężczyzna łapie mój wzrok, a w jego oczach zaczyna wzbierać sztorm. – To było... uch... – wyrywa mi się, kiedy Caden zasysa mój sutek.

– Brzmisz, jakbyś się tym podnieciła...

– To naprawdę było... – Przymykam powieki, kiedy mężczyzna szczypie drugą brodawkę. – Niesamowite – wzdycham, kiedy opuszek jego palca muska mój różowy pączek.

– Naprawdę, Aria. Opowiadasz to z takimi emocjami, że wyobrażam sobie, jak dochodzisz na sam dźwięk tego wyznania na oczach sędziego. – Przyjaciółka zaczyna się śmiać, mnie głos więźnie w gardle, a Caden posyła mi uwodzicielski uśmiech. – Zaczekaj... Ty ladacznico! – piszczy, a ja oblewam się purpurą, bo wiem, że ona się domyśliła. – Rozmawiasz ze mną w momencie, kiedy twój drwał zaczyna cię rąbać?! – Śmieje się jeszcze bardziej, aż odsuwam telefon od ucha. – Nie będę brała udziału w tym trójkacie, bo zostanę tą najbardziej poszkodowaną.

– Vi...

– No wiesz, jak wtedy, kiedy mąż prosi żonę o trójkąt, a ta się zgadza, lecz on pieprzy tylko tę nową, więc jej zostanie patrzenie.

– Vi... – odpowiadam ostrzej, kopiąc Cadena w ramię, aby dał mi dojść do słowa.

Ten jednak chwytą moje kostki i rozszerza mi nogi tak, że teraz może bezkarnie patrzeć na moją obnażoną cipkę.

– Kończę! Ale ja jestem druhną!

Odkładam telefon i wracam do potężnego mężczyzny, którego mam przed sobą. A ściślej mówiąc – nad sobą.

– Jesteś bardzo niegrzeczny – oświadczam, przesuwając stopą po jego szerokiej klatce piersiowej.

Caden chwytą mnie za nogę, po czym przysuwa ją sobie do ust. Zaczyna ssać palec, a następnie pyta:

– I co my z tym zrobimy? – chrząka, całując podbicie stopy.

Kieruje się po łydce wyżej, a ja wiercę się niespokojnie.

– Chyba trzeba cię utemperować, panie Slate – mruczę, patrząc wymownie na jego penisa, który pręży się nagi w moim kierunku.

– Chętnie, pani Slate.

Unoszę brwi zaskoczona.

– Jeszcze nią nie jestem.



– Ale będziesz. Pojutrze – oświadcza stanowczo, znów wędrując ustami po moich udach. To chyba jego ulubiona część ciała.

– Bardzo szybko. Przecież dopiero co mi się oświadczyłeś. – Unoszę się na łokciach, a Caden przerywa zabawę. Przysiada na piętach i opierając dłonie na kolanach, mówi:

– Ario, wszystko załatwiłem w urzędzie, zanim pojawiliśmy się w sądzie.

– Taki byłeś pewien mojej odpowiedzi? – Unoszę brew, posyłając mu delikatny uśmiech.

– Jestem pewien ciebie i twojej miłości – odpowiada, ani na chwilę się nie wahając. Te słowa znów zmiękczają moje serce. – Nie przedłużajmy tego, skarbie. – Pochyla się i odsuwa zbłąkany kosmyk z mojej twarzy. – Weźmy ślub czym prędzej, abym mógł dać tobie i Emmie swoje nazwisko. Oboje chcemy być pełną rodziną. Po co zwlekać?

Ma rację. Czas niczego nie zmieni, a może być jedynie przeszkodą. Pragnę jak najszybciej stworzyć z nimi rodzinę, o której zawsze marzyłam.

Co prawda prawa rodzicielskie otrzymał Caden, ale to niczego nie zmienia. Emma do końca życia pozostanie moją córką.

– Sędzia mówił, że po ślubie również otrzymasz pełne prawa – mruczy, a następnie liże wrażliwą skórę mojej szyi. Milion iskerek przeskakuje w dół mojego ciała.

– To prawda – jęczę, gdy jego głowa w błyskawicznym tempie pokonuje odległość od mojej szyi do cipki. Caden zaciąga się moim zapachem, a następnie delikatnie przesuwa językiem po łechtaczce.

– Zatem doszliśmy do porozumienia. Rozprawę uważam za zamkniętą.

Chichoczę, zatapiając dłonie w jego włosach. Przyciągam twarz Cadena bliżej mojej kobiecości i daję się ponieść chwili.

Caden

Leżymy na łóżku w płataninie naszych ciał. Aria opiera głowę na mojej klatce piersiowej, palcem rysując okręgi wokół mojego pępka. Jestem tak szczęśliwy, że omal nie pękam z tej radości. Cisza, która wypełnia nasz czas, jest przyjemna, ale mam dziwne wrażenie, że jakiś niedokończony temat wisi w powietrzu.

– Powiedz to głośno, Ario – chrząkam, gdy delikatne palce kobiety suną po moich żebrach pokrytych bliznami.

Aria wzdycha, zatrzymując dłoń. To potwierdzenie dla mnie, że miałem w tej kwestii rację.

– Nie chciałam poruszać tego tematu...

– Ale kiedyś będziemy musieli – przerywam jej, po czym podnoszę się i siadam, opierając głowę o ścianę za mną.

Kobieta obraca się, a następnie klęka na materacu i przysiada na piętach. Patrzy mi głęboko w oczy, a ja swoim spojrzeniem staram się jej powiedzieć, że nie odpuszczę.

– Chodzi o to – zaczyna, nerwowo wykręcając dłonie – że pozostaje nierozwiązana kwestia tego, gdzie zamieszkamy.

– U mnie.

– Tak, wiem. Wiem, że opieka nad Emmą jest przyznana tobie, więc to oczywiste, że zabierzesz ją do siebie. – Spuszcza wzrok, co oznacza, że ta myśl strasznie ją boli. Jeszcze bardziej ją kocham w tym momencie. Kiedy widzę, jak na samo wyobrażenie sobie życia bez Emmy ona cierpi, upewniam się po raz tysięczny, że będzie dla niej idealną matką. – Ale co ze mną? Gdzie ja będę? – pyta, unosząc nieśmiało wzrok.

– U mnie. – Wzruszam niedbale ramionami.

Aria marszczy brwi, a ja naprawdę nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Przecież odpowiedziałem na nurtujące ją pytania.

– Mam tutaj pracę.

– Będę cię podwoził. To tylko cztery kilometry. Z czasem zrobisz prawo jazdy.

– Mam mieszkanie – szuka argumentów, buńczucznie zakładając ramiona na piersi.

Wygląda naprawdę uroczo.

– Ja mam chatę.

– Emma urządziła tutaj swój pokój.

– Urządzi go u mnie – odpieram jej kolejny atak. Zrywam się z miejsca i zbliżam do niej na czworaka. Rozprasza mnie to, że jest naga. – O co ci chodzi, skarbie? – Zakładam jej za ucho kosmyk włosów, a ona przełyka ślinę. – Chata jest większa, wygodniejsza. Mnie tam będzie łatwiej wykonywać swoją pracę, bo tutaj nie miałbym gdzie sprowadzić drewna. Pomieścimy się u mnie bez problemu. Teren wokół chaty jest już ogrodzony, więc żadne z dzikich zwierząt nie będzie zagrażało naszym dzieciom.

Na te słowa oczy Arii zachodzą łzami.

– Dzieciom? – Jej szept jest ledwie słyszalny.

– Tak, skarbie – odpowiadam, ścierając pojedynczą łzę, która spływa po jej rubinowym policzku. – Mam w planach dużą rodzinę, a ty musisz mi pomóc zrealizować te plany – mruczę w jej usta, a następnie przygryzam jej dolną wargę.

Aria przymyka oczy, wydając z siebie zadowolone westchnienie.

– Naprawdę? – pyta głosem ściśniętym z emocji.

– Nie wyobrażam sobie, żeby taka wspaniała kobieta jak ty nie miała na kogo przelać swojej dobroci, Ario. – Sunę w dół jej szyi, liżąc wystające obojczyki. Kobiętę przechodzi dreszcz. – Zresztą mam świetny pomysł.

– Ja-jaki? – jąka, kiedy nosem trącam sterczące brodawki.

– Zaczniemy starania już teraz.

Unoszę jej pośladki w górę i sadzam ją na swoich kolanach. Kobieta wydaje z siebie zaskoczony pisk, ale machinalnie rozkłada nogi, obejmując mnie nimi w pasie. Mój penis pręży się zadowolony, kiedy czubkiem muska jej gorącą cipkę.

– Jesteś taka wilgotna – warczę, gdy palcem przesuwam po jej kobiecości.

– Zgadzam się – dyszy w moje usta, kiedy wsadzam w nią palec.

– Na co? Na pieprzenie? – Unoszę kącik ust, bo wiem dokładnie, co ma na myśli. Chcę ją odrobinę podręczyć.

– Na życie z wami pośrodku polany.

Unoszę ją lekko, po czym kieruję fiuta na jej wejście, które aż lśni od jej soków. Wpijam się w usta Arii, a następnie opuszczam ją na członek. Wdzieram się boleśnie powoli do tego cudownego wnętrza.

– To było przesądzone, skarbie. – Szczypię jej sutki, a ona zaczyna mnie ujeżdżać.

Jest tak cholernie dobrze, że przymykam powieki.

– Jesteś moją rodziną. Nikt tego nie zmieni. Żaden sąd, żaden człowiek – oświadczam, po czym łapię ją za włosy, wypychając jednocześnie biodra w górę. Całuję ją tak, jakby to miał być nasz ostatni raz, po czym puszczam jej głowę i kładę się na łóżku z Arią nadzianą na mojego penisa.

– No dalej, maleńka – chrypię, chwytając jej drobne piersi w swoje duże dłonie. – Pokaż, jak mnie ujeżdżasz. Chcę zobaczyć, jak twoje cycki rytmicznie podskakują, kiedy zaciskasz się na moim fiucie.

Aria wydaje z siebie jęk. Przymyka powieki i zaczyna szaleńczą jazdę. Dąży do spełnienia, a ja zaciskam szczęki, obserwując to wspaniałe widowisko.

– Kiedy nasze dzieci będą w szkole, będę rznął cię pomiędzy drzewami – chrypię, czując, że jej spełnienie jest blisko. Pot zaczyna skraplać jej czoło i dołek pomiędzy piersiami. Moja niewinna myszka uwielbia sprośne teksty. One ją nakręcają. – A później przypnę twoje cudowne ciało do jednego z nich i będę pieprzył tak mocno, aż twój krzyk wystraszy siedzące na drzewach ptactwo.

Oddech kobiety przyśpiesza, a ja szczypiąc jej sutki, dodaję:

– Tak jak robią to prawdziwe zwierzęta, Ario.

Na dźwięk tych słów przez kobietę przetacza się fala potężnego orgazmu, co odczuwam aż u podstawy fiuta. Chwytam Arię za biodra i dociskam mocniej do siebie, dołączając do niej.

Bestialski ryk wydobywa się z mojego gardła, kiedy zalewam jej ciepłe, mokre wnętrze. Kobieta pada na moją pierś, a ja przytulam ją mocno do siebie. Na wpół twardy, wciąż w niej jestem.

– Wiesz, dlaczego las to lepszy pomysł? – pyta po chwili, dysząc w mój tors.

– Oświeć mnie.

– Nie ma sąsiadów. Nikt nie będzie słyszał twoich wrzasków, kiedy dochodzisz – chichocze,  
a moje serce przepełnia radość.

– I vice versa, skarbie.

## Rozdział 27

Aria

Opieram się biodrem o blat w kuchni, sącząc powoli kawę. Wyglądam przez okno za wsiadającym do samochodu Cadenem. Mężczyzna zauważa moją sylwetkę, po czym uśmiecha się szeroko i macha na pożegnanie. Przykładam dłoń do chłodnej szyby. Potrzeba, by być blisko Slate'a, jest zadziwiająco potężna.

Kiedy mój narzeczony odjeżdża, postanawiam zadzwonić do Victorii. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Jest i nasza rozpustnica – prycha, ale w jej głosie nie wyczuwam złości.

– Jak się nie uspokoisz, to nie dowiesz się najlepszego – odpowiadam, wstawiając kubek do zlewu.

– Ja mam się uspokoić? Bezczelna.

Chichoczę, siadając na kanapie.

– Masz chwilkę?

– A ty nie jesteś w pracy? – pyta.

Wyobrażam sobie, jak wygina idealnie wypielęgowaną brew.

– Wzięłam urlop. Potrzebuję go, bo jutro mam ślub, a później przeprowadzkę...

– Jaki ślub? O czym nie wiem?!

– No mój. Przecież ci wspominałam wczoraj, że wychodzę za mąż.

– Tak! Ale nie sądziłam, że z dnia na dzień! – piszczy podekscytowana.

– Caden wszystko załatwił, więc szkoda tego nie wykorzystać. Pomyślałam, że skoczmy na zakupy, weźmiemy Emmę i kupimy nam ładne sukienki.

– Jeszcze pytasz? A kto będzie...

– Tylko my – przerywam, bo wiem, do czego zmierza. – Ja nie mam rodziny, z wyjątkiem ciebie. Caden odciął się od swoich rodziców, zanim został porwany. Ma tylko przyjaciela, który będzie jego drużbą.

Opowiadam przyjaciółce o tym, co powiedział mi dzisiejszego poranka Caden. Bardzo zasmuciło mnie to, że i on nie ma nikogo bliskiego. Jego mama zmarła, kiedy był mały, a ojciec popadł w alkoholizm, dlatego z niego zrezygnował. Nie ma żadnego rodzeństwa.

Dwa przeciwieństwa, które się przyciągnęły.

– Przystojny jest? – Głos Victorii wrywa mnie z letargu.

– Kto?

– Ten jego przyjaciel.

– Szczerze? Nie widziałam go na oczy. Jutro ujrzę go po raz pierwszy w życiu. – Marszczę brwi, bo to trochę dziwne. – Kiedy dzisiaj zapytałam o to Cadena, powiedział, że ten facet woli pozostać w cieniu, dlatego praktycznie go nie odwiedza, ale zawsze ma na niego oko.

– Przeróżające – szepcze do telefonu. – Może to jakiś mafioso.

– Proszę cię. Za dużo telewizji, moja droga.

– Mam nadzieję, że będzie do mnie pasował. No wiesz...

– Tak, tak. – Przewracam oczami, bo doskonale wiem, o co jej chodzi. – Mamy nadzieję, że go poderwiesz.

– W sumie jeśli wygląda tak jak Caden, to jestem jak najbardziej za. Zresztą to jego przyjaciel, jakoś muszą być do siebie podobni.

– Wszystko wyjaśni się jutro, Vi. Jeśli chcesz iść ze mną na te zakupy, to za godzinę widzimy się pod domem dziecka, bo muszę wstąpić po Emmę.

– A kiedy młoda się wprowadza? – pyta delikatnie, a ja aż rozplątam się na myśl, że dziewczynka będzie moją córką.

– Dzisiaj już zostaje u mnie, byśmy mogły się przygotować jak prawdziwe kobiety. Jutro przenosimy się do chaty.

– Cholera! Już sobie wyobrażam te zimowe wieczory przy kominku – chichocze, na co mnie samej udziela się jej humor. – Ciocia Victoria może wziąć Emmę raz w miesiącu na nocowanko!

Wybucham donośnym śmiechem.

– Leć się przygotować, Vi. Widzimy się za godzinę. – Kręcę głową z uśmiechem wymalowanym na twarzy, kiedy nagle rozlega się pukanie do drzwi. Wstaję szybko z miejsca, po czym idę sprawdzić, kto do mnie przyszedł.

– Pani Jenner... – chcę się przywitać, ale kobieta przylega do mnie, wtulając się we mnie mocno.

– Dziękuję – szepcze, pociągając nosem.

– Wszystko w porządku? – pytam, gładząc jej plecy w pocieszającym geście.

– Gdyby nie pani, nie wiem, jak bym to zniosła. – Odsuwa się ode mnie, wycierając wierzchem dłoni nos. – Właśnie wracam z sądu. Bert został skazany. Dołączyła do mnie inna samotna matka i tak wygrałyśmy proces.

– To wspaniale. – Uśmiecham się, bo to naprawdę dobra wiadomość.

– Gdyby nie pani, pewnie wciąż tkwiłabym w tej pułapce. – Chlipie, opuszczając wzrok na swoje dłonie. – Nie wiem, jak długo bym...

– Hej – przerywam jej destrukcyjne myśli. – Najważniejsze, że już wszystko dobrze, prawda?

– Tak. – Kiwa potwierdzająco głową. – Tak, oczywiście.

Posyłam jej ciepły uśmiech.

– Wejdzie pani napić się kawy?

– Bardzo dziękuję, ale muszę lecieć. Zaraz wychodzę do pracy. – Pani Jenner wycofuje się na korytarz.

– Zatem życzę udanego dnia i gdyby potrzebowała pani pomocy, to zapraszam do urzędu.

Patrzę na nią, wahając się, czy powiedzieć o swojej wypowiedzi. Szybko jednak podejmuję decyzję.

– Przeprowadzam się, zatem od jutra nie zastanie mnie pani pod tym adresem.

– Coś się stało? – pyta z troską, co mnie rozczuła.

– Wychodzę za mąż – odpowiadam autentycznie rozradowana.

– W takim razie gratuluję. Zasługuje pani na szczęście.

– Dziękuję. Życzę pani wszystkiego, co najlepsze. – Macham jej na pożegnanie, po czym zamykam drzwi i opieram się o nie plecami.

To niewiarygodne, jak szybko zmieniło się moje życie. Kielkuje we mnie radość, której nigdy nie czułam.

Chciałam tego samego dla mojej najlepszej przyjaciółki Victorii. Nie wiedziałam tylko, że mężczyzna, którego spotka, od dłuższego czasu ma na nią oko.

Na nas obie.

## Rozdział 28

Caden

To wszystko dzieje się naprawdę. Stoję przed urzędnikiem w idealnie skrojonym garniturze, który kupiłem tylko na tę okazję, bo nie zamierzam pozwolić, by jeszcze kiedyś jakieś ubranie tak utrudniało moje ruchy. Przez ostatnie cztery lata nawet przez moment nie przemknęło mi przez głowę, że mógłbym założyć rodzinę. To marzenie umarło wraz z Evitą.

Ale teraz?

Patrzę w roześmiane szare oczy Arii i przepełnia mnie duma oraz miłość. Wiercę się, jakby mnie coś gryzło, bo nie mogę się doczekać, kiedy porwę ją w swoje ramiona i zaniosę do naszej chaty. Przechylam lekko głowę, by napotkać szczęśliwy wzrok Emmy. Moja córka omal nie wyskoczy ze skóry z radości.

Ma coś po mnie.

– Stary, wiercisz się, jakbyś miał stringi w dupie.

Przymykam oczy, żeby nie parsknąć śmiechem na słowa Huntera.

Odkąd Aria zjawiała się z przyjaciółką i moją córką, mój przyjaciel stał jak wryty. Victoria miała minę, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

Nie mam pojęcia dlaczego i cholernie mnie to ciekawi. Jednak teraz najważniejsza jest moja żona. Spór pomiędzy naszymi przyjaciółmi rozwiążemy jutro.

– Na mocy nadanego mi prawa ogłaszam was mężem i żoną.

To wystarczy, bym chwycił się Arii jak tonący brzytwy. Wpijam zachłannie swoje usta w jej rozchylone wargi i pożeram całym sobą.

– Kocham cię – chrypię, obserwując wstępujący na jej policzki rumieniec.

– A ja ciebie, Cadenie. – Uśmiecha się promiennie, na co moje serce fika koziołka.

– A ja kocham was! – Emma podskakuje radośnie w miejscu, klaszcząc w małe dłonie. Pochylam się, by wziąć ją w ramiona, i wyciskam na jej czole ojcowski pocałunek.

– A my kochamy ciebie. – Aria przytula się do jej małego ciała, a ja zamykam swoje dziewczyny w ramionach. Będę chronił te istoty do końca życia.

– Wezmę małą do siebie, a wy nacieszcie się sobą. – Victoria niespodziewanie wyrasta obok nas. – Zobaczymy się jutro, kochani.

Posyłam jej pełne wdzięczności spojrzenie.

– Dziękuję, Victorio.

– No już, przystojniaczku. – Uderza mnie dłonią w ramię. – Uciekajcie. Niech Aria zazna małżeńskiej rozkoszy.

– A co to jest ta rozkosz? – Emma przechyla główkę, wyszukując na twarzy Victorii odpowiedzi.

Kobieta pąsowieje, po czym wyciąga do niej ręce.

– A to jest coś, co ciocia pokaże ci u siebie w domu – odpowiada, dając jej pstryczka w nos.

– To zabawka? – dopytuje moja córka, nie dając za wygraną.

– To babski wieczór. Tylko ty, ja i bajki – tłumaczy małej pośpiesznie przyjaciółka mojej żony, po czym machają nam na pożegnanie.

– Tylko nie siedźcie do późna! – krzyczy za nimi Aria, na co Emma zaskakuje wszystkich obecnych, mówiąc:

– Dobrze, mamo!

Wciągam gwałtownie powietrze, bo to wyznanie rozjaśnia twarz Arii, którą znaczy strumień łez szczęścia.

– A wy siedźcie do późna! – odgryza się Vi, po czym znikają za drzwiami.

Patrzemy po sobie, a w naszych oczach można dostrzec szalejące szczęście.

– Wszystkiego dobrego, kochani. Widzimy się jutro – przerywa tę chwilę Hunter, który pojawił

się obok. Składa na czole Arii pocałunek, po czym znika. Moja żona wyrywa się do przodu.

– Zaczekaj, Hunterze!

Chwytam ją za ramię, by powstrzymać ją przed wybiegnięciem za nim. Mój przyjaciel by sobie tego nie życzył.

– Chciałabym go lepiej poznać. Myślisz, że pojawi się jutro na obiedzie? – pyta, patrząc na drzwi, za którymi zniknęli nasi bliscy.

– Tego nikt nie wie, Ario – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Aria

Nadal nie mogę się otrząsnąć.

Jestem żoną Cadena Slate'a. Mężczyzny, którego moje serce wybrało sobie na towarzysza. Po raz kolejny ocieram łzy szczęścia.

– Żałujesz? – cichy szept mojego męża przerywa ciszę.

Caden parkuje przed chatą, po czym kieruje na mnie swoje spojrzenie.

– Co? – pytam, a następnie przykładam dłoń do ust, bo zaczynam rozumieć, o co mu chodzi. –

Nie! Jestem przeszczęśliwa, że jesteśmy rodziną! – piszczę z ekscytacji, bo to prawda.

– Całą drogę do domu przepłakałaś.

Do domu.

Do naszego miejsca.

Znowu wybucham płaczem.

– No właśnie dlatego. – Pokazuję dłonią na scenerię przed nami. – Spełniłeś moje marzenie.

Dałeś mi dom, rodzinę, dziecko, siebie.

– Hej, skarbie. – Caden łapie moją dłoń, a następnie przystawia ją sobie do ust i całuje lekko. –

Troszeczkę się rozpędziłaś. To wszystko ty dałaś mnie.

Ocieram nos wierzchem drugiej ręki.

– Muszę zająć czymś głowę, bo całkiem się rozsypię.

– Pozwól, że ci w tym pomogę – mruczy, skubiąc zębami moje palce.

Caden Slate wie, jak rozpaść we mnie ogień. Nim zdążę pomyśleć, on już wyskakuje z samochodu, po czym otwiera drzwi po mojej stronie. Ujmuję jego dłoń, ale nim zdążę dotknąć stopami ziemi, mój mąż porywa mnie na ręce. Wydaję z siebie pisk zaskoczenia, oplatając jednocześnie jego szyję. Opuszkami płaców przesuwam po kosmykach, które ściał dzisiaj rano. Przyzwyczaiałam się do jego przydługich włosów, ale Caden w tej wersji wygląda tak samo przystojnie i jeszcze bardziej pociągająco.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytam, gładząc jego odsłoniętą szyję.

Caden zatrzymuje się przed drzwiami. Całuje mnie lekko w usta, po czym szepcze:

– Nowe życie, Ario. Odcinam się od Kanibala.

To wyznanie chwyta mnie za serce. Jeżeli mogę się w nim zakochać jeszcze bardziej, to właśnie to się dzieje.

– Zawsze będę cię kochała, Cadenie. Całego ciebie i z całą twoją przeszłością.

Mężczyzna nic nie mówi. Patrzy mi głęboko w oczy, jakby chciał wyczytać z nich, czy mówię prawdę. Po chwili kopniakiem otwiera drzwi, a moim oczom ukazuje się chata pełna róż. Pojedyncze kwiaty w każdym kolorze, jaki znam, leżą rozsypane na podłodze.

– To... – Słowa więzną mi w gardle. – To wygląda przepięknie. – Zauroczona chwytam się za serce.

Caden nie zatrzymuje się ani na moment. Niesie mnie do łóża i kładzie delikatnie moje rozpalone ciało. Wzdycham zauroczona tym wszystkim.

– Wniosłaś barwy do mojego życia, Ario – chrypi, jedną ręką nurkując pod poduszkę. Kiedy wyciąga spod niego różę o szarych płatkach, moje serce topi się pod intensywnością jego spojrzenia. – Ale dla mnie ten kolor będzie najpiękniejszy, skarbie. Ten jeden wyjątkowy kolor pośród kilkudziesięciu barw. Mój ulubiony...

Nie daję mu dokończyć, bo z dziką desperacją rzucam mu się na szyję, łącząc nasze usta

i splatając języki. Caden wydaje z siebie gardłowe warknięcie, mocno przyciskając swoje ciało do mojego.

– Zerwij ją – nakazuję mu, sunąc dłońmi po jego torsie.

Mężczyzna bez ociągania przerywa nasz pocałunek, po czym ściąga koszulę jednym szarpnięciem. Guziki brzęczą, odbijając się od podłogi. Chłonę wzrokiem jego ciało, gdy po kolei ściąga z siebie buty, spodnie oraz bokserki. Gotowy do działania członek preży się w moim kierunku. Mam ochotę go polizać.

Kiedy mój mąż patrzy na mnie pożądliwie, ja odsuwam zamek krótkiej kremowej sukienki. Płynnym ruchem zrzucam ją z łóżka, a gdy palcami wędruję w kierunku koronkowego biustonosza, głos Cadena powstrzymuje mnie.

– Zostaw – chrząka, wpatrując się lubieżnie w mój biust.

Posyłam mu niewinny uśmiech, trzepocząc lekko rzęsami. Pochylam się, a następnie podchodzę do niego na czworaka. Patrząc w oczy mojemu mężczyźnie, biorę w usta jego męskość. Kiedy Caden przymyka powieki, z jego ust wydostaje się ciche westchnienie.

– Cholera – szepcze, wypychając biodra do przodu.

Wysuwam penisa z ust, a następnie liżę go od nasady po żołądź, jęcząc z rozkoszy, która mnie dopada.

– Ssij go, skarbie.

Mężczyzna chwytą moje włosy, a następnie nadaje tempo, gdy ponownie go zasysam. Drugą dłonią uwalnia pierś z miseczki biustonosza i ciągnie za mój sterczący sutek. Jęczę bezwstydnie, bo to mnie nakręca.

Nagle Caden pochyla się i wciska palec wprost do mojej kobiecości.

– Taka mokra – warczy, gdy ja zapamiętała ssę jego fiuta.

Kiedy dodaje kolejny palec, tracę zmysły. Jak opętana na przemian ssę i liżę jego męskość, gdy Caden posuwa mnie ręką.

– Jesteś taka niegrzeczna, Ario – mruczy, naciskając kciukiem na łechtaczkę. – Obciążasz mi i jednocześnie ujeżdżasz moją dłoń. Niegrzeczna dziewczynka.

Nie wytrzymuję. Kiedy Slate puszcza moje włosy i szczypie sutek, rozpadam się na kawałeczki, dławiąc się jego twardym kutasem. Sekundę po mnie Cadena także dopada spełnienie. Pompuje szaleńczo w moje usta, po czym czuję ciepłe nasienie spływające mi do gardła. Ostatkiem sił opadam na łóżko, a on obok mnie. Zamyka mnie szczelnie w swoich ramionach, a następnie gładzi moje plecy dłonią.

– Jesteś moim wszystkim – szepcze.

Na to ja, uwalniając kolejną łzę tego dnia, odpowiadam:

– A ty moim, Cadenie.



## Rozdział 29

Aria

Budzę się z dziwnym uczuciem. Coś zaprzęta mój umysł, ale nie jestem w stanie wyjaśnić, co to takiego. Kiedy unoszę głowę, ogarniają mnie mdłości. Przykładam dłonie do ust i wybiegam do łazienki. Pochylam się nad toaletą, a moim ciałem wstrząsają torsje. Kiedy lekko się uspokajam, podnoszę się z kolan i podchodzę do umywalki, by przepłukać usta. Gdy spoglądam w lustro, spotykam wzrok Cadena. Odwracam się na pięcie błada i zmęczona.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiadam, podchodząc do niego. – Chyba zaszkodziło mi... No wiesz...

Mąż zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Dlaczego jesteś ubrany? Kiedy wstałeś? – pytam, lustrując jego odzienie w kolorze khaki.

– Wstałem skoro świt. Nie chciałem cię budzić, bo smacznie spałaś. Uprzątnąłem kwiaty i wyskoczyłem do miasta.

– Do miasta? Po co? – Marszczę brwi, zadzierając głowę. Caden jest ode mnie o jakieś trzydzieści centymetrów wyższy.

– Po to. – Wyciąga z kieszeni test ciążowy.

Wytrzeszczam oczy na pudełeczko w jego dłoni.

– Dlaczego pomyślałeś, że mi się przyda? – pytam, zakładając dłonie na klatce piersiowej. To musi komicznie wyglądać. Ja, malutka i naga, stojąca i patrząca z zaciekawieniem na speszonego, wielkiego mężczyznę ubranego od stóp do głów.

– Trzy dni temu powiedziałaś, że drożdżówka, którą jadłaś na śniadanie, śmierdzi. – Drapie się po głowie, patrząc w sufit.

– Rzeczywiście tak było.

– No a wczoraj cały dzień płakałaś, bo nie potrafiłaś utrzymać emocji, a do tego wracam i zastaję cię rzygającą nad sedesem. – Wskazuje na toaletę. – Rano połączyłem kropki, a teraz mam pewność.

– Biorę tabletki.

– Wiesz dobrze, że żadne zabezpieczenie nie daje stuprocentowej pewności.

– O Boże. Masz rację – szepczę, wyrrywając mu pudełeczko z dłoni, a następnie wypraszam go gestem z toalety. – Zaraz to sprawdzimy.

Caden kiwa głową potwierdzająco, a ja zamykam za sobą drzwi, po czym czytam instrukcję na opakowaniu.

Kiedy czekam przez najdłuższe dwie minuty w moim życiu na wynik, przetacza się przeze mnie morze emocji.

Jeśli jestem w ciąży, jak Caden zareaguje na to, że od razu ściągamy na nas drugie dziecko?

Czy Emma chce mieć rodzeństwo?

Jakimi będziemy rodzicami?

Kiedy jednak chwytam maleńki plastik w dłoń i pokazuję go Cadenowi, w jego oczach widzę odpowiedź na wszystkie pytania.

Mój mąż porywa mnie w ramiona i okręca się ze szczęścia, krzycząc radośnie:

– Znowu będę tatą!

A ja płaczę ze szczęścia.

Znowu.

Aria

Jemy posiłek w ciszy, którą przerywa co jakiś czas dźwięk obijających się o talerze sztućców. Nikt z nas się nie odzywa. Każdy jest pogrążony we własnych myślach.

– Już nie przyjdzie, prawda? – Odkładam z brzdękiem widelec, posyłając pytający wzrok

mężowi.

– Ario, skarbie.

– Nie. – Przymykam powieki, aby nie pozwolić znowu łzom wydostać się na wolność. – Chciałam go poznać.

– Hunter jest ciężkim przypadkiem – tłumaczy mi potulnie Caden, na co moja przyjaciółka Victoria prychnęła.

– Masz coś...

– Wujek Hunter! – Emma przerywa moją wypowiedź, zeskakując radośnie z krzesła. Biegnie w stronę mężczyzny, który pojawia się w drzwiach restauracji.

Hunter bierze małą na ręce, po czym podchodzi do naszego stolika.

– Wybaczcie spóźnienie, praca. – Chrząka, zajmując wolne miejsce z Emmą na kolanach.

– Skarbie, usiądź na swoim krześle. Pozwól wujkowi zjeść w spokoju – upominam córkę, na co ta bez wahania wykonuje polecenie.

Kelner nalewa Hunterowi wina do kieliszka, po czym podaje kartę.

– Wezmę to, co on. – Nawet nie spogląda na chłopaka, tylko ruchem głowy wskazuje na talerz Cadena.

Kelner potulnie odchodzi, nie patrząc mu w oczy.

Hunter może wzbudzać strach. Caden jest pokryty bliznami, ale to ciemne jak węgiel oczy Huntera mówią, że lepiej trzymać się od niego z daleka.

– Chciałam cię lepiej poznać, Hunterze – mówię po chwili, spoglądając na mężczyznę.

Hunter wbija wzrok w Victorię, która dłubie w talerzu. Na dźwięk moich słów kieruje na mnie uważne spojrzenie.

– Ależ my się znamy, Ario. – Nuta tajemniczości sprawia, że wszyscy obecni przy stole spoglądamy na Huntera.

– Nie przypominam sobie...

– Och, przypomnij sobie, Ario. – Hunter składa dłonie w piramidkę, opierając łokcie na stole.

– Co ty...

– Ciii... – Hunter przerywa mojemu mężowi, ale nie odwraca ode mnie mrocznego spojrzenia. – Aria mnie zna. Musi mnie tylko odszukać we wspomnieniach.

– Nie – dukam, nie wiedząc, co powiedzieć. – Ja... Ja nie przypominam sobie.

Przyciskam dłonie do skroni, próbując cofnąć się w czasie. Kiedy usilnie katuję swój mózg, wreszcie to do mnie dociera.

– Znałam jednego Huntera. – Oddycham ciężko, wyczuwając dłoń męża na krzyżu. – Chłopak z domu dziecka... Ten, który zaginął... To ty.

Wypowiadam te słowa ze strachem, bo nagle to wszystko mnie atakuje. Hunter opuszcza głowę, a kiedy ją podnosi, jego oczy są czarne niczym smoła.

– To ja. Witaj ponownie, Ario.

## Epilog

– Witaj, Ario. – Podchodzę do niej pewnie, wyłaniając się zza drzewa. To była idealna kryjówka, aby ją obserwować.

– Och, cześć, Hunter. – Dziewczynka szoruje zniszczonymi sandałami o ziemię, aby zatrzymać huśtawkę.

– Chcesz się pobawić? – pytam, pokazując jej martwe ciało żmii, którą chwilę temu pozbawiłem życia.

– Hmm... – Patrzy na moją zdobycz z dystansem, a kiedy posyła mi ciepły uśmiech, piskliwy głos przerywa naszą pogawędkę.

– Ario! Tam się ukryłaś! – Mała blondynka macha do niej, idąc powoli w naszym kierunku.

– Och, to Victoria – tłumaczy mi Aria. – Jest w moim wieku, więc jesteśmy od ciebie młodsze. Dołączyła do nas w tym tygodniu. – Pochyla się w moim kierunku i dodaje szeptem: – Jej rodzice zginęli w wypadku, więc trafiła tutaj, bo nie ma innej rodziny. Chodź, poznasz ją lepiej. – Odwraca się w kierunku blondynki, ale ja mam inny plan. Spoglądam w oczy idącej w naszą stronę dziewczyny, po czym znikam im z pola widzenia.

Przeskakuję przez mur, a następnie wychodzę na ulicę. Chwilę później obok mnie zatrzymuje się czarny van.

– Hej, dzieciaku! Chcesz się z nami zabrać? – pyta zadbany facet, wychylając się przez szybę.

Wzruszam ramionami, bo nie mam nic do stracenia. Wsiadam do samochodu, a następnie zamykam drzwi.

Chciałem tylko do kogoś należeć.

Przez to trafiłem do piekła i stałem się własnością samego diabła.

## Od autorki

Zawsze powtarzam, że książki, które napisałam, są dla mnie. To historie, które chciałam przeczytać, więc je sobie stworzyłam.

Z perspektywy czasu widzę, że mimo iż nadal piszę dla siebie, to porywam w ten świat także i Was, moich wspaniałych czytelników.

Cieszę się, że dalsie się skusic na moje dzieciątka. Z Wami tworzenie jest jeszcze bardziej ekscytujące. Życzę Wam i sobie, by nasza wspólna przygoda trwała i trwała.

Po postawieniu ostatniej kropki w każdej historii moje myśli uciekają w stronę mojego męża i syna. Gdyby nie oni, nie mielibyśmy tego na papierze. Nikt nie patrzy na mnie z taką miłością i podziwem jak ta dwójka. To mi daje siłę każdego dnia.

Dziękuję wszystkim, którzy sięgają po moje papierowe dzieci.

Dziękuję całej ekipie wydawnictwa za czas, który poświęca na to, aby te historie były jeszcze lepsze. Nie ma słów, które opisałyby, jak bardzo jestem wdzięczna Wam wszystkim za waszą pracę. Za opiekę, redakcję, okładki, marketing, za każde działanie, które ukierunkowane jest na to, by moje książki dotarły do jak największego grona czytelników. Jestem wdzięczna całym swoim sercem.

Moje wspaniałe ambasadorki, dziękuję za poświęcony mi czas. Dominiko, Iwono, Malwino, Marto, Agato, Patrycjo, Agnieszko, Karolino, Magdaleno, Agnieszko, Karolino, Moniko, Justyno, nawet nie wiecie, jak wielka jest moja wdzięczność za waszą pracę i marketing. Cieszę się, że byliście z Kanibalem od samego jego początku.

Drodzy czytelnicy, życzę Wam miłości tak potężnej jak miłość samego Kanibala.

Czekajcie na Łowcę.

On Wam wszystko wyjaśni...

Pozdrawiam

Paulina